

MAGAZYN *razem z dodatkami*

- Seniorzy zagubieni w cyfrowym świecie. Jak to zmienić
 - Brudy w „Czystym Powietrzu” ● Po co nam znowu Księżyc ● O obowiązku edukacji zdrowotnej - opinie
- PLUS** TELEMAGAZYN z programem TV i zapowiedziami najciekawszych programów w tygodniu



NOWOŚCI

DZIENNIK TORUŃSKI

Piątek
17.04.2026

Nr 89 (16983)
Rok LIX

www.nowosci.com.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)



Po dramacie w zakładzie krawieckim żona w śpiączce, na męża czekają zarzuty str. 11

Minął tydzień
Plusy, minusy i liczne konwentykle
str. 2

Nr ISSN 0137-9259

Nr indeksu 350370



Szansa dla Natalii

Natalia Mączyńska, rozwijająca swój talent wokalny w Młodzieżowym Domu Kultury w Toruniu, zaśpiewa w najnowszym odcinku programu „Szansa na sukces”
str. 11



FOT. GRZEGORZ OLIKOWSKI

REKLAMA

0011496057



W życiu liczy się
SZCZĘŚCIE
Daj mu szansę i graj!



Graj w punktach LOTTO, w aplikacji i na lotto.pl

18+



TYDZIEŃ Z „NOWOŚCIAMI”

SOBOTA ● Marta Manowska ciepła, ośmielająca i wspólczuająca	PONIEDZIAŁEK ● Sportowe wydarzenia, wyniki i tabele z weekendu	WTOREK ● Strefa biznesu - analizy i informacje gospodarcze	ŚRODA ● Śniadanie nie bez powodu to najważniejszy posiłek dnia	CZWARTEK ● Hipolit Starszak, czyli esbek niemal doskonały	PIĄTEK ● Zwolnieni z pracy. Szok, psychiatra i nowe życie
---	--	--	--	---	---

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 56 451 91 04, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.nowosci.pl

Alicja Polewska
redaktor naczelna

CHRYSTE, ZNACZY CIERPLIWOŚCI!

Kiedy na naszej drodze - odkurzacza i mojej - stanął stół z krzesłami, poprosiłam: - Odwróć krzesła nogami do góry, żebym mogła posprzątać. I poszłam dalej, w głąb domu. Kiedy wróciłam do stołu z krzesłami za-
legającymi na białej, okazało się, że na podłodze, przy tylnej nodze stołu został koszyk z ładowarkami do telefonów wraz z aktualnie czerpiącym energię z gniazdka tabletem. - A to?! - poka-
załam palcem. - Przecież mówiłam o krzesłach - padła odpowiedź.

- Natychmiast odłóż tę szklankę! - podniesiony głos matki niósł się po całej kawiarni. - No słyszysz mnie?!

Dziecko, na oko jakieś 4-5 lat, spoglądało z niedowierzaniem to na szklankę po soku, to na matkę na zmianę z białym kawiarnianego stolika.

- Nie rozumiesz? Odłóż. Natychmiast! - jeszcze jedno zdeorientowane spojrzenie i cichy brzdęk, kiedy małe dziecko położyło szklankę na boku, z powagą asekurowając, żeby ta sturlała się na podłogę. - No co ty wyprawiasz?! - matka rzuciła się, żeby przejąć szkło. - Dlaczego tak kładasz?

- Mama mówiła: odłus - kilkulatek odpowiedział z rozbrajającą szczerością. - Odłożyłem.

Zrobiła się burza z piorunami wokół grafiki rodem z AI, na której prezydent USA wygląda wypisz wymaluj jak Chrystus wskrzeszający z martwych; w otoczeniu pielęgniarzy, żołnierzy, kilku myślicieli i dumnie powiewającego sztandaru stars and stripes. Po-
noć większość nie zrozumiała intencji. Przecież to nie Chrystus, tylko doktor Czerwonego Krzyża z twarzą do złudzenia przypominającą Donalda Trumpa. No jak można tego nie widzieć?! Toż to czysta złośliwość i zły język! Jednak dla dobra sprawy grafika z konta prezydenta Stanów Zjednoczonych zniknęła. Więc teraz informacja o tym, że w ogóle istniała jest... plotką i pomówieniem.

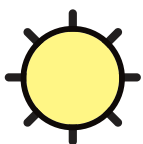
- Ja tak mówiłem?! W życiu! - ile razy z ekranu telewizora wylewa się zapewnienie, że moje słowa wcale nie były moje, a osoby, które poczuły się dotknięte - mogą przeprosić (to jest, moim zdaniem, najgorsza z możliwych form przeprosin - jak splunięcie w twarz osobie, której najpierw przywaliło się radośnie z obu nóg).

To było zwyczajne z pozoru zaproszenie na biznesowe spotkanie: temat, miejsce, data i miłe słowa: „Spotkajmy się w samo południe”. Podpis i numer do kontaktu ze zwyczajową formułą „W razie pytań, pozostaję do dyspozycji”. Telefon zadzwonił następnego dnia: - W samo południe, to o której wypada?

Jako nastolatka zaczytywałam się książką autorstwa kpt. Karola Borchardta „Znaczący Kapitan”. Pośród wielu przytaczanych przez autora sytuacji, których bohaterem był tytułowy kapitan Mamert Stankiewicz, była i ta (cymesik!), kiedy wyprowadzony z równowagi przez podwładnych (co już było nie lada wyczynem!) wilk morski - rzucił przez zaciśnięte zęby: Chryste, znaczący cierpliwości. ©

POGODA W TORUNIU

Piątek

17°C
0°C

Wiatr
płn., 14 km/h
Ciśnienie
1023 hPa
Biomet
korzystny

MINAŁ TYDZIEŃ

Plusy, minusy i konwentykle

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

Konwentykle największych partii w tym tygodniu mieliśmy. Ludzie z Torunia na nich się zameldowali.

Tak to w sobotę rada krajowa KO się zebrała. Wybory partyjnych wiceprzewodniczących, gen-seka i skarbnika przy tej okazji były. I prezentacja dziesiątki wspaniałych. To oni do zwycięstwa w najbliższych wyborach parlamentarnych KO powieść mają. W dziesiątce owej nikt z Torunia się nie objawił. Dla wiceministroposła Myrcha i wiceministra Karpińskiego premier Tusk inne zadania widać ma.

Obecność swą na spotkaniu owej rady oczywiście w internecie obaj zameldowali. Też na zdjęciach. Z nich wynika, że wiceministroposeł Myrcha i wiceminister Karpiński w drugim rzędzie się znaleźli. Dosłownie. Jednak nienajgorsza to pozycja była. Bo za drugim jeszcze sporo rzędów się znalazło. Oczywiście działaczami partyjnymi po brzegi wypełnionych.

Wszyscy - rzecz jasna! - „Donald Tusk, Donald Tusk” skandowali. I białą-czerwoną oprawę sceny podziwiali. Akcentów unijnych na niej nie było. Nie - te wyprowadzone nie zostały. W ogóle się nie pojawiły. Taka mądrość etapu. Czyli oprawa identyczna jak na konwentyklach PiS-u obowiązywała.

Na posiedzeniu rady wiceministroposeł Myrcha w gamiturze się stawił. W sportowych gat-



FOT. PIOTR LAMPKOWSKI

A taką oprawę mecze koszykarskich Twardych Pierników w Arenie Torunia mają. Cheerleaders Toruń ją zapewniają

kach na partyjne wybory w Toruniu - przez radnego Krupeckiego zorganizowane - przybyć mógł. Wobec premiera Tuska tak nie wypadało.

W stroju sportowym wiceministroposeł Myrcha dzień później się zaprezentował. Gdy mel-dunek z treningu biegowego w internecie złożył. Wiceminister Karpiński tradycyjnie na coś dla ducha postawił. Z internetowego meldunku wynika, że Te-atrze Współczesnym w stolicy na spektaklu „Cud, że jeszcze żyjemy” się stawił. Podobno zbieżność tego tytułu z posiedzeniem rady krajowej KO absolutnie przypadkowa jest.

Co do zadań od premiera Tuska i obecności na spotkaniach z nim, to senator Lenz z nich wyłączony został. Szefowi, Kierownikowi też zwanemu, na oczy się nie pokazuje. I na posiedzeniu rady krajowej, i dwa dni wcześniej - przypomnieć nie zaszkodzi - podczas wizyty premiera w siedzibie Apatora w Ostaszewie, go nie było. Powodem - rzecz jasna! - nieustająco zadyma wokół senatorskiej wizyty w szpitalu w Aleksandrowie jest.

Wiesz niesie, że podczas wizyty premiera Tuska w Ostaszewie senator Lenz nawet zapluso-wał. Dobrze jego zaangażowanie w sprawę gospodarcze ocenione zostać miało. No, ale - jak to prezes Ochódzki w „Misiu” mawiał - plusy minusów przesłonić nie mogą. A tych drugich jeszcze więcej po kolejnym oświadczeniu senatora w kwestii wizyty szpitalnej się pojawiło. Jeszcze bardziej - jak Polska długa i szeroka - ona na czynniki pierwsze rozbierana jest. Aż obawy się pojawiły. Czy kiedykolwiek senator Lenz premierowi Tuskowi na oczy pokazać się będzie mógł.

A PiS za miedzą swój konwentykiel miał. Konferencja programowa to była. Na Politech-

nice Bydgoskiej zorganizowana została. W końcu w czasach rządu PiS-u uczelnią ową dawny Uniwersytet Technologiczno-Przyrodniczy się stał. Także w czasach tamtych - przypomnieć nie zaszkodzi - UMK uczelnią badawczą został. Ale ja-
koś trudno taki partyjny konwentykiel w Auli przy Gagarina sobie wyobrazić.

Na ten w Bydgoszczy sam prezes Kaczyński nadciągnął. Też kandydat Czarnek przygłospował. O nauce polskiej prawili. Kto z toruńskiego PiS-u w to uważnie się wsłuchiwał i meldunek z tego w internecie zdał? Absolutny crème de la crème tu-tejszych struktur! Czyli ich trzech: radni Jakubaszek, Mól i Przybylski. Z trzema muszkieterami i trzema królami ich mylić nie należy. A tym bardziej z trzema tenorami.

A już w sobotę do Torunia eks-premier Morawiecki nadciągnie. Z wieloma współpracownikami z czasów swych rządów. Toruński PiS na spotkanie z nimi zaprasza. No i pytanie się pojawiło. O to, czy w ten sposób toruński PiS do frakcji harcerzy się zapisał. Tej, która w śróde powstanie Stowarzyszenia Rozwój Plus ogłosiła. Z którego utworzenia prezes Kaczyński zadowolony - ogłębnie pisać - nie jest. Ciekawe więc, kto na spotkaniu z eks-premierem Morawieckim się zjawi.

Spotkanie owo w Muzeum Etnograficznym się odbędzie. Czyli we włościach marszałka Ciałbeckiego. Podobno jako zapowiedź przyszłej koalicji tego od-czytywać nie należy. ©

W SOBOTĘ Z „NOWOŚCIAMI”



FOT. ARKADIUSZ DEWENSKI

Wojciecha Gąssowskiego kojarzymy głównie z nieśmiertelnymi „Prywatek”, ale rodowity Warszawian zaczął karierę jeszcze w latach 60., gdy polską scenę zalał bigbit. Gąssowski po raz pierwszy zaistniał w 1962

roku, jako finalista konkursu Szukamy Młodych Talentów w Szczecinie. Rok później grał już w Opolu z Czerwono-Czarnymi, ale szybko przerzucił się... na jazz. Z sukcesami, bo w 1967 roku zdobył I nagrodę wokalną na festiwalu Jazz nad Odrą!

Ponadto:

- Spodnie z lampasami, w kratę i bojówki. Czy to było styl? Sprawdź!
- Kaszuby - malowniczy region pełen atrakcji.
- Migdałek trójkłapowy. Zaskakująco pięknie w każdym ogrodzie.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Włodek Siemirunnij, polski łyżwiarz szybki, od 2024 roku Polskę. Medalista mistrzostw Europy i świata na dystansach oraz wicemistrz olimpijski

”

W mojej rodzinie nie było sportowców. Babcia pracowała w banku, dziadek był inżynierem, pradziadek, tak jak mama, nauczycielem. Taka inteligentna rodzina

Puls, str. 20-21

Falszywa psycholog odpowie przed sądem

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Anna P. kłamała, że jest doktorem psychologii i ma doświadczenie w pomaganiu osobom uzależnionym. Odpłatnie przyjmowała pacjentów. Teraz za te oszustwa odpowie przed sądem.

To już finał śledztwa w głośnej sprawie. Prokuratura Okręgowa w Toruniu 15 kwietnia poinformowała, że skierowała do sądu akt oskarżenia przeciwko Annie P. Kobieta odpowie przed sądem za oszustwa - podszywała się pod psychologa, kłamiąc na temat swoich kwalifikacji, wykształcenia i doświadczenia. Przyjmowała pacjentów.

W Toruniu Anna P. nie jest osobą anonimową. Była żoną Waldemara Dąbrowskiego, założyciela ośrodka readaptacyjnego „Mateusz”. Przypomnijmy, że Dąbrowski wskutek własnych doświadczeń życiowych, poświęcił się pomocy mężczyznom w kryzysie alkoholizmu i bezdomności.

Po śmierci Dąbrowskiego pani Anna przestała już się przedstawiać jako Anna D. - została Anną P., prowadziła Fun-

dację im. Waldemara Dąbrowskiego oraz skutecznie oszukańczy proceder, podając się za doświadczonego psychologa.

Ogłaszała swoje usługi w internecie

Prokuratura Okręgowa nadzorowała śledztwo zainicjowane przez rektora Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, a dotyczące posługiwania się przez Annę P. podrobionym dyplomem tej uczelni poświadczającym uzyskanie tytułu doktora nauk społecznych w zakresie psychologii.

W śledztwie ustalono, że Anna P. posługując się wymionionym dokumentem założyła konto na portalu „Znany Lekarz”, za pośrednictwem którego wystawiła ogłoszenie o świadczeniu odpłatnych usług psychologicznych.

W opisie profilu dostępnym dla klientów wskazała, że z wy-

W opisie dostępnym dla klientów Anna P. wskazała, że z wykształcenia jest doktorem psychologii i od 8 lat prowadzi gabinet.

kształcenia jest doktorem psychologii i od 8 lat prowadzi gabinet psychologiczny oraz psychoterapeutyczny dla osób uzależnionych. Z odpłatnych konsultacji psychologicznych skorzystało przynajmniej kilka osób.

-Dodatkowo Anna P. w tym czasie prowadziła Fundację im. Waldemara Dąbrowskiego, w ramach której złożyła dwie oferty na realizację zadań publicznych w zakresie zdrowia publicznego określonego w Narodowym Programie Zdrowia na lata 2021-2025 w ramach celu operacyjnego 2. „Profilaktyka uzależnień” - w konkursach ogłoszonych przez prezydenta Torunia. Jak ustalono, ubiegając się o te dofinansowania złożyła nieprawdziwe oświadczenia w zakresie swojej niekaralności, jak i braku zaległości podatkowych prowadzonej Fundacji - przekazuje prokurator Izabela Oliver, rzeczniczka toruńskiej prokuratury.

I to nie wszystko! Jak dowodzą śledczy, Anna P. złożyła także ofertę na realizację zadania publicznego „Polska-Ukraina - dwa bratanki”, w ramach którego 12 obywateli Ukrainy zagrożonych wykluczeniem wraz z dziećmi miało pójść m.



FOT. PEXELS

Anna P. kłamała, że jest doktorem psychologii i ma doświadczenie w pomaganiu osobom uzależnionym

in. do Teatru Baj Pomorski oraz na warsztaty kultury polsko-ukraińskiej. Na ten cel, ostatecznie fundacja otrzymała dotację w wysokości 12 tysięcy zł.

-Zadanie nie zostało jednak zrealizowane - podkreśla prokurator Oliver.

Ustalono także, że Anna P., w ramach „szeroko prowadzonej działalności” wystawiała

nierzetelne oświadczenia w zakresie wykonywania przez skazanych kary ograniczenia wolności w Fundacji im. Waldemara Dąbrowskiego.

Dziewięć zarzutów

W oparciu o zebrany w sprawie materiał dowodowy prokurator przedstawił Annie P. dziewięć zarzutów. Trzy dotyczą

oszustw oraz posługiwania się podrobionym dyplomem, poświadczającym na szkodę osób korzystających z usług psychologicznych. Trzy kolejne związane są z usiłowaniami i dokonaniem oszustw związanych z dotacjami poświadczającymi na szkodę Gminy Miasta Toruń oraz Województwa Kujawsko-Pomorskiego. Ostatnie trzy zarzuty natomiast związane są z poświadczaniem nieprawdy. Jak ustalono, wszystkie czyny popełnione zostały w Toruniu w okresie od 28 marca 2023 do 8 kwietnia 2025 roku.

-Przesłuchana w charakterze podejrzanej nie przyznała się do popełnienia zarzucanych jej czynów i odmówiła składania wyjaśnień. Za zarzucane jej aktem oskarżenia czyny grozi kara do 8 lat pozbawienia wolności - informuje prokurator Izabela Oliver.

Anna P. nie figuruje w ewidencji uprawnionych psychologów, a Fundacja im. Waldemara Dąbrowskiego nie figuruje w rejestrze prowadzących pracownię psychologiczną, prowadzonych przez Marszałka Województwa Kujawsko-Pomorskiego. Te fakty również w swoim komunikacie śledczy podkreśla. ©

Uwodziciel z Ciechocinka oszukał wiele kobiet. Traciły one nawet po kilkaset tysięcy złotych!

Maciej Czerniak
maciej.czerniak@polskapress.pl

Czarował, budził zaufanie, uwodził i prosił o pieniądze. Mówił, że handluje złotem i bursztynami, że jest deweloperem, oficerem ABW, żołnierzem misji pokojowych... Oszukał prawie 50 kobiet!

Prokuratura Rejonowa w Aleksandrowie Kujawskim prowadziła trzy postępowania w sprawie Marka F. Dwa zostały już zamknięte - jedno umorzone, a drugie zawieszone.

- Jedna sprawa zakończyła się skierowaniem aktu oskarżenia do sądu we Włocławku - mówi nam prok. Adam Blecharczyk, zastępca prokuratora rejonowego w Aleksandrowie Kujawskim. - W tych trzech postępowaniach pokrzywdzonymi były trzy różne kobiety.

Historie oszukanych pań, które miały paść ofiarą Marka F., opisuje wyemitowany niedawno materiał „Uwagi” TVN. Pojawia się w nim wypowiedź sędzi Anety Sudomir-Koc. Thumaczy, dlaczego, mimo że akt oskarżenia jest w sądzie, postępowanie jeszcze się nie rozpo-

częło. - Przed terminem rozprawy wpłynął wniosek obrońcy oskarżonego o zmianę tego terminu z uwagi na stan jego zdrowia. Do tego wniosku zostało załączone zaświadczenie wydane przez lekarza sądowego - mówi sędzia Sudomir-Koc.

Deweloper i handlarz złotem?

Dziennikarka TVN, Dorota Pawlak dopytywała, jak to możliwe, że jednego dnia mężczyzna kieruje do sądu zwolnienie lekarskie, a cztery dni później kobieta, która występuje w sprawie w charakterze osoby poszkodowanej, nagrywa telefonem film, na którym widać Marka F. w dobrej formie, komunikatywnego, sprawnego.

- Jeżeli sąd będzie dysponował tym materiałem, który państwo macie i okaże się, że ta sytuacja będzie się przedłużać, pojawiają się kolejne zwolnienia lekarskie, kolejne wnioski o zmianę terminów rozpraw, to niewątpliwie sąd wykorzysta wszystkie środki do tego, aby zabezpieczyć sprawny tok postępowania - kwituje sędzia Sudomir-Koc.



FOT. EVELINA FUMIKOWSKA

Jedna z najśłynniejszych miejscowości uzdrowskich w Polsce była areną działań Marka F.

Pokrzywdzoną w tym postępowaniu jest pani Małgorzata, która straciła 200 tys. zł. Kobieta uwierzyła poznanemu w Ciechocinku mężczyźnie, że ten jest wziętym biznesmenem działającym w branży deweloperskiej i zajmującym się pośrednictwem w handlu złotem i bursztynem.

Inna z pokrzywdzonych kobiet, która poznała F. w Sopocie, przekazała mu 150 tys. zł.

Jeszcze inna twierdzi, że łącznie straciła na „interesach” z F. 300 tys. Z tego do przekazania 150 tys. zł domniemanemu biznesmenowi, przekonała własnego męża, który był początkowo sceptycznie nastawiony do tego rodzaju przedsięwzięć.

Jak wynika z reportażu, w całym kraju wszczęto kilkadziesiąt postępowań, w których przewija się nazwisko Marka F., a liczba kobiet, które

czują się poszkodowane jego działalnością, sięga prawie 50.

Kameleon, amant, hydraulik

To nie pierwszy mężczyzna, który za pole podobnych działań wziął sobie między innymi Ciechocinek. Kilka lat temu informowaliśmy o „panu Henryku”, mężczyźnie wówczas w wieku 68 lat, który brał na cel kuracjuszek przyjeżdżające na turnusy rehabilitacyjne do tego słynnego uzdrowiska.

- Nie miał stałego miejsca zamieszkania - mówiła sierżant sztabowa Marta Błachowicz z Komendy Powiatowej Policji w Aleksandrowie Kujawskim. - Za pieniądze, które zdobywał w Ciechocinku, wyjeżdżał czasem nad morze.

- Jeśli chcesz wejść do sanatorium, musisz wyglądać jak kuracjusz - Henryk miał wyjaśniać śledczym podczas późniejszego przesłuchania. - Nie ma siły. Musisz wyglądać dobrze. Inaczej od razu wzbudziś podejrzenia.

Czarował kobiety, wykorzystywał techniki manipulacyjne, a następnie je okradał. „Pan Henryk” nie był typem „biz-

nesmena”, a raczej amanta. Działał też na mniejszą skalę, bo bazował na oszczędnościach, które kobiety miały przy sobie; nie obiecywał złotych interesów.

Podawał się za lekarza, ale czasem też za przedstawicieli innych fachów. Ciechocińskiemu „kameleonowi” nie można było odmówić fantazji. Jak choćby wtedy, gdy w sanatoryjnym pokoju wylał na podłogę wiadro wody. Wmówił później lokatorce, że musi naprawić pękniętą rurę w łazience.

- Przedstawił się jako hydraulik. Kiedy kuracjuszka sięgnęła po szmatę i zaczęła na kolanach wycierać podłogę, on w tym czasie opróżnił jej portfel - mówi jeden ze śledczych.

Henryk M. ostatecznie został zatrzymany. Przyznał się do zarzucanych mu czynów. Udowodniono mu wyłudzenie 12 tys. zł. Był wcześniej ściągany dwoma listami gończymi w sprawie wyroków, które zapadły w Sądzie Rejonowym w Aleksandrowie Kujawskim. Również dotyczyły kradzieży. Henryk M. trafił już do więzienia, w którym spędził pięć i pół roku. ©

Będzie kontrola PIP w agencji chroniącej sąd

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Czy ochroniarze strzegący m.in. Sądu Okręgowego w Toruniu pracowali w nadgodzinach na czarno? Takie informacje pojawiły się na lokalnym kanale w sieci. Będzie kontrola PIP.

-Agencja Ochrony Osób i Mienia J.A.G przekazała do Sądu Okręgowego w Toruniu komplet dokumentów potwierdzających prawidłowe rozliczanie się z pracownikami z nadgodzin oraz zaświadczenia o niezaleganiu w podatkach i niezaleganiu w opłacaniu składek ZUS - przekazuje „Nowościom” sędzia Andrzej Walenta, rzecznik Sądu Okręgowego w Toruniu.

Sam „porządek w papierach” jednak sądu nie uspokoił. I choć Sąd Okręgowy w Toruniu nie jest organem kontrolnym w stosunku do agencji ochrony, to jego dyrektor (w związku z informacjami medialnymi) złożył do Państwowej Inspekcji Pracy zawiadomienie o możliwości wystąpienia nieprawidłowości. - A zarazem wniosek o podjęcie czynności kontrol-

nych w agencji J.A.G - dodaje rzecznik.

Informacja, a potem sprostowanie

26 marca, na popularnym w Toruniu kanale internetowym „Kiełpiński konkretnie” pojawiło się nagranie. Były już pracownik ochrony opowiedział na nim, że ochroniarze m.in. strzegący toruńskiego sądu wynagradzani są najniższą krajową pensją, a nadgodziny „robią na czarno”.

„Bardzo gruba sprawa. (Tu: imię i nazwisko), były pracownik Agencji Ochrony Osób i Mienia (tu: nazwa firmy) ujawnia mafijne, jak mówi, zasady działania i wynagradzania pracowników. Okazuje się, że ochroniarze strzegący m.in. toruńskie sądy, Urząd Skarbowy, także Toruńskie Wodociągi - pracują na czarno. Wiedzą o tym toruńscy sędziowie, naczelnik II Urzędu Skarbowego i urzędnicy. Nikt nie reaguje. Gdzie my żyjemy?” - takim postem opatrzone nagranie na wspomnianym kanale.

Z wypowiedzi byłego ochroniarza wynikało, że o takim procederze wiedzieli (wiedzą) choćby sędziowie. Wynikało



To sędzia Andrzej Walenta (w środku), rzecznik sądu wyjaśniał „Nowościom” kolejne szczegóły sprawy

z tego zatem, że skandaliczne praktyki miałyby się odbywać (jeśli faktycznie się odbywały) za wiedzą i przyzwoleniem osób, które prawa winny strzec.

Natychmiast na to nagranie i post zareagowali prezes i dyrektor Sądu Okręgowego w Toruniu. I to w bardzo stanowczym tonie. W piątek, 27 marca, prezes Wojciech Modrzyński i dyrektor Marek Trymerski

wydali wspólnie specjalne oświadczenie. Jego szczegóły podawaliśmy. Przypomnijmy zatem tylko, że była nim zapowiedź wyjaśnienia sprawy, ale i zdecydowany brak zgody na sugestie, jakoby złe praktyki obywateli się za wiedzą kierownictwa sądu. I w tym właśnie zakresie prowadzący kanał „Kiełpiński konkretnie” opublikował sprostowanie sądu.

Cena nie była najważniejsza

Kierownictwo sądu zabrało się za wyjaśnianie sprawy. Przyjęło dokumenty i wyjaśnienia agencji J.A.G (nie wzbudziły zastrzeżeń), ale i zawiadomiło PIP, wnosząc o kontrolę w firmie. W przestrzeni internetowej od razu pojawiły się komentarze o tym, że „tak wygląda w praktyce wynajmowanie do ochrony agencji z najtańszymi usługami”. Z sugestiami, że firmy ochroniarskie, by dostawać zlecenia od instytucji publicznych (ze stabilną wizją płatności) zaniżają koszty swoich usług w ofertach, co przekłada się potem na warunki pracy ochroniarzy.

„Nowości” wystąpiły zatem do rzecznika Sądu Okręgowego w Toruniu o informacje na temat warunków współpracy z opisywaną agencją. I tutaj pozyskane informacje niektórych mogą zaskoczyć.

Agencja J.A.G to sprawdzona dla sądu firma. Umowa z agencją ochrony J. A. G. została zawarta w dniu 24 listopada 2025 r. na okres 2 lat z terminem jej rozpoczęcia od dnia 27 listopada 2025 r. Termin jej zakończenia określony został

na dzień 27 listopada 2027 r. Umowa ta jest kolejną, jaką Sąd Okręgowy podpisał z wyżej wymienionym wykonawcą, aczkolwiek nie jest to kontynuacja umowy poprzedniej.

Jak sąd wybrał do ochrony akurat tę firmę i czy decydowała przy wyborze tylko cena usług? Okazuje, że nie. Agencja ta została wyłoniona w postępowaniu o udzielenie zamówienia publicznego prowadzonego w trybie przetargu nieograniczonego, w którym ocena ofert dokonana została na podstawie następujących kryteriów.

- Cena ofertowa brutto stanowiła kryterium o wadze 60 procent. Czas reakcji na zgłoszenie (czyli czas przejazdu grupy interwencyjnej) - 10 procent, gwarancja jakości (posiadanie przez wykonawcę wdrożonego systemu zarządzania jakością, zgodnie z wymaganiami normy ISO 9001 lub innego równoważnego systemu zarządzania jakością) - 20 procent, a posiadanie własnej grupy interwencyjnej - kolejne 10 procent - wylicza sędzia Andrzej Walenta.

Do tematu w „Nowościach” wrócimy.©©

Latami gwałcił młodszego, upośledzonego brata i znęcał się nad nim. Dramat w Chełmży

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

21-letni Patryk Sz. z Chełmży przez blisko trzy lata gwałcił swojego młodszego, upośledzonego brata i brutalnie się nad nim znęcał - potwierdził w procesie Sąd Okręgowy w Toruniu.

5 lat i 4 miesiące bezwzględnego więzienia, 50 tysięcy częściowego zadośćuczynienia za krzywdy dla pokrzywdzonego, zakaz kontaktu w jakiegokolwiek formie i zbliżania się do niego przez okres pięciu lat, a także dziesięcioletni zakaz jakiegokolwiek pracy z dziećmi - taki wyrok usłyszał Patryk Sz.

21-letni mieszkaniec Chełmży uznany został za winnego tego, że przez blisko trzy lata dopuszczał się gwałtów na młodszym, upośledzonym bracie oraz znęcał się nad nim fizycznie i psychicznie. Bił, kopał, uderzał rękoma po głowie i całym ciele, groził, wyzywał...

Taki koszmar niepełnosprawnego intelektualnie chłopca trwał w domu w Chełmży od zimy 2023 do połowy czerw-

ca 2025 roku, a zatem blisko trzy lata.

- Ogłoszony 13 kwietnia wyrok jest nieprawomocny. Wniosek o wydanie jego uzasadnienia na piśmie od razu wniósł obrońca oskarżonego - adwokat Włodzimierz Marczuk. Spodziewany jest też taki wniosek ze strony prokuratury - mówi „Nowościom” Jarosław Szymczak, asystent rzecznika Sądu Okręgowego w Toruniu.

Koszmar w domu w Chełmży

Śledztwo w tej sprawie prowadziła Prokuratura Rejonowa Toruń Wschód. Uczynione przez nią ustalenia w zdecydowanej większości potwierdziły się w sądowym procesie. Ten potoczył się wyjątkowo szybko: trwał niecałe dwa miesiące. Jawność była w nim wyłączona z uwagi na dobro pokrzywdzonego. Tempo osądzenia Patryka Sz. wskazuje jasno na to, że zgromadzony materiał dowodowy był dla sądu przekonujący.

Wszystko działało się w Chełmży, w rodzinnym domu. Tutaj Patryk Sz. w przerażający

sposób krzywdził młodszego o kilka lat brata. Chłopiec był wówczas nieletni. Wiadomo, że jest osobą upośledzoną umysłowo i to miał wykorzystywać jego oprawca. Między braćmi jest kilka lat różnicy wieku.

Według ustaleń prokuratury i sądu, starszy brat przemocą doprowadzał młodszego chłopca do obcowania płciowego. Ten musiał się bronić, skoro sprawca „bił, kopał, uderzał i groził” - jak podano w sentencji wyroku.

Czy przez ten cały czas rodzice chłopca nie zauważyli, co się dzieje? Nikt z bliskich nie wyłapywał alarmujących sygnałów? Nie nabierał choćby podejrzeń? Jak dowiedziały się „Nowości”, to nie matka czy ojciec przerwali łańcuch cierpień.

- Sprawa została podjęta i zgłoszona do ścigania za sprawą służb szkolno-wychowawczych - wtedy, gdy pokrzywdzony chłopiec trafił do ośrodka - przekazywała nam prokurator Izabela Oliver, rzeczniczka toruńskiej prokuratury.

Gdy koszmar został ujawniony, wypadki potoczyły się



Patryk Sz. przez blisko trzy lata gwałcił swojego młodszego, upośledzonego brata i znęcał się nad nim

już błyskawicznie. W sierpniu ubiegłego roku Patryk Sz. został tymczasowo aresztowany i tak jest do dziś. Gdy wyrok się uprawomocni, areszt zamieni na więzienie. Pytaniem jednak aktualnym pozostaje, na jak długo?

Ogłoszony przez sędziego Grzegorza Walocho 13 kwietnia

wyrok najprawdopodobniej będzie zaskarżony. I to przez obie strony procesowe. Dlaczego?

Obrońca 21-latkę z Chełmży w mowie końcowej bowiem wnosił o częściowe uniewinnienie swojego klienta, ewentualnie - możliwie łagodny wymiar kary.

Prawdopodobna apelacja

-Prokuratura Rejonowa Toruń Wschód natomiast wniosła o wymierzenie oskarżonemu kary 9 lat pozbawienia wolności oraz zasądzenia tytułem częściowego zadośćuczynienia kwoty 80 tysięcy zł - przekazuje nam Jarosław Szymczak z Sądu Okręgowego w Toruniu.

Dodajmy, że czyny zarzucane Patrykowi Sz. mają charakter zbrodni i generalnie zagrożone są karą od 3 do 20 lat więzienia. Chodzi bowiem nie tylko o „zwykłe” gwałty, akty przemocy i znęcanie się, ale wszystkie te przestępstwa wobec osoby najbliższej, nieporadnej, a także - przez pewien okres trwania tego koszmaru - małoletniej.

Gdy strony wniosą spodziewane odwołania od wyroku losy Patryka Sz. rozstrzygną się ostatecznie przed Sądem Apelacyjnym w Gdańsku. Dla porządku dodajmy, że w takiej sprawie jak ta okolicznościami łagodzącymi dla Temidy zawsze mogą być: młody wiek sprawcy i dotychczasowa niekaralność. ©©

ŚRODA 22.04 ZBRODNI AUTORA

KSIAŻNICA KOPERNIKAŃSKA, UL. SŁOWACKIEGO 8

- 17.00 *Po co autorowi redaktor?* **PAWEŁ GOZIŃSKI, MACIEJ SIEMBIEA** [ROZMOWA]
- 18.00 *Jedno zdanie, dwie historie. Jak policyjny komunikat staje się kryminałem w wyobraźni człowieka?* **ASP. ŁUKASZ KOWALCZYK** [WYKŁAD]
- 19.00 *Kryminalna liga kobieca.* **KAMILA CUDNIK, MAŁGORZATA KOCHANOWICZ, HANNA SZCZUKOWSKA-BIAŁYS.** Prowadzenie: Ania Sawicka-Banaszkiewicz [PANEL]
- 20.00 *Redagowanie na cztery ręce.* **BEATA I EUGENIUSZ DĘBSCY, MAŁGORZATA I MICHAŁ KUZIŃSKI.** Prowadzenie: Łukasz Wojtusik [PANEL]
- 21.00 *Śmierć wśród kwiatów. Biologia kryminalistyczna.* **KOM. MARCIN MAŃCZAK** [WYKŁAD]

CZWARTEK 23.04 ZNAMIONA ZBRODNI

KSIAŻNICA KOPERNIKAŃSKA, UL. SŁOWACKIEGO 8

- 14.00-16.00 Warsztaty dla seniorów. Prowadzenie: **BARTOSZ SZCZYGIELSKI** IMPREZA ZAMKNIĘTA
- 17.00-20.00 Warsztaty kryminalistyczne. Prowadzenie: **KOM. MARCIN MAŃCZAK** IMPREZA ZAMKNIĘTA
- 17.00 *KATARZYNA BONDA.* PREMIERA powieści pt. „Dom bestii”. Prowadzenie: Marcin Żynda [SPOTKANIE AUTORSKIE]
- 18.00 *W pułapce pytań, czyli jak poznać prawdę, gdy ktoś kłamie. Techniki przesłuchań.* **PODKOM. MARCIN KATAFIASZ** [WYKŁAD]
- 19.00 *Kryminalna liga męska.* **BARTOSZ SZCZYGIELSKI, MICHAŁ WIERZBA** (PREMIERA powieści pt. „Malachit”), **PRZEMYSŁAW ŻARSKI.** Prowadzenie: Marcel Woźniak [PANEL]
- 20.30 **MARIUSZ CZUBAJ.** PREMIERA powieści pt. „Symultana”. Prowadzenie: Zygmunt Miłoszewski [SPOTKANIE AUTORSKIE]
- 21.30 *Kochaj albo włóż - sceny intymne w praktyce literackiej.* **ZYGMUNT MIŁOSZEWSKI** [WYKŁAD WARSZTATOWY 18+]
-  *Kryminalne zagadki Torunia* [GRA MIEJSKA / QUEST]
Miejsce: przed Kościołem św. Jakuba w Toruniu. Start: godz. 15.00

PIĄTEK 24.04 DOWODY ZBRODNI

KSIAŻNICA KOPERNIKAŃSKA, UL. SŁOWACKIEGO 8

- 12.00-15.00 Warsztaty z medycyny sądowej dla pisarzy. Prowadzenie: **DR N. MED. BARTOSZ BURCHARDT,** medyk sądowy IMPREZA ZAMKNIĘTA
- 17.00-20.00 Warsztaty kryminalistyczne. Prowadzenie: **KOM. MARCIN MAŃCZAK** IMPREZA ZAMKNIĘTA
- 17.00 *Agresja.* **DR N. MED. MACIEJ KLIMARCZYK,** psychiatra, psychoterapeuta i seksuolog [WYKŁAD]

PIĄTEK C.D.

- 18.00 *Jak słowa zamieniają się w obrazy?* **IGOR BREJDYGANT, JAKUB ĆWIEK.** Prowadzenie: Georgina Gryboś [PANEL]
- 19.30 *Technika kryminalistyczna XXI wieku w dobie AI.* **DR PAWEŁ LEŚNIEWSKI,** adiunkt w katedrze kryminalistyki Akademii Nauk Stosowanych im. Stanisława Staszica w Pile [WYKŁAD 18+]
- 20.30 *Pojedynek medyków sądowych.* **DR N. MED. FILIP BOLECHAŁA,** Katedra Medycyny Sądowej UJ w Krakowie, **DR N. MED. BARTOSZ BURCHARDT,** Zakład Medycyny Sądowej UM im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu. Prowadzenie: kom. Marcin Mańczak [PANEL]

KAWIARNIA WEJŚCIÓWKA, PL. TEATRALNY 1

- 23.00 *Crime story wierszem.* **MARGOTA KOTT.** Prowadzenie: Justyna Kłosińska

SOBOTA 25.04 ZBRODNI LITERACKIE

KSIAŻNICA KOPERNIKAŃSKA, UL. SŁOWACKIEGO 8

- 10.00-13.00 Warsztaty literackie. Prowadzenie: **JAKUB ĆWIEK** IMPREZA ZAMKNIĘTA
- 10.00-13.00 Warsztaty scenariuszowe. Prowadzenie: **KACPER WYSOCKI** IMPREZA ZAMKNIĘTA
- 12.00 *KONSTELACJA BŁOGOSFERY: Szklany sufit polskiego kryminału. Dlaczego jedni wchodzą na szczyt, a inni dołują w rankingach?* **BARTOSZ SOCZÓWKA** i jego goście: **MARIUSZ DOMAGAŁA I KAMIL WOŹNIAKOWSKI, ROBERT JASIAK, ANNA SAWICKA-BANASZKIEWICZ** [PANEL]
- 13.30 Autorki i autorzy powieści nominowanych do nagrody Kryminalny Debiut Roku 2025. Prowadzenie: Ryszard Ćwirlej [PANEL]
- 14.30 **GWIAZDA FESTIWALU: MICHAŁ SYKORA** [SPOTKANIE AUTORSKIE]
Prowadzenie: Mariusz Czubaj. Tłumaczenie: Julia Rózewicz
PARTNER WYDARZENIA:  Wydawnictwo Afera
- 15.30 **WOJCIECH CHMIELARZ.** PREMIERA powieści „Tam, gdzie zmrok zapada szybciej”. Prowadzenie: Joanna Chrzanowska [SPOTKANIE AUTORSKIE]
- 16.30 *Algorytm na tropie fabuły. AI jako partner w warsztacie pisarza.* **BARTOSZ SOCZÓWKA, PRZEMYSŁAW ZAMOROWSKI** [WYKŁAD INTERAKTYWNY]
- 18.00 **GWIAZDA FESTIWALU: IAN RANKIN** [SPOTKANIE AUTORSKIE]
Prowadzenie: Agata Koss-Dybała. Tłumaczenie: Maciej Dokurno
PARTNERZY WYDARZENIA: Wydawnictwo Albatros oraz Kulturalnik - Polish Book & Culture Centre
-  WYDAWNICTWO ALBATROS  Kulturalnik
- 20.30 **GALA FESTIWALOWA**
Wręczenie Nagrody Literackiej Marszałka Województwa Kujawsko-Pomorskiego Piotra Gałbeckiego Kryminalny Debiut Roku 2025 oraz Nagrody Dyrektorki Książnicy Kopernikańskiej Danetty Ryszkowskiej-Mirowskiej za redakcję Kryminalnego Debiutu Roku 2025

KUJAWY
POMORZE



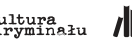
NIEDZIELA 26.04 ŚWIAT ZBRODNI

KSIAŻNICA KOPERNIKAŃSKA, UL. SŁOWACKIEGO 8

- 10.00-13.00 Warsztaty literackie. Prowadzenie: **JAKUB ĆWIEK** IMPREZA ZAMKNIĘTA
- 10.00-13.00 Warsztaty scenariuszowe. Prowadzenie: **KACPER WYSOCKI** IMPREZA ZAMKNIĘTA
- 10.30 Spotkanie autorskie z Laureatką lub Laureatem nagrody Kryminalny Debiut Roku 2025 oraz Redaktorką lub Redaktorem zwycięskiej powieści. Prowadzenie: dr hab. Rafał Moczkoan [PANEL]
- 11.30 *Celnicy i przemysłnicy. Złoto, paliwa i inne historie od lat 90.* **MŁ. INSP. W ST. SP. ALEKSANDER SEMCZUK,** Służba Celno-Skarbowa. Prowadzenie: Przemysław Semczuk
- 16.00 **ANNA KAŃTOCH** [SPOTKANIE AUTORSKIE]
Prowadzenie: Marta Matyszcza
- 17.00 **MAŁGORZATA OLIWIA SOBCZAK** [SPOTKANIE AUTORSKIE]
Prowadzenie: Joanna Chrzanowska

Więcej informacji na stronie
gwiazdozbiorkryminalny.pl



PATRONATY HONOROWE			ORGANIZATORZY			PARTNERZY			PATRONI		
 Marszałek Województwa Kujawsko-Pomorskiego Piotr Gałbecki	 Przewodnicząca Sejmiku Województwa Kujawsko-Pomorskiego Elżbieta Prinewska	 Prezydent Miasta Torunia Paweł Gulewski	 Książnica Kopernikańska w Toruniu	 MERCURE HOTEL TORUN EDITION	 Bliskie Spotkania	 IGA SARZYŃSKA WARSZATA TORUN	 lubimyczytać	 opowieść	 Kultura Kryminału	 Zbrodnia w Bibliotece	
			 fundacja kultury	 storytel	 wejściówka	 Księgarnia HOBBIT	 kultura w zaskęgu.pl	 NOWOSCI.COM.PL	 naszemiasto		

Głównym Mecenaszem Festiwalu jest Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego



Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego



Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu

Dofinansowano ze środków Samorządu Województwa Kujawsko-Pomorskiego

2026 ROKIEM NSZZ SOLIDARNOŚĆ RI I BYDGOSKIEGO MARCA 1981

McGyver ratuje wytrychami

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

- Człowiek nie zna dnia ani godziny, kiedy musi ruszyć z pomocą, by otworzyć samochód czy mieszkanie - mówi Mateusz Falkowski.

Nazywany jest toruńskim McGyverem albo dżentelmenem włamywaczem. Pewnie dlatego, że nie ma zamka, z którym - jak mówi - sobie nie poradzi. Gdy się z nim spotykamy, uwagę przykuwa niedużych rozmiarów kamera, którą ma umieszczoną na klatce piersiowej.

- Nagrywam każde awaryjne otwieranie: czy to mieszkania, czy samochodu. To zabezpieczenie i dla klienta, i dla mnie. Mamy dowód, co i jak przebiegało - mówi Mateusz Falkowski.

To specyficzna robota. Choćby ze względu na wytrychy, których używa. Te, wiadomo, z czym się kojarzą. Używa ich legalnie, ma zezwolenie policji. Obowiązuje ono „pracownika zabezpieczenia technicznego”. Taki status mają ci, którzy zajmują się montażem, konserwacją i naprawą systemów alarmowych, monitoringu oraz właśnie mechanicznych zabezpieczeń, czyli zamków i sejfów. Muszą mieć ukończone 18 lat, nienaganą opinię policji oraz odpowiednie wykształcenie techniczne lub kurs, a także przejść badania psychologiczne.

Na kamerze zabezpieczenia w tej działalności ślusarskiej się nie kończą.

- W sytuacjach awaryjnych interwencję zaczynam od sprawdzenia dokumentów. Nie mogę dać się przecież wpłatać w podejrzaną sytuację, we włamanie do mieszkania czy samochodu. Muszę wiedzieć, z czyją własnością mam do czynienia. Jeśli dokumentów nie ma, z osobą proszącą o pomoc spisuję oświadczenie. Odpowiedni zapis odnosi się do możliwej szczególnej sytuacji prawnej interwencji. Zdarzało się, że otwierałem drzwi do mieszkania, w którym jedno z rozwodzących się małżonków wymieniło zamki - mówi Mateusz Falkowski.

Ślusarz to pojęcie szerokie. Jest na przykład ślusarz spawacz. Tak zaczął Mateusz Falkowski. - Zacząłem jednak szukać innego pomysłu na życie. Zauważyłem, że jest zapotrzebowanie na ślusarzy zajmujących się awaryjnym otwieraniem zamków w samochodach oraz mieszkaniach i domach. Tym się zająłem. Dorabiam także klucze - wyjaśnia.

Pomoc przez całą dobę

Z kamery korzysta, ale tajemniców swej pracy nie zdradza. Działa mobilnie przez siedem dni w tygodniu, 24 godziny na dobę, pod szyldem Ślusarz Toruń. Warsztat ma w samochodzie. - Działam w Toruniu i w promieniu mniej więcej 30 kilometrów od niego. W praktyce mój dzień pracy różnie wygląda. Jednego dnia funkcjonuję od godziny 6 do 22, bo tyle jest zleceń. Następnego mogę mieć



Mateusz Falkowski i jego mobilny warsztat - kluczami i innymi sprzętami niezbędnymi do awaryjnego otwierania zamków

jedno czy dwa. Dużo pracy miałem na przykład niedawno, podczas mrozów. Wiele kierowców odpalało samochód, po czym z niego wysiadali, by skrobać szyby. I przy okazji zatraskiwali auto, z kluczykiem w stacyjce - wspomina Mateusz Falkowski. Konkurencja w Toruniu na tym rynku nie jest duża. Podobne usługi oferują tu jeszcze dwie firmy.

Historia awaryjnych interwencji Mateusza Falkowskiego jest bardzo bogata. Jakże jeszcze mu się przydarzyły oprócz tych wspomnianych zimowych?

- Na przykład oswobadzałem z zamkniętego samochodu trzymiesięczne dziecko. Gdy po wezwaniu dotarłem na miejsce, tata stał już z kamieniem w ręku i chciał zbić szybę w aucie. Nie musiał. Okazało

się, że wysiadł z samochodu, zostawiając kluczyki w środku. Obszedł go, by dojść do drzwi, przy których było dziecko. W tym czasie auto się zatrzaśnięło. Podobnie było z interwencją w środku lasu. Tam zastałem, przy samochodzie, pana w białym. Wjechał do lasu, by się przebrać - opowiada toruński McGyver.

Na swoją działalność Mateusz Falkowski ma zezwolenie policji i przez nią też jest wzywany na pomoc. Otwierał choćby drzwi mieszkania, w którym ukrywał się podejrzany o przestępstwa. Policjanci znaleźli delikwenta w... szafce kuchennej. Siedział w niej skulony. Szafki pan Mateusz otwierać nie musiał.

- Nie ma zamków w drzwiach do mieszkań i domów

oraz zamków i innych zabezpieczeń w samochodach, których nie da się otworzyć. Wszystko jest kwestią czasu. Niekiedy drzwi są „uparte” i otwieram je godzinę. Zdarza się, że jakaś zapadka nie chce gdzieś tam odskoczyć. Z reguły moja interwencja trwa od mniej więcej dziesięciu sekund do kilkunastu minut. Co do samochodów, to otwierałem auta wielu marek. Ostatnio na przykład BMW. Pilot do tego auta nie działał, serwis nie był w stanie utworzyć go zdalnie, bo akurat nie było zasięgu - opowiada mobilny ślusarz.

Trzeba mieć zdolności i cierpliwość

Zestaw akcesoriów Mateusza Falkowskiego w mobilnym warsztacie też jest bogaty. Frezarka, bank energii. No i wytrychy, groty, klucze... Też specjalny hak. Wygląda jak listwa, na końcu ma haczyk. Wcisną się ją przy szybie auta, po wcześniejszym zabezpieczeniu karoserii. Niedawno użyta została do otwarcia Tesli. Hak był niezbędny, bo takie auto nie ma zamków. To też dowód, że nie ma samochodu, który się nie zatrzaśnie.

- W tym fachu ważna jest cierpliwość. Odporność psychiczna też się liczy. Choćby wtedy, gdy otwieram zacięty zamek w drzwiach do mieszkania. Klienci, którzy stoją za mną, cali nerwowi. Po kilku godzinach wrócili do domu. A z drugiej strony drzwi ujada pies, który nie wie, co się dzieje. Po-

trzebne są też oczywiście zdolności manualne, często wręcz chirurgiczna precyzja. W wielu sytuacjach służę po prostu jako doradca. Niekiedy dzwonią po pomoc, a okazuje się, że w nerwach nie sprawdzili wszystkich możliwości otwarcia drzwi. Czasem więc wystarczy odpowiedzieć, że problem rozwiąże przekręcenie klucza w drugą stronę. Poza tym ludzie przyzwyczaili się do pilotów. Zapominają, że klucze też mają do dyspozycji. Z tym wiąże się jeszcze jeden problem. To nieużywane zamki zachodzące brudem. Przez to potem bywają kłopoty z ich otwarciem. Są też jednak sytuacje, w których lepiej jest zadzwonić po ślusarza. Samemu można narobić zniszczeń. Doradzam też w kwestii zabezpieczeń. Naprawdę warto zainwestować na lata w solidne wkładki do drzwi do domów do mieszkań - dodaje Mateusz Falkowski.

Naszą rozmowę przerywa telefon. Dzwoniąca kobieta to właścicielka mieszkania. Lokatorzy, którym je wynajmuje, zgubili klucz. Po kilku dniach, gdy kładli się spać późno wieczorem, ktoś otworzył drzwi, pokręcił się po mieszkaniu, po czym zamknął drzwi i uciekł. Przestraszeni lokatorzy siedzieli cicho.

- Właścicielka mieszkania też się przestraszyła, więc ruszam na wymianę zamków - kończy swą opowieść pan Mateusz.

A ceny jego usług? Od 250 złotych w górę. ©

Lalki wracają do Baja Pomorskiego w Toruniu. Sprawiała to „Śpiąca Królowna”

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

Klasyka zawita do Teatru „Baj Pomorski” w Toruniu. Kolejną premierą na jego scenie w sezonie 2025/2026 jest „Śpiąca Królowna”.

Spektakl „Śpiąca Królowna” w Teatrze „Baj Pomorski” powstał na podstawie baśni braci Grimm. Premierę będzie miał na jego Dużej Scenie w niedzielę 19 kwietnia. W czwartek 16 kwietnia odbyła się próba medialna.

W spektaklu jest Król, Królowa, a także Róża, ich długo oczekiwana córka. Radość z jej narodzin mać kłótwa. Spełnia się po latach, gdy Królowa dotyka wrzeczona i rani się w palec. Zapada w sen. Wraz z nią zasypia całe królestwo.

Czym jest ten sen? Może to czas dojrzewania, czas nieuchronnej względem wszystkich nas zmiany, której czasami tak bardzo się boimy? Kim sta-



Ten spektakl to propozycja dla dzieci, rodziców i dziadków

nie się Królowa Róża po upływie stu lat? Czy odnajdzie swoje przeznaczenie? Odpowiedzi na te pytania da spektakl „Śpiąca Królowna”. Jego reżyserem jest Paweł Paszta.

- W życiu każdego z nas, młodszego czy starszego, są

lęki. Ten u Śpiącej Królowy to lęk przed snem, czyli wielką zmianą. Snem, który ma trwać sto lat, czyli jest czymś niewyobrażalnym. To jak lęk przed śmiercią czy chorobą, także przed innymi trudnymi sytuacjami w życiu. U młodszych

dotyczy to rozvodu rodziców czy pierwszego wyjazdu na kolonie. W spektaklu staramy się ośwoić to, co może przerażać, poprzez pocieszenie, przytulenie, opowiadając historię z muzyką - mówi Paweł Paszta.

„Śpiąca Królowna” to spektakl z lalkami. Wracają one do Baja Pomorskiego.

- Dla wielu widzów lalki zapewne będą odkryciem. Bardzo dawno ich w naszym teatrze nie było. Są to lalki w niektórych przypadkach prowadzone przez dwie, a nawet trzy osoby - mówi Marta Parfieniuk-Białowicz, grająca Różę.

Najnowsza propozycja Teatru „Baj Pomorski” to spektakl dla widzów od 5. roku życia. Zaproszeni na niego są także dorośli, generalnie - osoby w każdym wieku. Trwa około 55 minut.

- „Śpiąca Królowna” to baśń pełna symboli, inaczej odbie-

rają ją dzieci, a inaczej dorośli. W tym spektaklu każdy znajdzie i zyska coś dla siebie - podkreśla Mariusz Wójtowicz, czyli Żaba.

Krzysztof Grzęda, grający Króla, podkreśla, że historia w spektaklu jest opowiadana spokojnie, dająca wytchnienie widzom.

- Ten spektakl daje szansę, by po prostu zastanowić się nad rzeczywistością, nad tym, co jest dla każdego z nas ważne. Dla mnie dodatkowo wielką frajdą jest po latach powrót do grania lalką - dodaje Grażyna Rutkowska-Kusa, czyli Królowa ze „Śpiącej Królowy”.

Biletów na premierę „Śpiącej Królowy” w niedzielę 19 kwietnia już nie ma. Spektakl będzie prezentowany w Baj Pomorskim codziennie od wtorku 21 kwietnia do piątku 24 kwietnia, w niedzielę 26 kwietnia, a potem pod koniec maja. ©

W spektaklu jest Król, Królowa, a także Róża, ich długo oczekiwana córka. Radość z jej narodzin mać kłótwa. Spełnia się po latach.

Local content to nie hasło. To walka o miliardy i przyszłość polskich firm

Local content od miesiący jest jednym z najgorętszych tematów gospodarczych. Rząd kończy prace nad jego definicją, strategiczne inwestycje przyspieszają. Czy to realna szansa dla polskich firm czy tylko modne hasło?

Niewątpliwie te dwa słowa zostaną wybrane na najbardziej popularne sformułowanie w bieżącym roku. Nie sposób zliczyć wypowiedzi i artykułów, w jakich występują w różnych kontekstach. A przecież nie chodzi o to, żeby na tym poprzestać, żeby „local content” był tylko metką „made in Poland”, którą sygnujemy kolejne umowy i inwestycje. To przekonanie, że jak największa część z tych kilkuset miliardów złotych, jakie zostaną wydane na strategiczne inwestycje, powinna pozostać w naszym kraju w każdej możliwej postaci – nie tylko jako zapłata za wystawione faktury, wynagrodzenia i podatki, ale przede wszystkim jako wzrost kompetencji polskich firm w oparciu o nowe technologie i doświadczenie. Mówimy bowiem o wielkich projektach inwestycyjnych w transformacji energetycznej (pierwsza polska elektrownia atomowa, morskie farmy wiatrowe, sieci przesyłowe), infrastrukturze (Port Polska, Kolej Dużych Prędkości) czy też obronności. Jestem przekonany, że te inwestycje będą kołem zamachowym dla całej polskiej gospodarki, skorzysta wiele polskich przedsiębiorstw i to nie tylko tych bezpośrednio realizujących te wielkie zamówienia, ale i ich dostawcy oraz poddostawcy dostawców. To system naczyni połączone – tysiące przedsiębiorstw i setki tysięcy miejsc pracy.

Poziom rozwoju gospodarczego nigdy nie jest efektem choćby największych, ale pojedynczych kontraktów. Kluczowe jest miejsce, jakie zajmą polskie przedsiębiorstwa w łańcuchach dostaw towarów i usług, transferze technologii, tworzeniu wartości dodanej, co w rezultacie pozwoli na szerokie wejście z ofertą również na rynki zagraniczne. Podstawową rolę w tej drodze po nowe kontrakty, kompetencje i specjalizacje powinien odegrać sektor prywatny, szczególnie małe i średnie przedsiębiorstwa.

Dobrze, ale co to oznacza w praktyce dla małych i średnich firm? Jak mogą włączyć się w reali-



Krzysztof Telega Wiceprezes Zarządu ARP S.A.

zacie tych strategicznych projektów?

Nie czekać, tylko rozpocząć przygotowania tak, aby być gotowym na pojawiające się projekty. Moim zdaniem, dobrze jest zacząć od rozpoznania swoich kompetencji i podjęcia strategicznej decyzji, w jakich projektach chcę uczestniczyć, w jakich sektorach chcę być aktywny. Powinno to dać przedsiębiorcy obraz, czy aktualnie posiadane umiejętności i doświadczenie są wystarczające do mocniejszego włączenia się w łańcuchy dostaw. Musi uczciwie odpowiedzieć sobie na pytanie, czy dziś jest gotowy wziąć udział w danym przetargu czy potrzebuje się przygotować? W wielu przypadkach będzie to zapewne druga odpowiedź, a to wymaga opracowania koncepcji, inwestycji w ludzi, park maszynowy czy procesy, niezbędny jest też czas i finansowanie. Niezwykle istotną rzeczą

jest też dostęp do informacji i budowanie relacji zawodowych w wybranych obszarach aktywności. W większości wcześniej wymienionych projektów inwestorzy i zamawiający prowadzą szeroką akcję informacyjną w postaci spotkań z dostawcami, prezentacji planów zakupowych i branżowych. Dobrym przykładem mogą tu być wszystkie spółki inwestorskie w sektorze morskich farm wiatrowych czy też spółka odpowiedzialna za budowę elektrowni atomowej, które już dziś komunikują, czego i kiedy będą potrzebować.

Podobnie czynią najwięksi ich dostawcy, jak choćby nasza spółka Grupa Przemysłowa Baltic, która już wie, o jakie kontrakty będzie się starać i jakich kooperatorów szukać. Organizuje spotkania dla przedstawicieli MŚP i pokazuje konkretne obszary współpracy, co miało miejsce podczas ostatnie-

go kongresu PowerConnect w Gdańsku. Widać więc wyraźnie, że local content przechodzi na kolejne szczeble łańcucha dostaw. O to właśnie w tej całej koncepcji chodzi. Jeden duży kontrakt napędza rozwój całego szeregu firm. Dziś jest ten moment, żeby budować swoją pozycję.

Czy to gra tylko dla największych?

To jeden z największych mitów wokół local content. Oczywiście projekty i towaryszące im zlecenia są różnej wielkości i wartości. Są takie, które wymagają dużego doświadczenia, posiadania certyfikatów, a także mocnych gwarancji finansowych i są to zadania „szyte” pod większe firmy. Obok tego istnieje jednak ogromny rynek mniejszych zleceń, a przykładów nie trzeba daleko szukać – w marcu został opublikowany kalendarz przetargów na 2026 r. zwią-

zany z budową elektrowni atomowej. Znajdują się w nim zarówno wysoce specjalistyczne usługi, jak i zadania znacznie mniej złożone, na przykład budowa sieci wodno-kanalizacyjnych. Zatem warto trzymać rękę na pulsie i być przygotowanym.

A jeśli firma jest za mała na udział w przetargu?

Nie traktujmy tego jako barierę, tylko punkt wyjścia. Wiele kontraktów realizowanych będzie nie przez pojedyncze podmioty, ale przez sieci współpracujących przedsiębiorstw. Konsorcja i partnerstwa powinny być standardem, stanowiąc podstawę do zdobywania niezbędnej wiedzy i doświadczenia dla mniejszych firm, które nauczą się współpracować, czyli łączyć kompetencje, dzielić ryzyko i wspólnie startować w przetargach. W praktyce oznacza to, że nawet mniejszy podmiot może

wejść do dużego projektu, jeśli będzie współpracował z innymi partnerami, a tym samym zwiększy swoje szanse w przesuwaniu się w górę łańcucha dostaw i z czasem sam może zostać liderem konsorcjum.

Co z firmami, które dopiero muszą zbudować kompetencje?

Jeśli mówimy o sektorach zaawansowanych technologicznie, takich jak na przykład energetyka jądrowa, to wejście do nich wymaga przede wszystkim spełnienia rygorystycznych, międzynarodowych standardów jakości i bezpieczeństwa. Dla wielu firm udźwignięcie kosztów tego dostosowania może być największą barierą, dlatego stworzyliśmy program „Atom bez Barrier” – kompleksowy pakiet finansowania dla przedsiębiorstw, które chcą włączyć się w realizację pierwszej polskiej elektrowni jądrowej.

Jednym z kluczowych elementów programu jest pożyczka certyfikacyjna. To rozwiązanie stworzone z myślą o firmach, które muszą sfinansować i zdobyć wymagane certyfikaty, aby startować w przetargach. Do tego dochodzi finansowanie inwestycji (w postaci pożyczek lub leasingu), które są niezbędne dla spełnienia norm jakościowych. Przedsiębiorcy mogą też skorzystać ze zwolnienia z podatku dochodowego do 70% wartości inwestycji, jeśli zrealizują je w ramach Polskiej Strefy Inwestycji. Wszystkie te instrumenty można elastycznie łączyć. To przykład tego, jak w odpowiedzi na potrzeby rynku, konstruujemy nasze pakiety rozwiązań.

Na koniec – kto naprawdę wygra na local content?

Sukces będzie należeć do tych, którzy już dziś podejmą decyzję, gdzie chcą być za kilka lat. Liczyć się będzie praktyka i inicjatywa. To jest przestrzeń, w której polskie przedsiębiorstwa muszą aktywnie zaważać o swoje miejsce w łańcuchu dostaw. I właśnie ci, którzy zrobią to pierwszy, mają szansę zbudować przewagę na lata. W Agencji Rozwoju Przemysłu towarzyszymy naszym przedsiębiorcom na tej drodze i zapewniamy elastyczne rozwiązania finansowe, ułatwiające wejście do łańcuchów dostaw w strategicznych sektorach polskiej gospodarki.

TU JEST SUPER, TU PATRZYMYS W GWIAZDY!

Konkurs plastyczny dla dzieci

Wiesz, kim był Mikołaj Kopernik? Znasz historię lotów na Księżyc? Lubisz rysować, malować, wycinać i wyklejać? W takim razie koniecznie spróbuj swoich sił w naszym kosmicznym konkursie. Do wygrania **karty podarunkowe o łącznej wartości 5 tysięcy złotych!**

Wspólnie z Urzędem Marszałkowskim Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu zapraszamy najmłodszych do udziału w konkursie plastycznym. Jego motywem przewodnim są przełomowe odkrycia i astronomiczne tradycje Kujaw i Pomorza. Właśnie dlatego pierwszy z tematów skupia się na postaci Mikołaja Kopernika, astronoma pochodzącego z naszego regionu. Jego życie i dokonania są świetnym materiałem na komiks!

W drugim temacie konkursowym nieprzypadkowo patrzymy na Księżyc. Po sukcesie misji Artemis II coraz częściej mówi się o ponownym lądowaniu, a w przyszłości nawet założeniu stałej bazy na powierzchni naszego satelity. Jak będzie wyglądać? Czy na Księżycu powstaną kiedyś ulice, szkoły oraz biblioteki? Może zmienią się też wioski i miasta na Ziemi, a wtedy na lody będziemy latać raketami? Właśnie wizję miasta przyszłości możesz nam

pokazać za pomocą dowolnych narzędzi plastycznych – farb, kredek, pastelów, ale też wykłajanek, wycinanek z materiału, ozdóbek z cekinów oraz brokatu.

Wybrane prace nagrodzimy kartami do sieci sklepów Smyk o wartości: 250 zł (wyróżnienie), 500 zł (trzecie miejsce), 750 zł (drugie miejsce) oraz 1000 zł (pierwsze miejsce). Nagrody będą przyznawane w każdym z dwóch tematów. Spróbuj swoich sił!



Zapraszam młode pasjonatki i młodych pasjonatów astronomii do udziału w konkursie plastycznym. Podejmijcie wyzwanie, odkrywajcie kosmiczną stronę naszego regionu i wygrywajcie cenne nagrody. Życzę Wam świetnej zabawy przy tworzeniu prac konkursowych. Powodzenia!

Piotr Całbecki

Marszałek Województwa
Kujawsko-Pomorskiego

TEMATY KONKURSOWE DO WYBORU:

WSTRZYMAŁ SŁOŃCE, RUSZYŁ ZIEMIĘ

– stwórz komiks
o Mikołaju Koperniku

TECHNIKA DOWOLNA
FORMAT MAKS. A3

BAZA NA KSIĘŻYCU

– pokaż nam, jak Twoje
miasto lub wieś mogłyby
wyglądać w przyszłości

TECHNIKA DOWOLNA
FORMAT MAKS. A3

**DO WYGRANIA: karty podarunkowe do sklepów sieci Smyk
o wartości od 250 do 1000 złotych!**

WAŻNE! W konkursie mogą wziąć udział dzieci w wieku od 5 do 10 lat.
Regulamin i formularz zgłoszenia pod adresem: nowosci.com.pl/tujestsuper

**NA PRACE CZEKAMY
DO 28 MAJA 2026 ROKU**

ORGANIZATOR



PARTNER



Samorząd Województwa
Kujawsko-Pomorskiego



Urząd Marszałkowski
Województwa
Kujawsko-Pomorskiego
w Toruniu



Piernikalia na uniwersytecie tym razem w greckim stylu

Katarzyna Kucharczyk
katarzyna.kucharczyk@polskapress.pl

Studenci i miłośnicy koncertów już przygotowują się na kilka dni intensywnej zabawy. Tegoroczna edycja juwenaliów organizowana jest w motywie mitologii greckiej.

Na ten czas studenci, absolwenci i miłośnicy dobrej zabawy bezsprzecznie czekają przez cały rok. Zbliżają się Piernikalia, czyli coroczne kilkudniowe święto toruńskich studentów. W tym roku Samorząd Studencki UMK przyjął motyw inspirowany mitologią grecką i zapowiedział, że wszystko odbywać się będzie... na Olimpie. Uczestnicy imprezy już odliczają dni do startu, a organizatorzy zapowiadają artystów, którzy wystąpią na scenie.

W piątek, 22 maja na scenie pojawi się Young Igi, reprezentujące młode pokolenie sceny rapowej. Dzień później, 23 maja, wystąpi zespół Enej, znany z energetycznych koncertów i połączenia rocka z folkowymi inspiracjami. Kto następny? Tego dowiemy się w najbliższych dniach.

Zainteresowanie imprezą jest bardzo duże. Pierwsza pula kar-

netów i biletów jednodniowych została już wyprzedana, a sprzedaż kolejnej rusza 18 kwietnia.

Bilety jednodniowe w pierwszej puli kosztowały 33 zł, za kar-net trzeba było zapłacić 43,50 zł. Sprzedaż biletów w puli drugiej kosztować będzie natomiast za bilet jednodniowy - 43,90 zł, a kar-net - 64,80 zł. Bilety dostępne są na stronie internetowej stage24.pl.

Piernikalia to jednak znacznie więcej niż koncerty. W programie znalazły się także wydarzenia towarzyszące, które rozpoczną się już 18 maja. To właśnie wtedy w Ośrodku Aktywności Studenckiej „Kotłownia” odbędzie się wieczór planszówek i wspólnego śpiewania. Dzień później zaplanowano silent disco w foyer Auli UMK. Uczestnicy otrzymają słuchawki i będą mogli wybrać jeden z kilku kanałów muzycznych, dostosowanych do różnych gustów. 20 maja o godz. 20:30 odbędzie się kino plenerowe na boisku przy Uniwersyteckim Centrum Sportowym. Widzowie sami zdecydują, jaki film zostanie wyświetlony.

Organizatorzy nie zapominają także o świętowaniu na kampusie. Więcej na stronie piernikalia.umk.pl. ©

Teatrzyk z okazji Światowego Miesiąca Autyzmu w Toruniu

Katarzyna Kucharczyk
katarzyna.kucharczyk@polskapress.pl

Uczniowie, nauczyciele i rodzice włączyli się w obchody Miesiąca Świadomości Autyzmu w SP nr 31. Nie zabrakło wzruszeń podczas występu przygotowanego przez dzieci z klas 1-3.

W Szkole Podstawowej nr 31 w Toruniu odbyły się obchody Światowych Dni Świadomości Autyzmu. Centralnym punktem wydarzenia był występ uczniów klas integracyjnych, którzy zaprezentowali przedstawienie pt. „Śnieżka”.

- To ogromne przeżycie dla dzieci. Takie występy budują ich pewność siebie, uczą współpracy i pokazują, że każdy może być częścią wspólnego działania - podkreśla dyrektorka szkoły Hanna Szudzik.

Przedstawienie spotkało się z dużym zainteresowaniem i stało się elementem integracji uczniów o różnych potrzebach edukacyjnych.

- Ta uroczystość pokazuje, jak ważne jest budowanie spo-



FOT. GRZEGORZ OLSKOWSKI

Spotkanie i przedstawienie w SP nr 31 zorganizowano w ramach Miesiąca Świadomości Autyzmu

łeczności opartej na empatii, wzajemnym szacunku i otwartości na różnorodność. Dzięki temu wszystkim uczniom, nauczycielom i organizatorom za zaangażowanie oraz piękne świadectwo tego, że razem możemy tworzyć przestrzeń przyjazną dla każdego dziecka - powiedziała Dagmara Zielińska, zastępczyni prezydenta Torunia zaproszona na przedstawienie.

Szkoła Podstawowa nr 31 od lat prowadzi klasy integracyjne i systematycznie rozwija wsparcie dla uczniów w spektrum autyzmu. Obecnie w pla-

cowce uczy się łącznie 325 dzieci, z czego 57 to uczniowie w spektrum.

W klasach 1-8 jest 242 uczniów, natomiast w czterech oddziałach przedszkolnych - 83 dzieci. W klasach integracyjnych przewidziano po pięć miejsc dla uczniów w spektrum, a liczebność oddziałów jest celowo ograniczana - największa klasa liczy 17 osób.

- Zależy nam na tym, aby każde dziecko miało zapewnione odpowiednie warunki do nauki i rozwoju. Mniejsze klasy pozwalają na indywidu-

alne podejście i lepsze wsparcie - zaznacza dyrektorka placówki.

Szkoła jest przygotowana do pracy z dziećmi o szczególnych potrzebach. W budynku znajdują się m.in. pokoje wyciszeń oraz sale wyposażone w specjalistyczny sprzęt wspierający terapię. Równie istotna jest kadra pedagogiczna, która stale podnosi swoje kwalifikacje. - Nauczyciele regularnie uczestniczą w szkoleniach i kursach. To konieczne, bo potrzeby dzieci się zmieniają, a diagnoz jest coraz więcej. Sami wskazują nam również uczniów, którzy mają objawy - mówi Hanna Szudzik.

Jak zauważają pracownicy szkoły, z roku na rok rośnie liczba dzieci diagnozowanych w spektrum autyzmu. To zjawisko widoczne jest nie tylko w Toruniu, ale i w całym kraju.

- Coraz więcej dzieci trafia do nas z diagnozą. Z jednej strony to wyzwanie dla systemu edukacji, z drugiej efekt rosnącej świadomości i lepszej dostępności do specjalistów - podkreśla dyrektorka. ©

MATERIAŁ INFORMACYJNY DRUŻYNA ENERGII

0011508793

9. EDYCJA DRUŻYNY ENERGII WYSTARTOWAŁA. SZKOŁY MOGĄ ZGŁASZAĆ SIĘ DO 30 KWIETNIA

Ruszyła 9. edycja ogólnopolskiego programu Drużyna Energii, realizowanego przez Enerę z Grupy ORLEN. Projekt zainaugurowano wydarzeniem w Ergo Arenie, a szkoły podstawowe z całego kraju mogą do 30 kwietnia zgłaszać udział w rywalizacji o sportowe wyposażenie i stroje o łącznej wartości ponad pół miliona złotych.

Za nami oficjalna inauguracja programu, który po raz kolejny pokazuje, że aktywność fizyczna jest skutecznym narzędziem integracji i budowania pozytywnych relacji. Podczas wydarzenia w Ergo Arenie na parkiecie, ramię w ramię z uczniami, stanęli znani polscy sportowcy i trenerzy, m.in. Piotr Gruska, Izabela Bełcik, Jakub Schenk oraz Michał Danilczuk.

Inauguracja była także otwarciem nowego rozdziału w historii projektu. Ogłoszono wówczas nową kategorię - Energię Tańca, która łączy do dotychczasowych dyscyplin i podkreśla, że ruch to nie tylko rywalizacja, ale również emocje, ekspresja i różnorodne formy aktywności.

Ogólnopolska rywalizacja, odbywająca się pod honorowym patronatem Ministra Edukacji, skierowana jest do uczniów klas 4-8 szkół pod-



FOT. GRUPA ENERGII

Uczniowie, nauczyciele i ambasadorzy programu podczas inauguracji 9. edycji Drużyny Energii w Ergo Arenie. Projekt promuje aktywność fizyczną w szkołach podstawowych w całej Polsce. Rejestracja szkół trwa do 30 kwietnia

stawowych. Zgłoszenia przyjmowane są do 30 kwietnia za pośrednictwem platformy druzynaenergii.pl.

Nowy, mistrzowski skład

Siłą Drużyny Energii są ludzie - wybitni sportowcy, trenerzy i pasjonaci sportu. W gronie ambasadorów projektu znalazł się m.in. Piotr Gruska, legenda polskiej siatkówki i mistrz Europy. - Chcemy uczyć dzieci aktywno-

ści, ale też pokazywać im, że sportowcy to zwykli ludzie, którzy kiedyś byli na ich miejscu - podkreśla Gruska.

Rolę Kapitanów Drużyn Słońca, Serca, Wiatru, Ziemi i Wody pełnią kolejno: koszykarz Jakub Schenk, tancerz Michał Danilczuk, szczypiomista Piotr Papaj, rugbystka Hanna Maliszewska oraz Barbara Brotaj - nauczycielka wychowania fizycznego i laureatka 8. edycji programu. Projekt wspierają

także doświadczeni trenerzy i pedagodzy.

Drużyna Energii - to coś więcej niż sport

Program ma na celu pokazanie, że sportowi idole nie są jedynie postaciami znanymi z mediów, ale partnerami do wspólnej zabawy i ćwiczeń. Drużyna Energii promuje różnorodność ruchu i zachęca dzieci do aktywności dopasowanej do ich potrzeb i zainteresowań.

- W tym roku Drużyna Energii została odświeżona. Mamy sportowców aktywnych zawodowo, którzy jeszcze niedawno grali na boiskach, a dziś pracują bezpośrednio z uczniami. Nowością jest taniec, który odpowiada na bardzo szeroko rozumiany ruch i emocje - podkreśla Magdalena Marszałkowska, dyrektorka Departamentu Marketingu Energi SA. - Chcemy, by towarzyszyła temu radość bycia razem i gry w jednej drużynie.

Taniec wybija się na front

Absolutną nowością 9. edycji jest taniec, którego ambasadorem został Michał Danilczuk. Jego celem jest pokazanie, że aktywność fizyczna nie musi opierać się wyłącznie na rywalizacji, ale może być formą wyrażania siebie i budowania pewności siebie. Taniec rozwija koordynację, rytm i energię, a jednocześnie przełamuje stereotypy dotyczące płci w sporcie.

Dodatkową zachętą do udziału jest rekordowa pula nagród. Energa z Grupy ORLEN przeznaczyła ponad pół miliona złotych na doposażenie szkolnych sal gimnastycznych i stroje sportowe.

Siła drzemie w każdej szkole

Do udziału w programie mogą zgłaszać się nauczyciele wychowania fizycznego lub dyrektorki szkół podstawowych. Organizatorzy zachęcają również do przesyłania materiałów wideo pokazujących aktywność szkolnej społeczności.

- To moment, w którym można zaprosić uczniów do świetnej przygody pełnej pasji i energii - podkreśla Barbara Brotaj, kapitanka Drużyny Wody i laureatka poprzedniej edycji programu.

Intensywne połowy na Zalewie Wiślanym

Tomasz Chudzyński
tomasz.chudzynski@polskapress.pl

Na Zalewie Wiślanym rozpoczęły się tzw. śledziowe żniwa. Dla lokalnych rybaków to jeden z najważniejszych i najbardziej intensywnych okresów połowowych w roku. Chodzi o to, by wykorzystać jak najlepiej moment, kiedy ławice śledzi wpływają do zalewu z Bałtyku.

Początek wiosny dla rybaków łowiących na Zalewie Wiślanym wyznacza okres krótkiej, ale i wytężonej pracy w czasie tzw. śledziowych żniw. Od pokoleń jest jednym z najważniejszych momentów w roku dla rybackich rodzin z regionu. Tegoroczne połowy śledzia już trwają i są, według samych rybaków, najlepsze od co najmniej dwóch lat.

Żniwa w trudnych warunkach

Na przystaniach nad Zalewem Wiślanym jeszcze przed świtem robi się ruchliwie. Rybacy uruchamiają kutry, odbijają od brzegu.

- Śledzie przyszedł, nie ma czasu do stracenia - mówi je-

den z załogantów rybackiej jednostki.

Zaznaczmy, na polskiej części Zalewu Wiślanego pracuje obecnie około 80 załóg rybackich, m.in. z Piasków, Krynicy Morskiej, Kątów Rybackich (z północnego brzegu akwenu), Fromborka, Nowej Pasłęki, Tolkmicka (miejscowości na południowym brzegu).

Metody połowu są dość... tradycyjne. Wykorzystuje się sieci, o odpowiednich oczkach.

Wyczuć ławicę

Stawia się je tam, gdzie mogą pojawić się ryby. Ławicę trzeba znaleźć, wyczuć.

- To doświadczenie - tłumaczy rybacy. - Patrzysz na wodę, na wiatr, na ptaki. Wiesz, gdzie szukać.

Kiedy sieci idą w górę, kiedy łodzie są już na przystaniach zaczyna się kolejna część pracy. Połów trzeba wyładować.

W dobrym dniu połowy potrafią być bardzo wysokie. To dlatego mówi się o „żniwach” - bo właśnie teraz rybacy mogą zarobić najwięcej. Dla wielu to fundament rocznego budżetu. Zdarza się, że w czasie „śledziowych żniw” rybacy wypływają



FOT. TOMASZ WASZCZUK/PAP

Tegoroczne połowy śledzia już trwają i są, według samych rybaków, najlepsze od co najmniej dwóch lat

na zalew nawet kilka razy dziennie.

Ciężki kawałek... ryby i wody

Dodajmy, rybołówstwo nie należy do prostych zajęć, a przybrzeżni rybacy z Zalewu Wiślanego doświadczają w czasie „śledziowych żniw” szczególnie trudów pogodowych. W otwartych łodziach zmagają się z niskimi temperaturami, silnym wiatrem i lodowątą wodą, często mającą zaledwie kilka stopni (całkiem niedawno akwen pokrywał lód). Trzeba

mieć sporo siły i jeszcze więcej doświadczenia.

Dodatkowym wyzwaniem jest specyfika akwenu - Zalew Wiślany jest stosunkowo płytki, ale fala na nim jest „ostra”. Trzeba umieć po nim pływać.

Naturalny cykl

Śledzie pojawiają się w zalewie wczesną wiosną, gdy temperatura wody osiąga kilka stopni Celsjusza. Zjawisko to związane jest z naturalnym cyklem życia tego gatunku. Ryby wpływają z Bałtyku na płytsze i cieplejsze akwenu, gdzie odbywają tarło. Na Zalewie Wiślanym są krótko - zwykle trwa to od dwóch do czterech tygodni. Gdy temperatura wody wzrasta do około 12-14 stopni Celsjusza, ryby wracają do Bałtyku. Może to stać się nagle, trudno jest przewidzieć koniec tarła.

„Śledziowe żniwa” od lat pozostają ważnym elementem funkcjonowania lokalnej gospodarki rybackiej oraz tradycji regionu nadzalewowego. Jak podkreślają rybacy, w krótkim czasie możliwe jest uzyskanie znacznej części rocznych dochodów.

- Na raz kuter łowi od 3 do 6 ton śledzi i dziennie załoga jednego kutra może wypłynąć na połów trzy razy. Tak więc jest to wymierny zarobek dla rybaków - mówił w rozmowie z „Dziennikiem Bałtyckim” Andrzej Wiśniewski, dyrektor Stowarzyszenia Lokalna Grupa Rybacka Zalew Wiślany.

Na święto śledzia!

„Śledziowe żniwa” to nie tylko ekonomia, ale też część lokalnej tożsamości. W nadzalewowych miejscowościach mówi się o nich jak o czymś oczywistym, wpisanym w rytm roku. W tym czasie świeżą rybę sprzedaje się masowo „z kutra”. Na nabrzeżach na rybaków czekają odbiorcy. Tak sprzedawana rybactrafia m.in. do wędzarni, do soli, a następnie na domowe stoły. Świeży śledź z Zalewu Wiślanego ma swoich stałych odbiorców i smakoszy.

„Śledziowe żniwa” stały się również elementem promocji regionu. Co roku okres intensywnych połowów tego gatunku na przedwiośniu kończy „święto śledzia”, podczas którego można spróbować lokalnych specjałów i poznać tradycje związane z rybołówstwem. ©©

RARYTASY OBOK ŚLEDZIA

Zalew Wiślany to akwen duży, klasyfikowany jako wewnętrzne wody morskie (długość polskiej części to 35 km, szerokość od 6 do 8 km), ale także płytki (średnia głębokość to ok. 2,5 m). To jedna z przyczyn specyficznej jakości wody w Zalewie Wiślanym, sprzyjająca eutrofizacji. Zjawisko to powoduje nadmierny wzrost glonów, a proces ten może spowodować wyczerpanie tlenu w zbiorniku. Choć woda jest coraz czystsza w porównaniu do lat 80. i 90. XX w., z uwagi na rozwój oczyszczalni ścieków, to wciąż w ostatnich latach nad Zalewem Wiślanym strzeżonych kąpielisk jest jak na lekarstwo. Zalew Wiślany jest również ważnym akwenem dla rybołówstwa. Występuje w nim około 30 gatunków ryb, w tym zarówno ryby słodkowodne, jak i te preferujące wody słone. Według danych w akwenu poławianych jest ok. 1900 ton rocznie.

AUTOPROMOCJA

0211503880



Przynieś ubrania lub makulaturę i odbierz kwiaty

OD 1 KG DO 2,99 KG → 1 SADZONKA 🌸

OD 3 KG DO 4,99 KG → 2 SADZONKI 🌸🌸

OD 5 KG DO 6,99 KG → 3 SADZONKI 🌸🌸🌸

POWYŻEJ 7 KG → 4 SADZONKI 🌸🌸🌸🌸

Jedna osoba może otrzymać maks. 4 rośliny.

1 sadzonka gratis: gdy podczas wymiany okażesz aplikację **SPOT Galerii Copernicus**

Czekamy na Was do wydania ostatniej sadzonki lub do godziny 16.00!

Szczegóły:
nowosci.com.pl/eko-torun



18 kwietnia od 11:00

**Galeria Copernicus
ul. Żółkiewskiego 15
Toruń**



**ROZDAMY
1500
KWIATÓW**

ORGANIZATOR AKCJI

PARTNER LOKALIZACYJNY

PARTNERZY



Po małżeńskiej kłótni w zakładzie krawieckim żona w śpiączce, a na męża czekają zarzuty

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Agnieszka P. jest w śpiączce, po poważnej operacji. Operowany był także Sławomir P. Prokuratura zamierza przedstawić mu zarzuty spowodowania ciężkich obrażeń.

Do dramatycznych wydarzeń doszło w środę, 15 kwietnia, w „Kwadracie” przy ul. Łyskowskiego Torunia. Mężczyzna zadał przynajmniej kilka ciosów nożem kobiecie, a potem miał sam się okaleczyć.

Na miejsce wysłano funkcjonariuszy ogniwa patrolowego, jak też Grupę Szybkiego Reagowania Komendy Miejskiej Policji. Policjanci obezwładnili nożownika.

Oboje małżonkowie - Agnieszka i Sławomir P. natychmiast trafili do szpitala. Oboje też w środę po południu przeszli operacje. W przypadku kobiety było to ratowanie życia - taka jest wstępna wiedza śledczych, czekających jeszcze na doku-



FOT. MAREK NIENARTOWICZ

Do dramatycznych wydarzeń doszło 15 kwietnia około godziny 9 w popularnym „Kwadracie” przy ulicy Łyskowskiego w Toruniu

mentację medyczną z lecznicy.

Prokuratura planuje postawić zarzuty

- Śledztwo wszczęliśmy w kierunku usiłowania zabójstwa i spowodowania przez Sławomira P. u pokrzywdzonej ciężkich obrażeń realnie zagrażających życiu. Oboje małżonkowie 15 kwietnia

po południu byli operowani i pozostają w szpitalu. Kobieta jest w poważnym stanie, w śpiączce. Z mężczyzną zamierzamy przeprowadzić czynności procesowe. Na razie jednak (czwartek, 16 kwietnia, godzina 12.00) nie jest to jednak możliwe - tak zdecydowali lekarze - mówi „Nowościom” prokurator Joanna Becińska, kierująca Pro-

kuraturą Rejonową Toruń Wschód.

Prokuratura oczekuje właśnie na akta sprawy z policji i dokumentację medyczną ze szpitala. Nie kryje, że zamierza Sławomirowi P. postawić zarzuty (przynajmniej z art. 156 Kodeksu karnego).

Dotyczy on umyślnego spowodowania ciężkiego uszczerbku na zdrowiu, co jest zbrod-

nią zagrożoną karą pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 3 (do 20 lat). Obejmuje trwałe kalectwo, chorobę realnie zagrażającą życiu, trwałą chorobę psychiczną, niezdolność do pracy czy zezpeccenie.

Przedstawienie zarzutów może odbyć się w szpitalu - jednak i na to najpierw musi być stosowna decyzja lekarzy.

Sławomir P. nie odniósł tak poważnych obrażeń jak jego żona (mogła nawet stracić nerkę), ale również był operowany. W niedalekiej przyszłości zapaść też będzie musiała decyzja, w jakiego typu zakładzie karnym może on być poddany tymczasowemu aresztowaniu.

- Na razie jednak monitorujemy stan zdrowia obojga mał-

Przedstawienie zarzutów może odbyć się w szpitalu - jednak i na to najpierw musi być stosowna decyzja lekarzy.

żonków, pozostając na bieżąco w kontakcie z lekarzami - mówi prokurator rejonowa.

Jak doszło do dramatu? W tle jest rozwód

Do dramatu małżeńskiego doszło w zakładzie krawieckim, w który pracowała Agnieszka P. Dlaczego mąż zaatakował tutaj żonę nożem?

- Wstępne ustalenia są takie, że tłem sprawy są relacje rodzinne i rozwód małżonków - przekazuje prokurator rejonowa Joanna Becińska.

Mężczyzna ma 54 lata, a kobieta 47. Jak przekazują śledczy, dotąd w tej rodzinie nic szczególnie niepokojącego się nie działo - przynajmniej z punktu widzenia służb.

- Nie było tam interwencji policji, założonej Niebieskiej Karty mogącej świadczyć o przemoc. Oboje małżonkowie nie wchodzili dotąd w konflikty z prawem. Sławomir P. jest osobą niekaraną - mówi „Nowościom” prokurator Becińska.

Do tematu w „Nowościach” będziemy wracali.©©

Natalia Mączyńska z Głogowa już w niedzielę wystąpi w telewizyjnej „Szansie na sukces”

Katarzyna Kucharczyk
katarzyna.kucharczyk@polskapress.pl

Natalia Mączyńska z Głogowa pod Toruniem w najbliższą niedzielę zaprezentuje się w programie „Szansa na sukces”. Zaśpiewa piosenkę zespołu Poparzeni Kawą Trzy.

Natalia Mączyńska ma 20 lat i pochodzi z Głogowa, a obecnie jest studentką Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Od ponad czterech lat rozwija swoje umiejętności wokalne w Młodzieżowym Domu Kultury w Toruniu. Swoje zdolności szlifuje pod okiem instruktorki Katarzyna Skowrońskiej, choć tak naprawdę śpiew towarzyszy jej od zawsze.

- Już od małego urządzałam koncerty rodzicom i sąsiadom. Jako że mieszkam w domu i miałam dostęp do ogrodu, gdzie stał domek, to tam lubiałam urządzać koncerty. Nigdy wcześniej nie uczęszczałam na lekcje śpiewu, czy prywatne, czy grupowe, bo nie miałam możliwości, aby dojeżdżać, ale gdzieś małymi krokami sama



FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Odcinek programu Szansa na Sukces z udziałem Natalii Mączyńskiej zostanie wyemitowany w niedzielę, 19 kwietnia o godzinie 15:10 na antenie TVP2.

wypracowywałam sobie umiejętności. Wiele się zaczęło zmieniać, właśnie jak trafiłam do MDK-u, do pani Kasi Skowrońskiej. Mimo że zajęcia są grupowe, każdy z nas ma swoją chwilę sam na sam, gdzie może poćwiczyć, wypracować to, co

nie wychodzi. To naprawdę ważne. Dziś widzę dużą zmianę - dzieli się Natalia Mączyńska.

Lata pracy

Natalia odsłuchuje nagrania sprzed lat, porównuje je z tymi bieżącymi. Inaczej tra-

fia w dźwięki, śpiewa czyściej i dużo płynniej. Nie ma dnia, by nie ćwiczyła, choćby po to, aby oczyścić głowę czy emocje, bo właśnie to też daje jej śpiew. Systematyczna praca, zaangażowanie i pasja do muzyki doprowadziły ją do udziału

w jednym z najbardziej rozpoznawalnych programów muzycznych w Polsce.

- Już w pandemii wysyłałam swoje zgłoszenia. Wówczas były castingi online, ale nie udało mi się ich przejść. Nie załamываłam się, bo wiedziałam, że konkurencja jest duża, nie miałam też jakiejś dużej presji. Ale kilka miesięcy temu postanowiłam wybrać się na casting na żywo. Minęło sporo czasu od wysłania pierwszych zgłoszeń. Tak więc pojechałam do Warszawy i bardziej niż samym castingiem stresowałam się, że coś wydarzy się po drodze i nie dojadę - wspomina ze śmiechem. - Ale wszystko się udało. Za jakiś czas dostałam wiadomość, że przeszłam do finałowej dziesiątki. Znowu pojechałam do Warszawy, tym razem już do studia, gdzie nagrywa się program. Dowiedziałam się w międzyczasie, że będę śpiewać utwory Poparzonych Kawą Trzy.

Odcinek już w niedzielę

Natalia Mączyńska nauczyła się wybranych utworów, pojechała na powtórny casting,

gdzie dowiedziała się, że z finałowej dziesiątki do nagrań odcinka wejdzie tylko siedem osób.

Z szybko bijącym sercem czekała na wynik i odetchnęła z wielką ulgą, kiedy dowiedziała się, że dostała się do odcinka. Czekala ją zatem kolejna podróż do Warszawy i występ przed zespołem.

Odcinek programu „Szansa na sukces” z udziałem Natalii Mączyńskiej zostanie wyemitowany w niedzielę, 19 kwietnia o godzinie 15.10 na antenie TVP2. To wyjątkowa okazja, by zobaczyć młodą wokalistkę na scenie telewizyjnej i śledzić jej dalsze kroki w muzycznej karierze.

- To była naprawdę wspólna przygoda, która mam nadzieję, otworzy mi więcej dróg. Zyskałam więcej wiary w swoje umiejętności, poznałam fajnych ludzi i spełniłam swoje marzenie. I chociaż na ten moment profesjonalnie ze śpiewem się jeszcze nie związałam, już wiem, że nie przestanę tego robić do końca życia. Zapraszam do obejrzenia odcinka z moim udziałem i przekonania się, czy wygrałam!©©



Katarzyna Czachowska

WOLNO SIĘ ZATRZYMAĆ

Na jednej z konferencji usłyszałam zdanie, które zostało ze mną długo po tym, jak zgasty światła i rozeszli się prelegenci: „Wiedza całego świata przyda się na nic, jak zabraknie woli przetrwania”. Zapisałam je na serwetce. Serwetka gdzieś przepadła, ale zdanie zostało.

Bo można mieć dyplomy, zasoby, relacje. Można sprawnie funkcjonować - i jednocześnie biec ze skreconą kostką, bo nikt nam nie powiedział, że wolno się zatrzymać i zadać sobie pytanie, czego mi teraz brakuje.

Odporność psychiczna. Słowo, które coraz częściej po-

jawia się na okładkach poradników i w tytułach webinarów. Brzmi jak coś do opanowania - obok diety i porannej rutyny. Nie pamiętam jednak, by ktoś nas jej uczył. Zaliczyliśmy wzory na pole trapezu. Daty bitew. Budowy płazińców. Przez dwanaście lat szkoły nikt nie powiedział nam wprost: słuchaj, kiedyś może przyjąć taki moment, że świat się zatrzyma i nie będziesz umiał wstać z łóżka. I wtedy jedyną rzeczą, która cię uratuje, będzie to, co masz w środku. Więc może warto to w sobie wzmacniać - nie zamiast wiedzy, ale obok niej. Może ważniejsze niż znajomość funkcji kwadratowej jest

umiejętność zadania sobie pytania: czego się naprawdę boję?

Co mnie napędza, a co odbiera siłę?

A kiedy już to wiemy, musimy zmierzyć się z drugą, trudną prawdą - tą, że nic nie trwa wiecznie.

Mariusz Szczygieł pisał o pogodzeniu się ze zmiennością wszystkiego. Że nic nie jest dane na dłużej, ciągle się witamy i żegnamy, wciąż dźwigamy i upadamy - i jeżeli tego zatrzymać nie można, warto przynajmniej nauczyć się nie buntować przeciwko nietrwałości. Brzmi jak kapitulacja. A jest odwrotnie. To najgłębsza forma siły - nie walczyć z przyływem, lecz go akceptować, więc mam energię na wiosłowanie.

Odporność psychiczna to nie jest twarz z kamienia na pogrzebie własnych marzeń. Nie jest też wiecznym uśmiechem i postami o tym, jak świetnie sobie radzisz. To coś trudniejszego i cichszego. Pozwolenie



FOT. MARCIN KRUK

sobie na ból i decyzja, że mimo to idziesz dalej. To różnica między „jest mi ciężko” a „coś jest ze mną nie tak”.

I tak, to da się ćwiczyć. Choć nie ma na to aplikacji, to jak każdy miesiąc - im częściej używany, tym silniejszy. Zaniedbany - zanika.

Pytam siebie: czy ja to mam? I szczerza odpowiedź brzmi - czasem tak, czasem kompletnie nie. Może właśnie w tej szczerzej odpowiedzi, bez autopromocji i bez historyjki o mojej nieugiętości - jest już jakiś początek siły. Daje ulgę i trochę kontroli.

Dlatego wola przetrwania jest czymś więcej niż talentem. Nie dostaje się jej w genach ani na chrzcinach. I nie zawsze to wybór. Czasem to tylko cicha, uparta obecność w sobie - coś, co trwa, zanim zdążymy to nazwać.

Zostaje tylko jedno pytanie: Czy traktujesz siebie z taką samą łagodnością, z jaką potraktowałbyś bliską osobę w kryzysie?

Jeśli nie - to może właśnie tu zaczyna się praca.

©P

Katarzyna Czachowska jest absolwentką studiów prawnych na UMK w Toruniu. Działa w Toruńskiej i Wojewódzkiej Radzie Kobiet.

TV TORUŃ

PIĄTEK, 17 KWIETNIA

10:00 Aktualności Toruńskie
10:20 Rozmowa dnia
10:40 Pogoda dla Torunia
10:45 Serwis sportowy
10:50 Nowości na weekend
10:55 Europa w kieszonkach
11:10 Honorowi Obywatele Torunia - Stanisław Dembiński
11:25 Taki pejzaż
11:40 Ćw. rekr. - Ewa Kędzierska (1)
16:00 Bulwar sztuki - kwiecień
16:45 Z telewizyjnej szafy - marzec
17:25 Europa w kieszonkach
17:45 Aktualności Toruńskie
18:05 Rozmowa dnia
18:25 Pogoda dla Torunia
18:30 Serwis sportowy
18:35 Taki pejzaż
18:50 Nasze Sprawy - MSM
19:05 Przestrzeń światła
19:20 Podsumowanie hokejowego sezonu
19:45 Chiny obok nas
20:00 Aktualności Toruńskie
20:20 Rozmowa dnia
20:40 Pogoda dla Torunia
20:45 Serwis sportowy
20:50 Liczenie nietoperzy w Grudziądzu
21:00 Taki pejzaż
21:15 Europa w kieszonkach
21:25 Nasze Sprawy - MSM
21:45 Aktualności Toruńskie
22:05 Rozmowa dnia
22:25 Pogoda dla Torunia



Najnowsza wystawa w Młynie Kultury

„Taki pejzaż” to tytuł najnowszej wystawy Galerii i Ośrodka Plastycznej Twórczości Dziecka. Tym razem wystawę można oglądać w filii placówki w Młynie Kultury w Toruniu. Na ekspozycji znalazło się blisko 500 prac ze wszystkich kontynentów świata.

Program poświęcony temu wydarzeniu można obejrzeć

w Telewizji Toruń dziś o godzinie 11.25, 18.35 i 21.00.

Zapraszamy również na nasze programy informacyjne dotyczące wydarzeń z miasta i regionu.

Program TV Toruń dostępny jest w sieciach kablowych TVK Toruń, Multimedia Polska, Vectra Toruń oraz na stronie internetowej tvtorun.pl.

INFORMATOR

WAŻNE TELEFONY

Policja	997 lub 112
Straż Pożarna	998 lub 112
Pogotowie Ratunkowe	999 lub 112
Straż Miejska	986
Pogotowie Energetyczne	991
Pogotowie Wod.-Kan.	994

SZPITALE

Wojewódzki Szpital Zespolony im. L. Rydygiera w Toruniu:

Szpital Wielospecjalistyczny,
ul. św. Józefa 53
- Szpitalny Oddział Ratunkowy, tel. 56 679 51 12;
- rejestracja punktu przyjęć planowanych, tel. 56 679 31 28;
- izba przyjęć położnicza, tel. 56 679 31 35;
- izba przyjęć zakaźna, tel. 56 679 55 47;
- izba przyjęć psychiatryczna, tel. 56 679 57 44;

Centrum Zdrowia Psychicznego

- punkty zgłoszeniowo-koordynacyjne, tel. 56 679 58 11, 56 679 58 62, 56 679 57 01

Szpital Specjalistyczny dla Dzieci i Dorosłych, ul. Konstytucji 3 Maja 42

- izba przyjęć, tel. 56 679 45 85
- nocna i świąteczna opieka zdrowotna, rejestracja, tel. 56 679 40 40

Regionalne Centrum Stomatologii,
ul. Konstytucji 3 Maja 42

- rejestracja, tel. 56 679 47 02, 56 679 47 03

Stacja Pogotowia Ratunkowego,

ul. Grudziądzka 47, tel. 56 56 623 35 48

Specjalistyczny Szpital Miejski

ul. Batorego 17, tel. 56 610 02 09

Specjalistyczny Szpital Matopiat,

ul. Storczykowa 8, tel. 56 659 48 00

Miejska Przychodnia Specjalistyczna,

ul. Uniwersytecka 17, tel. 56 611 99 00

POLICJA

Komenda Miejska Policji,

ul. Grudziądzka 17,

tel. 47 754 28 11

Komisariat Toruń-Śródmieście,

ul. PCK 2,

tel. 47 754 24 52

Komisariat Toruń-Rubinkowo,

ul. Dziewulskiego 1,

tel. 47 754 25 71

Komisariat Toruń-Podgórz,

ul. Poznańska 127,

tel. 47 754 24 71

Komisariat Policji w Dobrzejewicach,

Dobrzejewice 65,

tel. 22 47 32 354 (komórkowe).

Komisariat w Chelmży,

ul. Sądowa 2,

tel. 47 754 42 11

NA POMOC

Niebieska linia - pogotowie dla ofiar przemocy w rodzinie:

tel. 801 120 002

Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży,

tel. 116 111,

poniedziałek - niedziela, godz. 12-02

Telefon zaufania w Miejskim Ośrodku

Pomocy Rodzinie, tel. 56 622 00 00,

poniedziałek-piątek, godz. 19-21.

Telefon zaufania HIV/AIDS, tel. 801 888

448, 22 692 82 26, poniedziałek-piątek

i każda trzecia sobota miesiąca, godz. 9-21.

INFORMACJE

Ośrodek Informacji Turystycznej

w Toruniu, ul. Szeroka 43,

tel. 56 621 09 31, visittorun.com

Informacja kolejowa, tel. 19 757

Intercity: tel. 703 200 200

Przewozy Regionalne, tel. 703 202 020

Arriva, tel. 703 302 333

Infolinia kolejowa

dla osób niepełnosprawnych,

tel. 800 022 222 (stacjonarne),

tel. 22 47 32 354 (komórkowe).

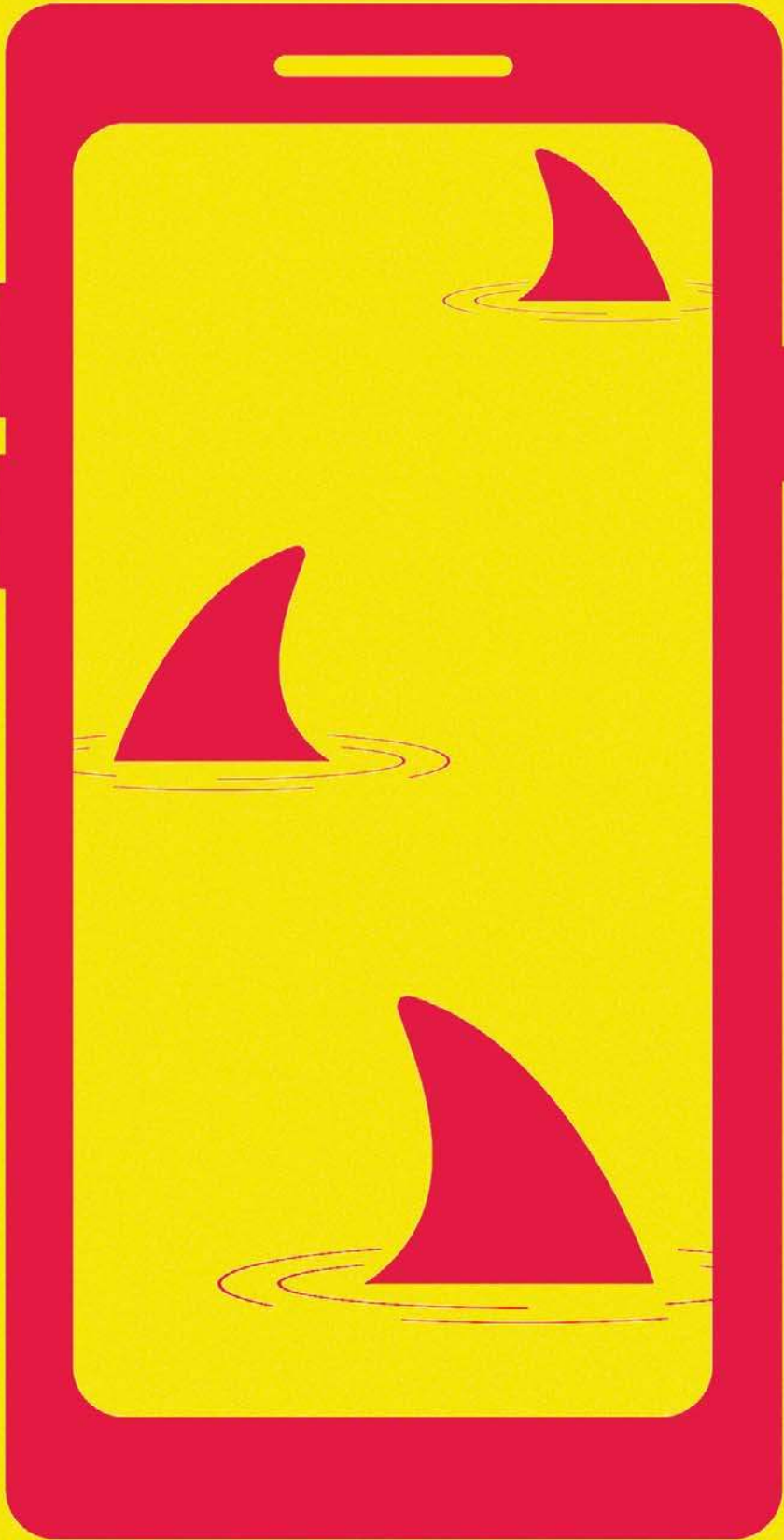
Arriva Bus, telefoniczny rozkład jazdy,

tel. 703 302 333

MZK Toruń, rozkład jazdy:

mzk-torun.pl

Cyfrowa zmora seniora



PULS
#212

Są bardziej samotni i pozostawieni sami sobie. Badania pokazują, że wciąż nawet 70 proc. osób powyżej 60. roku życia nie korzysta z internetu, jeszcze więcej nie potrafi poruszać się w cyfrowym świecie. Ale jeśli już do niego wejdą, dobrze sobie w nim radzą. Trzeba im tylko ten cyfrowy świat pokazać i objaśnić, jak się w nim poruszać

Dorota Kowalska

INTERNETOWE RAFY, CZYLI ZAGUBIENI W CYFROWYM ŚWIECIE

Krystyna, 73 lata, z telefonem ogląda ulubione teleturnieje, czyta, czy po prostu siedzi. Kiedy w teleturnieju „Milionerzy” pada jakieś trudne pytanie, odpowiedź natychmiast sprawdza w telefonie.

- B, b! - podpowiada.

Nie zna jakiegokolwiek polityka - w telefon. Tu czyta serwisy informacyjne, zagląda na Facebooka, wyszukuje prezenty dla dzieci i wnuków. Jej znajomi - podobnie. Kontaktują się ze sobą w mediach społecznościowych, na WhatsAppie wysyłają sobie zdjęcia, jesienią z grzybobrań, w lecie z wakacyjnych wyjazdów.

- Na komputerze robię opłaty i stawiam sobie pasjansa - mówi.

Jest w grupie seniorów, którzy uchodzą za postępowych. W każdym razie - dają radę w wirtualnym świecie, ale nie wszystkim jest dla niej „do przejścia”.

- Wielu rzeczy jednak nie potrafię robić, albo po prostu się boję. Nie płacę blikiem, nie robię zakupów w sieci, nie jestem w stanie kupić przez internet biletu na pociąg - przyznaje. Kiedy jedzie do syna, idzie wcześniej na dworzec i kupuje bilet w okienku, chce sobie kupić nową sukienkę - wybiera się do galerii handlowej.

- Jeśli mam jakieś pytania albo problemy z telefonem czy komputerem, dzwonię do syna, on mi wszystko tłumaczy. Dobrze funkcjonuję w cyfrowym świecie - przyznaje. - Te umiejętności, które mam, w zupełności mi wystarczają, chociaż pewnie, że mogłabym więcej rzeczy robić w sieci - wzrusza ramionami. I dodaje, że chętnie poszłaby

na jakiś kurs doszkalający dla seniorów, ale w jej miejscowości takich nie organizują. A przydałyby się, zna osoby, które niczego w sieci nie robią, z każdą drobnostką biegają do swoich dzieci lub wnuków.

Dane niepokoją

Niski poziom umiejętności cyfrowych wśród seniorów to wyzwanie, przed którym stoją rządy niemal wszystkich państw świata. Przyspieszona cyfryzacja, zwłaszcza w okresie pandemii, pokazała, jak ważne jest włączenie wszystkich, bez względu na wiek, w ten proces. Tym bardziej, że w państwach rozwiniętych odsetek osób po 65. roku życia wynosi około 21 proc., w 2060 roku - według szacunków - ma już wynieść 32 proc. Naukowcy z Max Planck Institute for Human Development w Berlinie nie mają wątpliwości: osoby starsze, to jak żyją, jakie decyzje podejmują, będą miały coraz większy wpływ na sytuację gospodarczą i społeczną. Ich przewidywania nie są bezpodstawne, według badania think tanku Age Economy, do 2030 roku osoby po sześćdziesiątce będą odpowiadać za 60 proc. globalnej konsumpcji. W Stanach Zjednoczonych już tak się dzieje. „Młodzi seniorzy”, tzw. pokolenie Young Old, są główną siłą napędzającą gospodarkę. Ale też na całym świecie rośnie liczba osób, o których mówimy - seniorzy.

Może dlatego już dwa lata temu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów odbył się okrągły stół, na którym przedstawiciele różnych organizacji i instytucji omawiali wyzwania, potrzeby i problemy seniorów związane z korzystaniem z nowych technologii.

- Rozwój tych kompetencji jest kluczowy, aby pomóc im w korzystaniu z technologii i ułatwieniu codziennego życia. Brak umiejętności cyfrowych zwiększa podatność na cyberzagrożenia i wykluczenie społeczne, a także ogranicza zdolność do zdobywania nowej wiedzy i dalszego rozwoju - mówił wicepremier i minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski.

Według danych Głównego Urzędu Statystycznego (GUS), w 2022 roku udział osób starszych w populacji Polski wyniósł 25,9 proc., podczas gdy w 2005 roku było to 17,2 proc.

Tymczasem dane Eurostatu z 2023 roku wskazują, że blisko 56 proc. osób w Polsce, czyli około 14,5 miliona ludzi, nie posiada podstawowych umiejętności cyfrowych. W grupie wiekowej 55-74 lata niski poziom kompetencji cyfrowych dotyczy niemal 82 proc. osób, czyli około 7,2 miliona seniorów, podczas gdy średnia w krajach Unii Europejskiej wynosi około 63 proc. Oznacza to, że prawie połowę osób bez podstawowych umiejętności cyfrowych w Polsce stanowią seniorzy. Wśród tych, którzy nigdy nie korzystali z internetu, największą grupę w 2023 roku stanowiły osoby w wieku 60-74 lata - niemal 2 miliony osób (1 991 700), co stanowi ponad 75 proc. wszystkich osób

w Polsce, które nie buszują w sieci.

- W dobie cyfryzacji, umiejętności te nie są luksusem, a koniecznością. Musimy zapewnić osobom starszym dostęp do wiedzy i narzędzi, które umożliwią im pełne uczestnictwo w społeczeństwie. Przełamanie barier cyfrowych to nie tylko kwestia technologii, ale także poprawy jakości życia, samodzielności i bezpieczeństwa seniorów. Edukacja cyfrowa to inwestycja w przyszłość nas wszystkich - podkreślała minister ds. polityki senioralnej Marzena Okła-Drewnowicz.

Technologia ułatwia utrzymywanie kontaktu z bliskimi, zdobywanie nowej wiedzy i umiejętności, zwiększa świadomość zagrożeń. Umiejętność posługiwania się cyfrowymi usługami publicznymi, takimi jak mObywatel czy Internetowe Konto Pacjenta (IKP), ułatwia codzienne funkcjonowanie wszystkim, także seniorom.

- Zależy nam na zaangażowaniu jak najszerszej grupy organizacji i środowisk, które prowadzą aktywne działania edukacyjne skierowane do osób starszych. Tylko wspólnie możemy zaprojektować programy i konkretne działania, które z jednej strony otworzą tej grupie bezpieczny dostęp do technologii, ale także zbudują wśród nich przekonanie,

jak duże korzyści im to może przynieść w codziennym życiu - mówił Paweł Olszewski, wiceminister cyfryzacji.

Osoby starsze zdają sobie sprawę, że muszą iść z duchem czasu. Według „Badania ankietowego siołerek i siołorów pod kątem ich oczekiwań i potrzeb edukacyjnych” realizowanego z Programu Operacyjnego Wiedza Edukacja Rozwój 2014-2020, respondenci chcą zdobywać nowe umiejętności i kompetencje (75 proc.) i być na bieżąco z dynamicznie zmieniającym się światem (56 proc.).

Za dużo, za szybko

Marian, przed sześćdziesiątką. Jak sam o sobie mówi - cyfrowy analfabeta. Pracuje, śmiga po internecie, ale w sieci wielu rzeczy zrobić nie potrafi.

- Nigdy nie robiłem opłat przez internet, nie kupowałem w sieci biletów, nie robiłem zakupów. Dlaczego? Bo robi to żona - przyznaje z rozbijającą szczerością. I dodaje, że zaczyna mu to przeszkadzać. Wie, że musi kiedyś usiąść i wszystkiego się po prostu nauczyć.

- Dzisiaj to umiejętności niezbędne. Zrobiłem mały krok do przodu, bo nauczyłem się płacić blikiem. Żona mi pokazała, jak to robić. Wstyd mi już było, czasami w pracy na coś się składały, zawsze słyszałem: „To przelej mi pieniądze blikiem”. I widziałem miny kolegów, kiedy mówiłem, że nie potrafię. Więc to w końcu opanowałem - mówi.

Widzi, że cały świat przechodzi powoli do sieci. Wszystko można w niej zrobić. Ba, czasami nie można inaczej.

Halina, 77 lat, nie ukrywa, że ta cyfryzacja życia mocno ją iry-

tuje. Ona jest tradycjonalistką. Woli się spotkać w cztery oczy niż przed monitorem, woli buty przymierzyć, zanim je kupi, opłaty wciąż robi na pocztę.

- Ale nie da się! Wiele rzeczy można załatwić wyłącznie w sieci. Ostatnio byłam u lekarza, chciałam się umówić na kolejną wizytę. Pani w recepcji kazała mi wejść na ich stronę i tam się zapisać. Kiedy stwierdziłam, że wolę to zrobić teraz, osobiście, wywraçała oczami - wzdycha.

I dodaje, że dla niej to wszystko „za szybko i za dużo”. Zawsze była aktywna zawodowo, wciąż biega na spotkania ze znajomymi, regularnie bywa w kinie i teatrze, ale w sieci kłopoty się czuje.

- Wstyd się przyznać, ale nigdy nie odbierałam rzeczy w paczkomacie. Nie wiem nawet, jak się go obsługuje, ale też niczego przez internet nigdy nie zamawiałam - przyznaje.

Czasami czuje, że nie nadąża, że świat pędzi do przodu, a ona została gdzieś daleko z tyłu, ale zna takich, którzy w ogóle nie mają komputera, nie korzystają z internetu i kompletnie niczego nie robią w sieci. Nie dlatego, że nie chcą. Nie umieją, a nie ma nikogo, kto im wytłumaczy cyfrową rzeczywistość. Badania pokazują, że wciąż nawet 70 proc. osób powyżej 60. roku życia nie korzysta z internetu. I nie zmieniła tego pandemia. To osoby wykluczone cyfrowo, bardziej samotne i pozostawione same sobie. Przesada? Wcale nie. Wystarczy poczytać fora internetowe.

Internauta 1: „Witam Wszystkich Seniorów internautów. To mój debiut na tym forum, dlatego liczę na wyrozumiałość i cierpliwość. Chylę czoła

*W GRUPIE WIEKOWEJ 55-74 LAT
NISKI POZIOM KOMPETENCJI
CYFROWYCH DOTYCZY NIEMAL
82 PROC. OSÓB, CZYLI OKOŁO
7,2 MILIONA SENIORÓW*

przed umiejętnościami, jakimi niektórzy się szczycą. Dla mnie komputer to ciągle enigma, ale nie tracę nadziei, nie należę do osób, które łatwo się poddają. Jestem autentycznym samoukiem, mozolnie dochodzę małymi krokami do pewnych wiadomości i wierzę, że pewnego dnia odkryję te wszystkie tajemnice, które jeszcze teraz skrywa przede mną ta „piekielna” maszyna”.

Internauta 2: „To nie jest „piekielna” maszyna, tylko cudowny wynalazek. Jeżeli masz jakieś problemy, to po prostu pytaj. Pozdrawiam”.

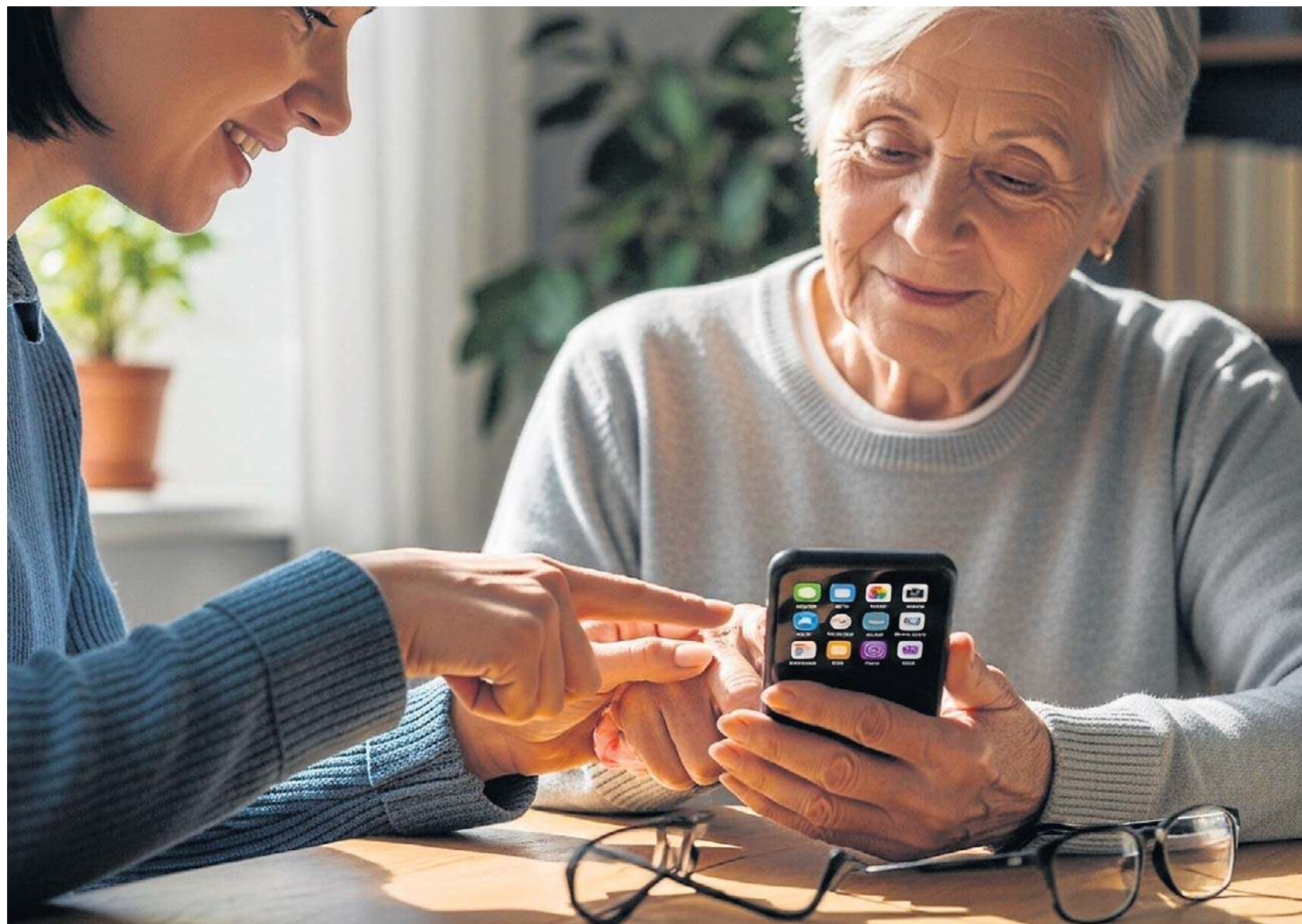
Internauta 3: „Witam i pozdrawiam wszystkich. To mój pierwszy raz w Senior Cafe i w ogóle na forum grup dyskusyjnych. Komputer mam od miesiąca i jestem trochę onieśmielona, bo z waszych wypowiedzi wynika, że macie ogromną wiedzę o możliwościach komputera. Ja się dopiero uczę. Kupiłam kilka książek i je po kolei przerabiam. Czytam też „Komputer Świat” - to czasopismo też bardzo pomaga. Do pierwszych sukcesów mogę zaliczyć własnoręczną instalację programu antywirusowego i ściągnięcie kilku tapet na pulpit”.

Internauta 4: „Witajcie! Przeczytałam wszystkie posty i czuję się nieco dziwnie, bo coś w tym jest z konkursu „Kto starszy i co jeszcze może”. Dla mnie to, że korzystam z internetu, piszę e-mesy i umiem włączyć pralkę, to żadne osiągnięcie i nie rozumiem, dlaczego miałabym czuć się wyjątkowo. To raczej niezwykli są ci, co nie wykazują chęci używania ułatwień, jakie przynosi cywilizacja. Parę dni temu wróciłam z Bieszczad, gdzie robiłam codziennie piesze i rowerowe wycieczki i też nie czułam się heroicznie, mimo że byłam najstarsza i niekiedy musiałam wspierać o 20 lat młodszych. Wymarzony komputer mam od kilku miesięcy. Fascynuje mnie program Photoshop, którego intensywnie sama się uczę i szukam kontaktu z tymi co bardziej zaawansowani. Mam kilka problemów, których jak na razie nie umiem rozwiązać. Wszystkich pozdrawiam serdecznie”.

Wiele plusów

Naukowcy z Baylor University podkreślają, jak ważne jest korzystanie z nowych technologii przez osoby starsze. Analiza 136 badań z udziałem aż 400 tys. osób pokazała, że na intelekt seniorów cyfrowe technologie działają korzystnie. Regularne korzystanie z nich obniżało ryzyko zaburzeń poznawczych przeciętnie o 58 proc.

Jak zwracają uwagę autorzy raportu, dla niektórych wyniki te mogą być zaskakujące, bo korzystanie z technologii często kojarzone jest z fizyczną i umysłową biernością. Jednak dla obecnego pokolenia starszych dorosłych, które zetknęło się z pierwszymi osiągnięciami technologicznymi



Część seniorów nie wyobraża sobie życia bez internetu. Bo też spora ich grupa chce podążać za światem, załatwiać sprawy, komunikować się ze znajomymi, dziećmi i wnukami

dopiero po okresie dzieciństwa, korzystanie z zaawansowanych technologii stanowi niemałe mentalne wyzwanie.

- Jedną z kwestii najczęściej podnoszonych przez dorosłych w wieku średnim i starszych było: „ten komputer mnie tak frustruje. To trudne do nauczenia się”. To w rzeczywistości odzwierciedlenie wyzwania poznawczego, które może być korzystne dla mózgu, nawet jeśli w danej chwili nie wydaje się przyjemne - wyjaśnia autor analizy, dr Michael K. Scullin.

Ale też technologia wymaga ciągłego przystosowywania się, choćby zrozumienia nowych wersji oprogramowania, rozwiązywania problemów z połączeniem internetowym czy odfiltrowywania reklam.

- Jeśli robisz to przez lata i naprawdę się w to angażujesz, nawet jeśli odczuwasz frustrację, może to być oznaka, że ćwiczysz swój mózg - tłumaczy naukowiec.

To nie wszystko. Technologia ułatwia komunikację. Rozmowy wideo czy aplikacje do przesyłania wiadomości umożliwiają kontakt z innymi. To szczególnie ważne dla tych, których bliscy mieszkają daleko.

- Można łączyć się z innymi pokoleniami. Nie tylko z nimi rozmawiać, ale też ich widzieć.

Można dzielić się zdjęciami, wymieniać e-maile i to wszystko można zrobić w ciągu sekundy lub jeszcze szybciej. To oznacza większą szansę na zmniejszenie poczucia samotności - mówi dr Scullin.

Więzi społeczne są niezwykle ważne, także, a może przede wszystkim, dla osób w starszym wieku.

Naukowcy zwracają uwagę na jeszcze jedną pozytywną stronę nowych technologii używanych w późniejszym wieku. Różne cyfrowe udogodnienia, takie jak bankowość online czy nawigacja GPS, wspierają niezależność. Specjaliści z University of East Anglia wskazują, że związany z wiekiem spadek zdolności nierzadko prowadzi do tego, że starsi kierowcy sami ograniczają korzystanie z samochodów, a tym samym i własną mobilność.

I tu z pomocą może im przyjść na przykład nawigacja, która także wśród seniorów jest coraz popularniejsza. Naukowcy przeprowadzili badanie z udziałem prawie 900 osób w wieku średnio 71 lat i okazało się, że korzystanie z pomocy nawigacji wiąże się ze zwiększoną mobilnością starszych kierowców.

Na inną pozytywną stronę używania cyfrowych technologii w późnym wieku zwrócili

uwagę eksperci z University of Missouri i Baylor University. W swoim badaniu zespół ten sprawdził, jakie znaczenie mogą mieć smartfony dla seniorów, którzy mają ubytki w zdolnościach poznawczych i kłopoty z pamiętaniem o ważnych codziennych czynnościach, takich jak wzięcie leku czy wizyta u lekarza.

W eksperymencie z udziałem ponad 50 osób w wieku średnio 74 lat, uczestnicy z demencją lub łagodnymi zaburzeniami poznawczymi radzili sobie lepiej dzięki korzystaniu z osobistego asystenta działającego w smartfonach - aplikacji, która przypominała o nadchodzących wydarzeniach i aktywnościach.

- Udało nam się skutecznie nauczyć osoby starsze obsługi tej technologii, a ci, którzy najczęściej korzystali z osobistych asystentów, osiągnęli najlepsze wyniki w testach pamięci - relacjonował prof. Andrew Kiselica, współautor badania. - Niektórzy mogli mieć wątpliwości, czy jesteśmy w stanie nauczyć starsze osoby z zaburzeniami poznawczymi korzystania z tego typu technologii, albo czy uznają ją za przydatną. Wstępne wyniki sugerują jednak, że pomogła im ona w zapamiętywaniu i poprawiła jakość życia - podkreśla ekspert.

Tylko sieć

Anna i Marek są już na emeryturze. Dla nich internet to okno na świat.

Marek od lat marzył o tym, aby podróżować. Tylko wcześniej jakoś nie było czasu. Wiadomo, dzieci, praca, cała masa obowiązków. Nie to, żeby żyli nudno, ale bez szaleństw. Były wakacje nad morzem i ferie zimowe w górach. Od kilku lat razem z żoną przynajmniej trzy razy do roku wyjeżdżają za granicę, chcą coś zobaczyć, poznać innych ludzi, ich mentalność, styl życia, przenieść się w trochę inny świat.

Wszystko załatwiają przez internet, w sieci robią rezerwacje, wyszukują najlepsze wycieczki. On zna język angielski, więc najczęściej wyjeżdżają na własną rękę, rzadko korzystają z ofert biur podróży. Oboje z żoną nie lubią leżeć na plaży, zwiedzają. Zanim wyjadą, robią dokładny plan tego, co chcą zobaczyć, gdzie pojechać - i tu znowu z pomocą przychodzi im internet. Na miejscu wypożyczają samochód albo korzystają z miejscowych środków lokomocji.

- Przez internet robimy opłaty, zakupy, tu czytamy o tym, co dzieje się na świecie - tłumaczy Marek. Anna wchodzi mu w słowo: - No i najważniejsza sprawa: nasze dzieci mieszkają

za granicą, nie widzujemy się z nimi zbyt często, ale co drugi dzień rozmawiamy „na kamerkach” - mówi.

Nie wyobrażają sobie życia bez internetu. Bo też spora grupa seniorów chce podążać za światem.

- Z naszych codziennych obserwacji wynika, że coraz więcej starszych osób decyduje się na korzystanie ze smartfona, nie tylko do dzwonienia, ale przede wszystkim do innych form komunikacji ze światem. Aplikacje zakupowe, bankowe, social media, komunikatory już nie stanowią jedynie ciekawostki, stają się narzędziami codziennego użytku. Jako Fundacja SeniorApp prowadzimy szkolenia ze Smartfon Edukacji dla osób wykluczonych cyfrowo i widzimy, jak wielu przedstawicieli pokolenia Silver przełamuje swój strach przed nowymi technologiami - mówił portalowi flexi.pl Igor Marczak z fundacji SeniorApp.

Wszystkie badania pokazują jasno, że seniorzy, którzy weszli już do cyfrowego świata, dobrane sobie w nim radzą. Nie boją się technicznych nowinek i jeśli te ułatwiają im życie, chętnie z nich korzystają. Trzeba im tylko ten cyfrowy świat pokazać i objaśnić, jak się w nim poruszać. PAP

Brudy w „Czystym Powietrzu”. Setki pokrzywdzonych przez firmę z Goleniowa

Setki niezamożnych ludzi w kraju uwierzyło firmie PV Technik z Goleniowa, która w ramach programu „Czyste Powietrze” miała im zrobić termomodernizację domów. Nie zrobiła nic albo mało. A teraz jej klienci - jako beneficjenci umów zawartych z WFOŚiGW - wzywani są do zwrotu prefinansowania. Tyle że pieniądze trafiały na konto firmy...

Małgorzata Oberlan

Sledztwo w tej sprawie wciąż się rozrasta. Początkowo prowadziła je Prokuratura Okręgowa w Szczecinie, bo to z jej regionu pochodzi spółka PV Technik. Już na wstępnym etapie, we wrześniu ub. roku, śledczy informowali o szokującej skali procederu - pokrzywdzonych wówczas przez spółkę miała być ponad setka, a łączna wartość wyrządzonej szkody opiewać miała na kilkadziesiąt milionów złotych (sic!).

Do przestępstw miało docho-
dzić od 2022 r. do grudnia 2024 r. Jak informowała we wrześniu rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Szczecinie, firma z woj. zachodniopomorskiego, jako wykonawca, zawierała umowy z beneficjentami programu na prace termomodernizacyjne budynków mieszkalnych oraz wymianę źródeł ciepła. - W sprawie ustalono, że zachowanie sprawcy polegało przede wszystkim na wyłudzeniu środków pieniężnych na szkodę beneficjentów programu, np. poprzez wprowadzenie w błąd co do możliwości faktycznego zrealizowania inwestycji - przekazała.

Dość szybko jednak nadzór nad tą sprawą przejął Prokuratura Europejska. Dlaczego? Bo program „Czyste Powietrze” realizowany jest z Krajowego Planu Odbudowy oraz programu Fundusze Europejskie na Infrastrukturę, Klimat i Środowisko. Postępowanie o sygnaturze akt 3040-2.Ds.55.2025, dotyczące sprzeniewierzenia środków Unii Europejskiej, trafiło do Biura Delegowanego Prokuratora Europejskiego przy Prokuraturze Regionalnej w Katowicach. Tyle formalności. A co dzieje się w praktyce? Śledczy działają, a setki pokrzywdzonych żyją w strachu. Tak, jak starsi i schorowani rodzice pani Anny z po-



Klienci firmy PV Technik mieli mieć wymienione stare piece, wykonane termomodernizację domów. A mają jedynie wielki problem finansowy/zdjęcie ilustracyjne

wiatu radziejowskiego w Kujawsko-Pomorskiem. - Boją się, że WFOŚiGW w Toruniu nakaże im zwrot prefinansowania termomodernizacji, której firma PV Technik z Goleniowa u nich w domu nie wykonała. Zaliczkę z funduszu jednak dostała. To ponad 60 tys. zł. Moi rodzice na oczy takich pieniędzy w życiu nie widzieli - mówi pani Anna.

Na przykładzie tych seniorów można prześledzić mechanizm, który doprowadził do wielu dramatów w kraju. Historię zrelacjonowała nam ich córka, przedstawiając także do wglądu korespondencję urzędową.

Pan Dawid jak anioł

Rodzice pani Anny mieszkający w pow. radziejowskim przyjęli przedstawiciela firmy PV Technik z Goleniowa w swoich skromnych progach 16.02.2024 r. Udawał przejętego ich niezamożnością i zapewniał, że wymiana starych pieców na pompę ciepła zostanie w ich przypadku w 100 proc. dofinansowana. Mówił, że „państwo polskie wymyśliło ten program specjalnie dla nich, a firma PV Tech-

nik postanowiła wyjść naprzeciw takim ubogim ludziom jak oni”. - Pan Dawid był bardzo miły i przyjazny. Zapewniał, że obchodzi go nasz los. Wielokrotnie powtarzał, że ja i moja żona tylko na tym „Czystym Powietrzu” skorzystamy i nie poniesiemy żadnych kosztów. A będziemy mieć założoną pompę ciepła i panele słoneczne, wymienione okna i drzwi, ocieplony dom - tak relacjonuje przebieg tej wizyty ojciec pani Anny.

Mężczyzna ma bardzo skromną emeryturę, a dochodem jego żony ostatnio był tylko zasiłek z miejscowego GOPS-u. Oboje od lat żyją na wsi bardzo skromnie, do tego są schorowani. Sama wizja tego, że na stare lata przestaną dźwigać wiaderka z węglem i palić w piecach - i to wszystko za darmo! - jawiła się jak cud. O wymianie okien i drzwi czy panelach słonecznych nawet nie marzyli. Trudno im zatem było uwierzyć, że teraz w Polsce dzieją się takie rzeczy.

Nieprzekonanych zaletami oferowanej umowy pan Dawid

podchodził zatem z drugiej strony - zmieniając marchewkę na kij. - Powtarzał nam, że jeśli nie skorzystamy z „Czystego Powietrza”, to za chwilę będziemy płacić kary za używanie starych pieców. I że to ostatni moment - relacjonuje senior z powiatu radziejowskiego.

Umowa zawarta

Takich „panów Dawidów” w całym kraju była armia. Przedstawiciele firmy PV Technik z Goleniowa działali od Bałtyku aż po Tatry. Wiadomo to dzięki grupom w Internecie (typu „Oszukani przez PV Technik”), a także reportażom telewizyjnym i prasowym. O ogólnopolskim wymiarze sprawy od początku mówiła też prokuratura.

A co wydarzyło się później w domu rodziców pani Anny? Seniorzy zostali zmanipulowani skutecznie. Podpisali też podsunęty im przez pana Dawida wniosek i tym sposobem stali się beneficjentami umowy zawartej z WFOŚ w Toruniu. Dokładnie 5.08.2024 r. dostali SMS-a z informacją, że urząd wypłacił PV Technik zaliczkę

w wysokości 60 tys. 350 zł. Co ciekawe - i powtarzalne w tych scenariuszach - pan Dawid założył nawet seniorom pocztę mailową, by mogli dopełnić formalności. Taki był pomocny...

Ciąg dalszy? Niewykonana termomodernizacja (po montażu jedynie wyłożono watą strop domu), wydzwanianie i brak kontaktu z firmą. Wreszcie, po konsultacjach z rodziną, próba wypowiedzenia umowy i zgłoszenie sprawy do miejscowej prokuratury. Ta przekazała ją do Szczecina, informując, że postępowanie ma sygnaturę akt 3040-2.Ds.55.2025 (stąd wiemy, jak i inni, że śledztwo tej właśnie firmy dotyczy - prokuratura w komunikatach nazwy spółki nie wymienia).

- Ja o wszystkim dowiedziałam się od rodziców dopiero po jakichś 3 miesiącach od zawarcia przez nich umowy - mówi pani Anna, mieszkająca w dużym mieście Kujawsko-Pomorskiego. - Gdy okazało się, że obiecanej termomodernizacji nie ma, zaczęłam, oczywiście, działać. Kontakt z firmą praktycznie nie było. Potem pojawiły się informacje, że ogłosiła upadłość. Byłam coraz bardziej przerażona, znajdując w internecie grupy pokrzywdzonych i relacje tych, którzy już w kraju byli wzywani przez WFOŚiGW do zwrotu prefinansowania, czyli tych tysięcy złotych wcześniej trafiających na konto firmy... Nie wszystkie WFOŚiGW tak robią - zależy chyba od regionu, ale jednak to się jednak dzieje.

Narodowy Fundusz: „Nie jesteś stroną”

Według dostępnych wszędzie informacji program „Czyste Powietrze” realizowany jest przez Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Tak też w komunikacie zaznaczyła prokuratura. Pani Anna zatem - w imieniu swojego ojca - do NFOŚiGW skierowała wystąpienie dotyczące nieuczciwych działań firmy PV Technik z Goleniowa. Odpowiedzi udzielił jej ojcu (na piśmie) Witold Retke, zastępca dyrektora Departamentu „Czystego Powietrza” w Funduszu.

Poinformował, że „sprawami związanymi z obsługą wniosków i oraz kontaktem z beneficjentami zajmują się WFOŚiGW”. Stąd kierunek: Toruń. To z tamtejszym oddziałem mężczyzna „utrzymywał kontakt”. Pan wicedyrektor wskazał, że jeśli wykonawca (tu: firma z Goleniowa) nie wykonał umowy, to sprawę trzeba skierować na drogę postępowania cywilnego. A jeśli jest podejrzenie popełnienia przestępstwa, należy zawiadomić śledczych. „Występując do prokuratury rozpoznał Pan proces zadbania o swoje interesy” - pochwalił seniora w piśmie urzędnik. - NFOŚiGW nie jest stroną umowy zawartej między beneficjentem a wykonawcą. Dlatego obecnie nie dysponujemy narzędziami

prawnymi, które pozwalałyby nam skutecznie ingerować w sytuację niewykonania lub nienależytego wykonania takich umów - napisał Witold Retke. Dodając jednocześnie, że Fundusz jako odpowiedzialny za realizację „Czystego Powietrza” - wraz z innymi instytucjami i ministerstwami - pracuje nad zmianami prawnymi, które wesprą poszkodowanych przez nierzetelnych wykonawców. Projekt przewiduje m.in. możliwość zawieszenia ściągania nierozliczonych zaliczek od poszkodowanych beneficjentów. „Podkreślamy, że prace legislacyjne wciąż trwają” - napisał wicedyrektor.

Dramatyczne historie

Pani Anna postanowiła swoich przerażonych i załamanych całą sprawą rodziców sprowadzić ze wsi do siebie. Sama też żyje w strachu - nie wie, skąd miałaby wziąć owe 60 tys. zł zaliczki z Funduszu, jeśli ten wezwie jej ojca do zwrotu pieniędzy w świetle niewykonanej umowy na termomodernizację domu. - W przerażeniu śledzę też historie innych ludzi z całego kraju - podkreśla kobieta.

A tych tylko przybywa. Prezentowane już były w mediach, pęczniej od nich internetowe fora i grupy. Bohaterami tych historii często są ludzie niezamożni, starsi, schorowani, mieszkający w małych miejscowościach. To do tych najmniej zamożnych właśnie kierowali swoją ofertę przedstawiciele firmy PV Technik. Tzw. klienci z grup II i III mogli liczyć na najwyższe dofinansowanie, a co za tym idzie - firma mogła inkasować największe zaliczki (a przynajmniej taki mechanizm wskazują w internetowych opisach wtajemniczeni).

Coraz częściej też pojawia się pytanie o to, „kto na to wszystko pozwolił?”. Mechanizm, w którym to prefinansowanie termomodernizacji z programu dofinansowanego przez UE tak łatwo trafia na konto firmy mającej ją wykonać, a nie do beneficjenta, zaczyna budzić coraz głębsze wątpliwości. Być może jego prawidłowością także zajmie się Prokuratura Europejska.

Bez kontaktu

„Nie odbierają telefonów, nie odpisują na maile, nie odpisują na listy” - skarżą się dziesiątki ludzi w kraju. My również próbowaliśmy skontaktować się z firmą PV Technik Goleniów - telefonicznie, pod numerem dostępnym w internecie. „Wybrany numer jest w tej chwili niedostępny. Po sygnale nagraj wiadomość” - słyszeliśmy wielokrotnie. Przy wizytówce firmy w Google znaleźliśmy natomiast komunikat: „Zamknięte na stałe”. Według relacji ludzi sprzed roku, w firmie zmienił się właściciel i prezes (co jednak kontaktu nie poprawiło). Jaki jest jej status obecnie, trudno określić. ©

Po co wracać na Księżyc? Ponad pół wieku temu graliśmy tam już nawet w golfa. Astro-nomowie, miejcie litość dla podatników!

No właśnie - dziś pytanie brzmi już nie: czy potrafimy tam dolecieć, tylko po co mamy za to płacić. A mówimy rzeczywiście o miliardach dolarów. Tyle że dziś odpowiedź jest dużo bardziej konkretna niż pół wieku temu. Księżyc może nam się po prostu przydać. A nawet, mówiąc brutalnie, może się opłacać.

Zawsze tak mówicie...

W latach 70. chodziło przede wszystkim o demonstrację siły. Amerykanie chcieli pokazać światu, że są lepsi od Związku Radzieckiego, że mają najlepszą technikę i potrafią wysłać człowieka na Księżyc oraz bezpiecznie sprowadzić go z powrotem. Stąd te symboliczne obrazy: ślady butów, flaga, wielki triumf techniki. Dzisiaj wracamy już z innym nastawieniem. Skoro to wszystko tyle kosztuje, to wszyscy chcieliby wiedzieć, jaki będzie z tego zwrot. I od dawna te inwestycje w kosmos zwracają się wielokrotnie. Technologie opracowane dla misji kosmicznych potem pracują na Ziemi. Ale w przypadku Księżyca chodzi także o coś jeszcze większego. Pojawia się temat helu 3. To izotop, który jest nanoszony przez wiatr słoneczny. Na Ziemi nie zbieramy go w taki sposób, bo chroni nas atmosfera, ale księżycowy grunt jest nim nasiąknięty. Gdyby kiedyś udało się go wydobywać, transportować i wykorzystać, moglibyśmy mówić o bardzo wysokoenergetycznym paliwie przyszłości.

Pół wieku temu ludzie polecieli na Księżyc z komputerami słabszymi od dzisiejszego kalkulatora. Więc w zasadzie o co tyle hałasu w sprawie Artemisa?

Mowa o zupełnie innych technologiach i zupełnie innych celach. Mamy nową rakietę, nowe systemy, nową kapsułę załogową, nowe procedury bezpieczeństwa. To nie jest powtórka z Apollo. Trzeba sprawdzić, czy - wprowadzając zupełnie nowy program - potrafimy bezpiecznie wysłać ludzi tak daleko i bezpiecznie ich sprowadzić. Potem dochodzi lądownik, dłuższy pobyt, nowe skafandry, komunikacja, nowe spacery kosmiczne, całe zaplecze pod przyszłą bazę. Bo mowa już nie o krótkiej wizycie, ale o tym, żeby przygotować grunt pod regularną obecność człowieka.

Czyli bazę. Gdzie miałaby stać?

Tam, gdzie jest woda. I to jest jedna z najciekawszych zmian w naszym myśleniu o Księżycu. Kiedyś wielu uważało, że tam jest absolutna pustynia.

Dziś wiemy, że w okolicach biegunów, zwłaszcza południowego, w zaciętych kraterach znajdują się zasoby zamrożonej wody czy raczej szronu. To miejsca, do których nie zagląda Słońce, więc taka woda może się tam utrzymać. Jeżeli mamy budować bazy, to właśnie w tych rejonach. Wody oczywiście nie opłaca się wozić z Ziemi, bo wynoszenie każdego kilograma kosztuje fortunę.

Najpierw baza, potem kopalnia, a na końcu hotel?

Hotel brzmi atrakcyjnie i pewnie kiedyś też będzie. Ale wcześniej trzeba przejść całą drogę technologiczną. Najpierw nauczyć się tam żyć, potem zbudować habitaty, stworzyć osłony przed promieniowaniem, zabezpieczenia przed mikrometeoritami, systemy odzyskiwania wody i produkcji żywności. Dopiero później możemy sobie wyobrazić turystykę.

Co dla astronauty będzie największym zaskoczeniem na Księżycu?

Przed wszystkim grawitacja - to, że wszystko mniej waży i że człowiek odruchowo zaczyna się bawić jak dziecko. Można wyżej podskoczyć, dalej rzucić, wszystko ma inny ciężar. Astronauci z Apollo też się tym cieszyli, pamiętamy ich zabawę piłeczką golfową.

Budzimy się rano (jeśli na Księżycu można mówić o poranku), odsłaniamy okno i...

Widok mamy oszałamiający! Wyobraźmy sobie hotel z oknem na Ziemię. Księżyc jest zwrócony do nas cały czas tą samą stroną, więc jeśli mamy odpowiednio ustawione okno, Ziemia nie wschodzi i nie zachodzi nad horyzontem tak jak u nas Księżyc. Ona po prostu wisi sobie w jednym miejscu. Słońce wschodzi i zachodzi, gwiazdy się przesuwają, a Ziemia trwa. Sam ten widok byłby przeżyciem nie do podrobienia. Człowiek będzie oczywiście cały czas zamknięty w habitacie z właściwym ciśnieniem, temperaturą i powietrzem. Nie będzie musiał martwić się o to, że na zewnątrz jest minus dwadzieście albo plus sto pięćdziesiąt.

Do jakiego stopnia światło na Księżycu przypomina ziemskie kolory?

Na kolory raczej nie ma co się nastawiać. Tam dominują szarości. To krajobraz surowy, oszczędny, bez błękitnego nieba, bez zieleni, bez naszej ziemskiej feerii barw. Słońce też wygląda inaczej, bo bez atmosfery pozostaje białe. Nawet przy zachodzie nie robi się czerwone tak jak u nas. Ale ciekawe jest to, że z bliska można dostrzec subtelne odcienie, których z Ziemi nie widać. Astronauci relacjonowali, że



Jerzy Rafalski o widoku z wymagowanego okna na Księżycu: (...) Ziemia nie wschodzi i nie zachodzi nad horyzontem tak jak u nas Księżyc. Ona po prostu wisi sobie w jednym miejscu. Słońce wschodzi i zachodzi, gwiazdy się przesuwają, a Ziemia trwa

PO CO NAM ZNOWU KSIĘŻYC?

Wracamy na Księżyc. Ale tym razem w tle są wielkie pieniądze, technologia, energia i hotel z widokiem na Ziemię. O co chodzi w programie Artemis i dlaczego „ciemna strona Księżyca” wcale nie jest ciemna opowiada Jerzy Rafalski, popularyzator astronomii z toruńskiego Planetarium

Adam Willma

widzieli miejscami brązowawe tony. Więc to nie jest całkiem martwa, jednolita szarość, choć oczywiście nie lecimy tam dla kolorów. Kolory to jednak specjalność Ziemi.

A co z zaopatrzeniem w tym hotelu? Przed laty badania nad uprawą kosmicznej sałaty prowadził w Toruniu prof. Gorgolewski. Mamy już patent na księżycowe rolnictwo?

Czemu nie? Skoro mamy wodę, to już połowa sukcesu. Światło daje Słońce. Do tego nawożenie (tu „ludzki materiał” będzie nieoceniony) i można próbować. Oczywiście nie mówię, że od razu otworzymy księżycowe gospodarstwo rolne, ale krótkoterminowe zabezpieczenie życia ludzi na miejscu jak najbardziej da się sobie wyobrazić. Człowiek będzie odzyskiwał wodę, produkował żywność i próbował uniezależnić się od dostaw z Ziemi. Ze schabowym będzie trudniej, ale kuchnię warzywną jak najbardziej sobie na Księżycu wyobrażam. Oczywiście

wiecie wszystko pod „szkłem”. Na Księżycu nie ma atmosfery ani pola ochronnego takiego jak u nas, więc człowiek jest narażony na promieniowanie kosmiczne i słoneczne. Do tego dochodzą mikrometeority. U nas wiele takich drobin spala się w atmosferze, a tam po prostu uderzają w grunt. Dlatego mówi się o budowaniu baz częściowo osłoniętych, w zagłębieniach, szczelinach, może pod warstwą gruntu. Taka naturalna albo sztucznie usypana osłona mogłaby chronić zarówno przed promieniowaniem, jak i przed drobnymi uderzeniami.

Czyli bogaci czmychną do księżycowych hoteli, a nas zostawią tu z całym bałaganem.

Od dawna mówi się, że ludzkość powinna tworzyć dodatkowe ośrodki cywilizacji poza Ziemią. Nie po to, żeby masowo się wyprowadzić, tylko po to, żeby kiedyś nie okazało się, że jedna katastrofa, wojna czy wielki kryzys niszczą

wszystko naraz. Księżyc albo Mars mogłyby być w odległej przyszłości takimi zapasowymi przyczółkami cywilizacji. Nie teraz, nie za chwilę, ale to jest jeden z poważnych argumentów.

Wróćmy do Artemisa, który zmapował „ciemną” stronę Księżyca.

To określenie jest mylące. Nie ma żadnej wiecznej ciemnej strony Księżyca. Każda jego część jest oświetlana przez Słońce. Chodzi raczej o stronę niewidoczną z Ziemi, nieznaną, ukrytą przed naszym codziennym spojrzeniem. To bardziej „dark” w sensie „tajemnicza” niż „ciemna”. Tak naprawdę bezzałogowe sondy już dawno bardzo dobrze ją sfotografowały i zmapowały. Lot za Księżyc ma sens grawitacyjny i techniczny. Skoro jednak astronauta z Artemisa polecieli za Księżyc, to oczywiście robią zdjęcia, bo medialnie wygląda to świetnie. Znacznie ważniejsze było jednak testowanie systemu, komunikacji,

skafandrów, nawet toalety. Takie rzeczy też trzeba dopracować. Lot wokół Księżyca to nie wycieczka krajoznawcza, tylko generalna próba przed czymś większym.

Padło chwytliwe hasło, że człowiek nigdy nie był tak daleko od Ziemi. Ale 400 tys. km to tylko 400 razy dalej niż ze Świnoujścia do Wołosatego w Bieszczadach.

A jednak to jest ogromna różnica. Warto pamiętać, że Sławosz Uznański-Wiśniewski znalazł się w odległości „zaledwie” 400 km od Ziemi. Gdy lecimy prawie 400 tysięcy kilometrów od Ziemi, wchodzimy w zupełnie inną skalę. Potrzeba większej prędkości, potężniejszej rakiety, bardziej zaawansowanych systemów i później także dużo trudniejszego powrotu. Nie wystarczy dolecieć, trzeba jeszcze wrócić i wytracić ogromną prędkość przy wejściu w atmosferę. To oznacza większe przeciążenia, większe temperatury, większe ryzyko. Dlatego takie loty są dużo trudniejsze niż misje na orbitę okołozemską.

Jeśli w tej księżycowej misji chodzi o zasoby i energię, to od razu pojawia się nieprzyjemne skojarzenie. Tam, gdzie są surowce, tam szybko pojawiają się konflikty.

Niestety tak może być. Jeżeli zaczynamy myśleć o Księżycu jak o miejscu, gdzie są cenne zasoby energetyczne, od razu pojawia się pytanie o rywalizację. Trzeba o tym myśleć już teraz.

No właśnie. Do kogo właściwie należy Księżyc?

Do nikogo. Państwa umówiły się w XX w., że to, co jest poza Ziemią, nie należy do żadnego kraju. Trochę jak z Antarktydą. Ale od razu pojawia się pytanie praktyczne. Jeżeli ktoś opracuje technologię wydobycia i zainwestuje w nią gigantyczne pieniądze, to czy naprawdę będzie chciał się tym dzielić z całym światem? No właśnie. I dlatego przedzie czy później trzeba będzie tworzyć nowe prawo kosmiczne, bardziej szczegółowe niż dotąd.

Dożyjemy czasów, w których w księżycowej bazie znajdzie się polski pokój?

Tu byłbym ostrożny. Gdy byłem dzieckiem, oglądałem „Kosmos 1999” i byłem przekonany, że skoro akcja dzieje się w tak niedalekiej przyszłości, to ja jako dorosły człowiek będę już żył w czasach księżycowych baz. Jak widać, czasem technika szybciej podąża w marzeniach niż w rzeczywistości. Możemy więc umówić się na spotkanie w tym pokoju za jakieś sto lat. Dlatego już teraz warto poeksperymentować z uprawą chmielu na orbicie. ©

Edukacja zdrowotna obowiązkowo. Co na to nauczyciele, lekarze, rodzice?

Zmianę zapowiedziało Ministerstwo Edukacji Narodowej - od 1 września 2026 r. edukacja zdrowotna będzie przedmiotem obowiązkowym. Dobrowolny ma być jednak jeden moduł - zdrowie seksualne. O uczestnictwie ucznia w tej części przedmiotu zdecydują rodzice

Małgorzata Pieczyńska

Obowiązkowo uczniowie będą brać udział w zajęciach, które obejmują takie działy jak: bezpieczeństwo, higiena cyfrowa, odżywianie, profilaktyka uzależnień, zdrowie psychiczne, fizyczne i społeczne oraz pierwsza pomoc. Nieobowiązkowe będą natomiast zagadnienia dotyczące zdrowia seksualnego. To właśnie te treści budziły najwięcej kontrowersji wśród przeciwników tego przedmiotu.

Edukacja zdrowotna będzie obowiązkowa w klasach IV-VIII szkoły podstawowej oraz przez dwa lata w szkole ponadpodstawowej. O tym, czy będzie ona realizowana w klasach I i II, II i III czy w klasach I i III szkoły ponadpodstawowej, zdecyduje dyrektor placówki.

Decyzję w sprawie obowiązkowej edukacji zdrowotnej minister edukacji Barbara Nowacka ogłosiła oficjalnie 9 kwietnia. To ważny czas dla szkół, bo dyrektorzy właśnie przygotowują arkusze organizacyjne na nowy rok szkolny 2026/2027.

Dyrektorzy szkół czekają na konkretne zapisy z ministerstwa

- Te zajęcia są potrzebne, bo zawierają ważne treści, ale to, że przedmiot będzie częściowo nieobowiązkowy, może spowodować pewne komplikacje logistyczne w szkołach - mówi Mirosława Glaza, dyrektor II LO w Bydgoszczy. - Nie wszystko w planie lekcji da się ułożyć na pierwszej i ostatniej godzinie. Uczniom, którzy nie będą brali udziału w części nieobowiązkowej zajęć, będziemy musieli zapewnić opiekę. Na razie nie wiemy też, czy np. w przypadku części nieobowiązkowej rodzice uczniów będą składali rezygnację w formie pisemnego oświadczenia. Czekamy na konkretne zapisy z ministerstwa.

Zdaniem Magdaleny Popielewskiej, dyrektor Zespołu Szkół Budowlanych w Bydgoszczy, edukacja zdrowotna także powinna być w całości obowiązkowa.

- Nie można mówić o zdrowiu wybiórczo, bo dotyczy ono funkcjonowania człowieka w każdym aspekcie jego życia, także seksualnym - mówi Magdalena Popielewska. - Trudno mi na razie komentować decyzję ministerstwa. Czekam na wytyczne w zakresie realizacji tego rozwiązania. Mamy już gotowy projekt arkusza organizacyjnego na nowy rok szkolny i na pewno trzeba będzie go zmodyfikować. Potrzebni będą też nauczyciele, którzy będą tego przedmiotu uczyli.

Uczniowie: Bez edukacji zdrowotnej i tak mamy dużo nauki

W II LO w Bydgoszczy w roku szkolnym 2025/2026 zajęcia z edukacji zdrowotnej (jeszcze w całości nieobowiązkowej) wprowadzono w dwóch klasach II i pięciu klasach III. W sumie na 230 uczniów tylko 8 osób z klas II brało w nich udział.

- Nie rozumiem, dlaczego przedmiot, który nie cieszył się

zainteresowaniem, ma teraz stać się obowiązkowy - mówi Franciszek Kilanowski, uczeń II LO. - Większość tych treści uczymy się przecież na biologii.

W podobnym tonie wypowiada się jego szkolny kolega Paweł Skwierczyński.

- Już i tak bez edukacji zdrowotnej mamy dużo nauki - mówi uczeń. - Poza tym część z nas uczęszcza na korepetycje, ma też swoje pasje i zainteresowania. Ja na przykład chodzę trzy razy w tygodniu na siłownię. Gdy wracam do domu, muszę się jeszcze pouczyć. Dlatego uważam, że ten przedmiot jest zbędny, ponieważ zabiera uczniom czas, a treści na nim realizowane i tak są na biologii.

Lekarze: - Ta wiedza będzie przydatna w życiu

Lekarze nie mają jednak wątpliwości, że wiedza zdobyta na zajęciach z edukacji zdrowotnej w szkołach przyniesie uczniom korzyści.

- Rozwiązanie zaproponowane przez resort edukacji to

dobry kierunek - mówi dr n. med. Danuta Kurylak, specjalista pediatra i lekarz Poradni Chorób Metabolicznych w Wojewódzkim Szpitalu Dziecięcym w Bydgoszczy. - Na takich lekcjach uczniowie dowiedzą się o czynnikach ryzyka, które mogą wpływać na ich stan zdrowia, nauczą się, m.in., higieny życia, dowiedzą się, jak ważne są sen i odpoczynek oraz tego, że brak aktywności fizycznej czy zaburzenia masy ciała sprzyjają depresji. W czasach, gdy dzieci i młodzież spędzają tak wiele czasu przed komputerem, to niezwykle ważna wiedza. To, że w kwestii udziału dzieci w części zajęć związanej ze zdrowiem seksualnym, decyzja ma być pozostawiona rodzicom, także uważam za dobre rozwiązanie.

Zdaniem dr. med. Pawła Rajewskiego, prof. WSNZ, MBA, konsultanta wojewódzkiego w dziedzinie chorób zakaźnych dla województwa kujawsko-pomorskiego, wprowadzenie obowiązkowej edukacji zdro-

wotnej, której wyniki byłyby oceniane i odnotowywane na świadectwie, stanowiłoby istotny krok w kierunku poprawy świadomości zdrowotnej społeczeństwa.

- Tego rodzaju systemowe rozwiązanie mogłoby w znaczący sposób przyczynić się do ograniczenia takich zjawisk jak szarlataneria, wróżbiarstwo, praktyki znachorskie czy rozpowszechnianie dezinformacji medycznej, które coraz częściej obserwujemy w przestrzeni publicznej i na które szczególnie narażone są dzieci i młodzież - mówi dr med. Paweł Rajewski. - Niestety, wyłączenie z programu obowiązkowego modułu - zdrowie seksualne jest wielce szkodliwe, zwłaszcza w dobie epidemii HIV, ponownego nasilenia występowania innych chorób przenoszonych drogą płciową, jak kiła rzeżączka czy chłamydioza. Trzeba podkreślić, że edukacja seksualna nie polega na „uczeniu seksu”, czy zachęcaniu do jego

uprawiania, co wielu krytyków podnosi, tylko na budowaniu świadomości ciała, granic, zdrowia i relacji. Co ma realny wpływ na bezpieczeństwo i zdrowie w późniejszym życiu.

Beata Biernacka jest nauczycielką biologii i edukacji zdrowotnej w Szkole Podstawowej nr 32 w Bydgoszczy.

- Edukacja zdrowotna powinna być obowiązkowa w całości - mówi nauczycielka. - Moduł dotyczący zdrowia seksualnego zawiera przecież wiele ważnych treści. Na takich lekcjach mówimy np. o dojrzewaniu, higienie, o tym jak wykonać np. samobadanie piersi, jakie sygnały wysyła ciało i co powinno zaniepokoić oraz zmobilizować do wizyty u lekarza. W starszych klasach VII i VIII, gdy rozmawiamy o chorobach przenoszonych drogą płciową czy o drogach zakażenia wirusem HIV, to młodzież zadaje bardzo dużo pytań. To pokazuje, że dobrze, aby młody człowiek był wyposażony w taką wiedzę.

Pani Magdalena jest mamą bydgoskiej licealistki. O zmianie proponowanej przez MEN mówi tak:

- Córkę uczy się w szkole średniej i wydaje się, że ma wystarczającą wiedzę w temacie edukacji zdrowotnej, w tym seksualnej - twierdzi kobieta. - Zajęcia z edukacji zdrowotnej są w mojej opinii potrzebne i powinny być w całości obowiązkowe. Nadal za mało się mówi o higienie i zdrowiu, zwłaszcza psychicznym i cyfrowym. Uważam, że szczególnie o kwestiach zdrowia, bezpieczeństwa - również fizycznego i psychicznego - powinno się rozmawiać jak najwięcej zarówno w domu, jak i w szkole.

Przypomnijmy, że po raz pierwszy przedmiot edukacja zdrowotna wszedł do szkół we wrześniu 2025 r. jako nieobowiązkowy i zastąpił wychowanie do życia w rodzinie. Choć zawiera dużo ważnych treści dotyczących chociażby zdrowego stylu życia czy zdrowia psychicznego, to nie cieszył się dużym zainteresowaniem uczniów. ©©



Edukacja zdrowotna będzie obowiązkowa w klasach IV-VIII szkoły podstawowej oraz przez dwa lata w szkole ponadpodstawowej. O udziale ucznia w zajęciach o zdrowiu seksualnym postanowią jego rodzice

LEKARZ OD TEMATÓW TABU: SŁYSZA, ŻE „JAK SWĘDZI, TO TRZEBA SIĘ UMYĆ, IM CZYŚCIEJ, TYM LEPIEJ”. A TO BŁĄD

Wstyd, odkładanie wizyty „na później”, leczenie na własną rękę i dopiero na końcu decyzja o konsultacji ze specjalistą. Taki scenariusz powtarza się w gabinetach proktologicznych w całej Polsce. – Przychodzą dopiero wtedy, kiedy jest dramat – przyznaje poznański proktolog

Sylwia Rycharska

Największy sprzymierzeniec choroby? Dr Łukasz Gmerek, proktolog, dyrektor do spraw leczenia i ordynator oddziału wielospecjalistycznego w Szpitalu Św. Wojciecha w Poznaniu, twierdzi, że to wstyd.

– To on jest głównym powodem, dla którego pacjenci trafiają do nas późno, i myślę, że najbardziej wstydzą się mężczyźni. Dla nich to jest bardzo krępujące, żeby zgłosić się z problemem okolicy kanału odbytu – mówi. – Kobiety też mają opory, ale zdecydowanie mniej. Mężczyźni często przychodzą dopiero w ostatecznym momencie, kiedy, jak ja to mówię, jest już dramat – dodaje.

Ten „dramat” ma bardzo konkretny wymiar: silny ból, nasilone krwawienia i duży dyskomfort, który utrudnia codzienne funkcjonowanie.

Krew, która straszy

Najczęstszym objawem, który powinien skłonić do wizyty u specjalisty, jest krew.

– Pacjenci widzą krew i pierwsze, co robią, to biorą smartfona i wpisują zapytanie w wyszukiwarkę. A tam najczęściej pojawia się informacja, że to może być nowotwór jelita grubego. I wtedy przychodzą, ze strachu – mówi dr Gmerek.

Nie każde krwawienie oznacza jednak najgorsze.

– Znaczenie ma to, jaka to jest krew, czy są zaparcia, czy zmienia się rytm wypróżnień. Przy chorobie nowotworowych pojawiają się też inne objawy: śluz, nieregularne, często tzw. wybuchowe stolce – wyjaśnia lekarz.

Dlatego tak ważna jest diagnostyka i profilaktyka – w tym kolonoskopia, która powinna być wykonywana regularnie po 45. roku życia, a przy obciążeniu rodzinnym po 40.

– To najlepsza profilaktyka nowotworowa, bo pozwala wykryć i usunąć polipy, zanim przekształcą się w raka – podkreśla.

Niepokój powinny wzbudzić także inne objawy: nieregularne

krwawienia, zmiana rytmu wypróżnień, pojawienie się śluzu czy nagły spadek masy ciała. – Do tego wszelkie nowe zmiany – zgrubienia, brodawki. To sygnał, że trzeba zgłosić się do lekarza jak najszybciej – zaznacza rozmówca „Głosu Wielkopolskiego”.

Zdecydowana większość pacjentów – około 90 proc. – zgłasza się do proktologa z objawami choroby hemoroidalnej. Jeszcze kilkanaście lat temu była ona kojarzona głównie z osobami starszymi. Dziś to się zmieniło.

– To jest choroba cywilizacyjna i zaczyna dotykać coraz młodszych osób. Dzisiaj objawy mają ludzie 20-, 30-letni. Zdarzało mi się operować pacjentów, którzy mieli 18 lat i wymagali leczenia operacyjnego, bo choroba była już bardzo zaawansowana, z obfitymi krwawieniami – podkreśla dr Gmerek.

Zmienił się styl życia, a wraz z nim profil pacjenta.

– My po prostu nie jesteśmy stworzeni do tego, żeby tak dużo siedzieć. Siedzimy w drodze do pracy, siedzimy w pracy po 8-10 godzin, a potem wracamy do domu i znowu siedzimy – przed telewizorem albo z telefonem w ręku. Nawet rower to w pewnym sensie też jest siedzenie – zauważa.

Problem zaczyna się już w młodym wieku – zamiast aktywności fizycznej dominuje spędzanie czasu przed ekranami komórek lub komputerów. A to wszystko, jak mówi dr Gmerek, przekłada się na zdrowie i sprawia, że te problemy pojawiają się coraz wcześniej.

Jak wyjaśnia dalej, profilaktyka w tym przypadku sprawdzi się do rzeczy prostych, choć nie zawsze łatwych do wdrożenia. – Powinniśmy jak najczęściej wstawać, ruszać się, zmieniać pozycję. Jeśli się da, warto pracować częściowo na stojąco – stąd popularność biurek stojących. U młodszych kluczowy jest ruch. Natomiast są zawody, jak kierowcy, gdzie tego problemu nie da się całkowicie wyeliminować, i tych pacjentów



FOT. ADAM JASTRZEBOWSKI

Dr Gmerek tłumaczy, że coraz młodsze osoby mają hemoroidy. Jest to choroba cywilizacyjna, do której w głównej mierze przyczynia się nadmierne siedzenie

też jest bardzo dużo – zaznacza dr Gmerek.

Zanim pacjent trafi do specjalisty, często próbuje radzić sobie sam. – Dzisiaj pierwszym lekarzem jest doktor Google. Pacjenci szukają informacji, kupują leki bez recepty, często wykupują wszystko, co jest dostępne w aptece. Problem w tym, że nie ma leków na hemoroidy. Są tylko leki na objawy – tłumaczy rozmówca. Pacjent przychodzi dopiero wtedy, kiedy widzi, że nic nie pomaga. – A zdarza się, że trafiają do nas osoby, które wcześniej wielokrotnie były na SOR-ze z powodu masywnych krwawień i wymagały przetoczenia krwi. To są już stany zagrożenia życia – dodaje.

Za czysto to niezdrowo?

Jednym z największych – i najbardziej zaskakujących – problemów jest nadmierna higiena. – Pacjenci bardzo często słyszą: „Jak swędzi, to

trzeba się umyć, im czyszej, tym lepiej”. I rzeczywiście tak robią, czasem nawet z zalecenia innych lekarzy. A to błąd – mówi dr Gmerek. – Zbyt intensywne mycie, używanie mokrego papieru czy kosmetyków prowadzi do odparzeń i nasilenia objawów. W tej okolicy powinno być przede wszystkim sucho. W ciepłym i wilgotnym środowisku rozwijają się grzyby i pojawia się świąd – wyjaśnia.

Zmiana nawyków bywa dla pacjentów trudna. – Kiedy mówię im, że muszą ograniczyć higienę, robią duże oczy. To dla nich obrót o 180 stopni. Ale wracają po 2-3 tygodniach i mówią: „Miał pan rację” – dodaje.

Do błędów należy także mechaniczne podrażnianie okolicy odbytu. – Próby „dokładnego czyszczenia”, ingerowania w kanał odbytu czy nawet pogolenie tej okolicy mogą prowadzić do podrażnień, uczuleń i stanów zapalnych – tłumaczy proktolog.

Nie bez znaczenia pozostają także dieta i styl życia. Jak podkreśla, kluczowe są: odpowiednie nawodnienie, ograniczenie słodczy i dieta bogata w błonnik oraz aktywność fizyczna.

„Najgorsze, co można zrobić, to zwlekać”

Choć choroba hemoroidalna dominuje, problemów proktologicznych jest więcej. – Spotykamy się także z ropniami, przetokami, chorobą uchyłkową jelita grubego czy nieswoistymi chorobami zapalnymi jelit, jak wrzodziejące zapalenie jelita grubego czy choroba Leśniowskiego-Crohna – wylicza.

Do tego dochodzą choroby przenoszone drogą płciową. Jak wyjaśnia, kłykciny kończyste, wywołane przez wirusa HPV, to zmiany, które często wymagają leczenia operacyjnego. Preparatów dostępnych na rynku nie wolno stosować na śluzówkę kanału odbytu.

Jednym z największych mitów pozostaje sama wizyta u proktologa. – Pacjenci wyobrażają sobie różne rzeczy, a prawda jest taka, że badanie jest krótkie, niebolesne i nie jest szczególnie krępujące. Najpierw rozmawiamy, potem wykonuję badanie i decydujemy o dalszej diagnostyce – mówi lekarz.

Jak opisuje, badanie najczęściej odbywa się w pozycji na lewym boku, która jest dla pacjentów bardziej komfortowa niż pozycja kolankowo-łokciowa.

– Można powiedzieć, że tylko pierwsza wizyta jest trudna. Każda kolejna jest już znacznie łatwiejsza. Staram się rozluźnić atmosferę, żeby pacjent czuł się swobodnie – dodaje.

Jak podkreśla, w proktologii kluczowa jest nie tylko wiedza, ale i podejście do pacjenta.

– To dziedzina, w której trzeba mieć doświadczenie, trochę „nosa”, ale też umiejętność rozmowy i empatię. Pacjent musi się otworzyć, powiedzieć dokładnie, co mu dolega. Tylko wtedy możemy dobrać skuteczne leczenie – zaznacza.

Barierą pozostaje także strach przed operacją. – Pacjenci słyszą, że po zabiegu nie będą trzymać stolca, że uszkodzone zostaną zwieracze. To nieprawda. Jeśli operuje specjalista, takie ryzyko nie istnieje – podkreśla.

Sam zabieg i rekonwalecencja w praktyce okazują się mniej obciążające niż pacjenci myślą. Jak opisuje dr Gmerek, pacjent wychodzi do domu na drugi dzień, a najtrudniejsze są pierwsze dwa tygodnie, głównie ze względu na dyskomfort przy wypróżnianiu. – Ale później wszystko szybko się poprawia. Po kilku tygodniach pacjenci mówią jedno: „Dlaczego tak długo zwlekałem?” – dodaje.

Bez tabu

Jeszcze niedawno wielu pacjentów nie wiedziało nawet, że istnieje taka specjalizacja. Dziś świadomość tego, kim jest proktolog i czym się zajmuje – leczeniem chorób kanału odbytu i dolnego odcinka przewodu pokarmowego – bardzo wzrosła. Kiedyś to wcale nie było takie oczywiste – jak zauważa poznański lekarz.

Coraz większą rolę w budowaniu tej świadomości, jak i w zmianie podejścia pacjentów do samej wizyty odgrywają media społecznościowe. Dr Gmerek prowadzi profil edukacyjny, w którym w przystępny sposób, z nutą humorystyczną, mówi o problemach proktologicznych. – Bardzo dużo pacjentów przychodzi do mnie i mówi, że zobaczyli film w internecie i uznali, że to nie jest takie straszne. To naprawdę działa – przyznaje.

Internet daje też przestrzeń do zadawania trudnych pytań. – W wiadomościach prywatnych ludzie są dużo bardziej otwarci niż w gabinecie. Pojawiają się pytania bardzo intymne, także dotyczące życia seksualnego. Piszą m.in. osoby homoseksualne, które często mierzą się z problemami, o których trudno mówić wprost. To pokazuje, jak duża jest potrzeba edukacji i rozmowy – podkreśla.

WŁADEK SIEMIRUNNIJ: WYBRAŁEM POLSKĘ, BYŁA DLA MNIE NAJLEPSZĄ OPCJĄ

Przyjechałem najpierw do Królewca. Jechałem bussem i gdy tylko przekroczyłem granicę z Polską, to wszystko inaczej wyglądało. To był inny świat – opowiada Władek Siemirunnij. --
Tomaszów Mazowieckim przypomina mi Kamieńsk Uralski, miasto gdzie mieszka moja babcia. Nie przeszkadza mi, że Tomaszów nie jest wielką metropolią. Lubię małe miasta, sam przecież mieszkam u babci w Kamieńsku Uralskim. Przypomina te małe, rosyjskie miasta.

Anna Gronczerwska

Czy pomyślał pan kiedyś, że dziś będzie mieszkał w Polsce, w Tomaszowie Mazowieckim?

Nie, nawet gdy znalazłem się w kadrze Rosji, to o tym nie myślałem.

Bywał pan wcześniej w Polsce?

Nie, choć Tomaszów Mazowiecki znałem ze słyszenia, bo odbywały się tam mistrzostwa świata juniorów. Ja wtedy nie startowałem, ale brałem udział w takich mistrzostwach organizowanych w innych krajach.

W takim razie skąd wziął się pomysł, by tu się przeprowadzić i występować w białoczerwonych barwach?

Mówi się, że do tej przeprowadzki przyczynił się trener Paweł Abratkiewicz. On rzeczywiście też pomógł mi po przeprowadzce do Polski. Ale Polskę wybrałem dzięki Konradowi Niedźwieckiemu, medalistcie olimpijskiemu i prezesowi Polskiego Związku Łyżwiarstwa. On złożył mi konkretną propozycję. Czekał, bo zapropomowała mi najlepsze warunki, z możliwością startu na olimpiadzie.

Polscy działacze i trenerzy wiedzieli, że gdzieś taki Władimir?

Kiedy wysłałem pierwszego e-maila do Konrada Niedźwieckiego, nie wiem czy wiedział kim jestem. Ale napisałem, że byłem mistrzem Rosji, medalistą mistrzostw świata

juniorów. Myślę, że moje osiągnięcia mu się spodobały.

Pan pochodzi z Jekaterynburga, znajdującego się we wschodniej części Rosji. Jak to miasto?

Takie jak Warszawa. Warszawa ma chyba 1,9 miliona mieszkańców, w Jekaterynburgu mieszka 1,5 miliona ludzi. To wielkie rosyjskie miasto, czwarte co do wielkości. Leży na granicy między Europą a Azją, po wschodniej stronie Uralu. Nie ma w nim za dużo zabytków, Starego Miasta jak w Warszawie. To bardziej przemysłowe miasto. Jest pałac, wybrukowane ulice, którymi nie pojedzie się szybciej niż 30 kilometrów na godzinę. Ale generalnie takiej starej części miasta nie ma.

Jakie było pana dzieciństwo?

Do szóstego roku życia mieszkam w Kamieńsku Uralskim. To takie miasto jak Tomaszów Mazowiecki. Mieszkam tam z babcią i dziadkiem. Babcia żyje, dziadek, niestety, już nie. Ta sytuacja wynikała z tego, że mama miała problemy z mężem, czyli moim biologicznym ojcem. Nie mogłem z nią

mieszkać. W Kamieńsku Uralskim chodziłem do żłobka, przedszkola. Mama przyjeżdżała do mnie co tydzień, ale nie miała warunków finansowych, byśmy mogli mieszkać razem. Kiedy miałem sześć lat, sytuacja zmieniła się na tyle, że wróciłem do mamy i zamieszkałem z nią w Jekaterynburgu. Biologiczny ojciec pewnie też tam mieszka, ale nie mamy kontaktu. Mimo tego wszystkiego miałem dobre dzieciństwo.

Czym zajmuje się pana mama?

Jest nauczycielką, uczy matematyki. Myślę, że dziś, po medalu olimpijskim, jest zadowolona, że postawiłem na sport. Już po tym jak zdobyłem medal na mistrzostwach Rosji, powiedziała: Dobry jesteś w tym sporcie! Wcześniej chciała, bym poszedł na studia.

W pana rodzinie były tradycje sportowe?

Nie, w mojej rodzinie nie było sportowców. Babcia pracowała w banku, dziadek był inżynierem, pradziadek, tak jak mama, nauczycielem. Taka inteligentna rodzina, w której

znalazł się jeden sportowiec, czyli ja.

A pana ojczym czym się zajmuje?

Pracuje w branży IT. Nie pamiętam kiedy zaczęliśmy mieszkać w trójkę. Miałem 10 czy 12 lat. Zacząłem do niego mówić „tata”, gdy przeprowadziłem się do Polski.

A jak pan do niego mówił?

Po prostu Paweł. Jest dla mnie jak ojciec.

Skoro nie było w pana rodzinie tradycji sportowych, to jak to się stało, że zaczął pan uprawiać łyżwiarstwo?

Mama zapisała mnie na karate, ale nie za bardzo mi się podobało. Wtedy powiedziała, że albo będę chodził na karate, albo poszuka mi innego sportu. A jeśli nie będę chciał dalej trenować, to mam się bardzo mocno uczyć. W dodatku wstrzymała mi pieniądze na bułeczki w szkole i ograniczyła oglądanie telewizji. Przez pół roku tylko się uczyłem. Ale pewnego dnia przyszedł do naszej szkoły, jak się potem okazało, mój pierwszy trener, Piotr Liwtajew. Zapytał kto chce uprawiać łyżwiarstwo szybkie. Pomyślałem, że jak się zgłoszę, to mama zwróci mi pieniądze na bułeczki. Nie wiedziałem, co mnie tam czeka. Na początku na treningach było bardzo fajnie. Graliśmy w hokeja, w piłkę, jeździliśmy na rolkach.

A na łyżwach?

Na łyżwach też, ale to była bardziej zabawa. Miałem 9 czy

10 lat, gdy pierwszy raz założyłem łyżwy. Mówiono na nie „żelazko”, bo naprawdę wyglądały jak żelazko.

Mama była zadowolona, że uprawia pan sport?

Mamie zależało, bym miał co robić po lekcjach, by nie przechodziły mi do głowy żadne głupoty. Dziś dziękuję jej za to. Teraz nawet nie gram w gry na komputerze. Z czasem przysły sukcesy w łyżwiarstwie szybkim. Miałem 15 lat, gdy zdobyłem medal na juniorskich mistrzostwach Rosji. Potem w młodzieżowych mistrzostwach byłem drugi w „mastersie”, czyli biegu masowym. Byłem bardzo szczęśliwy, myślałem, że nie będę musiał już chodzić do szkoły, bo przecież jestem gwiazdą. Wtedy tata powiedział mi: Patrz, tutaj chłopak wygrał od razu trzy dystanse, a ty byłeś tylko drugi, jeszcze w jakimś „mastersie”. Byłem wtedy w dziewiątej klasie, dwa lata przed maturą. Słowa taty dotarły do mnie, wzięłem się mocno za książki, za naukę.

Co miało decydujący wpływ na to, że przyjechał pan do Polski. Wszyscy mówią dziś, że powodem był wybuch wojny Rosji z Ukrainą.

To było jeszcze dwa miesiące przed wybuchem wojny, w 2022 roku. Miałem już medal mistrzostw świata juniorów. W Rosji nie było problemu z przebieciem się, a ja lubię konkurencję. Złe wyglądały za to przygotowania, szukałem innego wyjścia, jeśli dałbym startować. Chcia-

łem, by konkurencja była jeszcze większa. Napisałem do jednego holenderskiego klubu. Oni odpisali mi, że biorą Holendrów, ewentualnie jakichś młodych chłopaków. A ja miałem już 19 lat. Potem wybuchła wojna Rosji z Ukrainą. Strasznie to wyglądało. Tata tłumaczył mi, że jeśli wyjadę z kraju, to będzie bilet w jedną stronę i muszę dobrze przemyśleć decyzję.

Rozmawiał pan o tym z rodzicami?

Bardzo dużo. Miałem propozycję z Kazachstanu, ale tata poradził mi, bym tam nie jechał. Nie odpowiedzieli mi konkretnie na żadne pytanie. Na przykład jak wyglądałaby sprawa z obywatelstwem, przygotowaniem, obozami. A jak napisałem do Konrada Niedźwieckiego, dostałem konkretne odpowiedzi na wszystkie pytania. Wybrałem Polskę. Była dla mnie najlepszą opcją.

Nie było panu przykro, że zostawia rodziców i nie wiadomo kiedy ich zobaczy?

Na pewno mnie i rodzicom było przykro. Ale z drugiej strony byli zadowoleni, że mam szansę na lepsze życie. Rodzice mi zawsze pomagali, wspierali mnie. Już wcześniej mówili, bym szukał szczęścia gdzieś bliżej Europy, bo tam jest lepsze życie.

Gdyby pan został w Rosji, to pewnie nie wystartowałby na mistrzostwach świata, igrzyskach, nie byłoby olimpijskiego medalu...



FOT. MAREK OBSZARNY

Władek Siemirunnij po zdobyciu srebrnego medalu olimpijskiego marzy o Pucharze Świata

Zgadza się. Na sto procent nie byłoby tego srebrnego medalu olimpijskiego.

Pamięta pan swój pierwszy dzień w Tomaszowie Mazowieckim?

Przyjechałem najpierw do Królewca. Jechałem bussem i gdy tylko przekroczyłem granicę z Polską, to wszystko inaczej wyglądało. To był inny świat. Fajne budynki. Tomaszów Mazowiecki przypominał mi Kamieńsk Uralski, miasto, gdzie mieszka moja babcia. Nie przeszkadza mi to, że Tomaszów nie jest wielką metropolią. Lubię małe miasta, sam przecież mieszkałem u babci w Kamieńsku Uralskim. Przypomina te małe, rosyjskie miasta. Też są takie pięciopiętrowe budynki, bloki.

W Tomaszowie Mazowieckim nie ma pan swojego mieszkania. Mówił pan, że chce wybrać polskie miasto, w którym zamieszka na stałe. Dokonał pan wyboru?

Nie wybrałem miasta. Na razie się rozglądam. A w Tomaszowie dobrze się czuję. Mieszkam w wynajmowanym

mieszkaniu. Najpierw zamieszkałem w pokoju, który wynajął mi związek, który za wszystko płacił. Mieszkałem wtedy przy restauracji „Janosik”. Ale się stamtąd wyprowadziłem i sam wynajmuję mieszkanie.

Ma pan w Tomaszowie wielu znajomych, przyjaciół?

Moimi przyjaciółmi są koledzy z kadry, z klubu Pilica Tomaszów Mazowiecki. Z nimi spędzam najwięcej czasu. Ostatnio byłem na wakacjach w Elblągu u mojego przyjaciela z kadry Marcina Bachanka.

A skąd pochodzi pana dziewczyna Klaudia?

Z Tomaszowa, ale teraz mieszka w Łodzi, bo tam studiuje. Poznaliśmy się w Tomaszowie. Jest siostrą mojego przyjaciela Mikołaja Bielasa, który jest w kadrze młodzieżowej polskich panczenistów. Poszedłem na „domówkę” i tam ją poznałem. Zaczęliśmy się spotykać.

Nie mieszka pan długo w Polsce, ale dobrze mówi po polsku...

Żałuję, że wcześniej nie zacząłem się uczyć, bo mój polski brzmiałby jeszcze lepiej. We wrześniu miną trzy lata jak przyjechałem do Polski.

Pana rodzice byli u pana w Polsce?

Nie, bo nie mogą dostać wizy. Polska daje ją obywatelom Rosji tylko w wyjątkowych przypadkach.

Czyli nie widział pan rodziny od trzech lat?

Spotkałem się z mamą w Rzymie, bo Włosi dają wizy Rosjanom. Było to półtora roku temu. Ja do Rosji nie mogę wrócić, bo tam czeka na mnie bilet do wojska. Taty nie widziałem, ale obiecał, że wyrobi sobie paszport. Razem z mamą zwiedziłem Rzym, robiliśmy po 40 tysięcy kroków dziennie. Było bardzo gorąco, 35-40 stopni Celsjusza.

Po zdobyciu srebrnego medalu olimpijskiego zaraz zadzwonił pan do rodziców..

Mama nie odebrała, telefon był zajęty, bo dzwonili do niej znajomi z gratulacjami. Zadzwoniłem do taty i on ode-

brał. Bardzo się cieszyli z mojego sukcesu. Krzyczeli i skakali, kiedy byłem na torze. Potem wyczekiwali na ogłoszenie końcowych rezultatów. Do Polski przyjechała znajoma z Białorusi i przez nią przekazałem rodzicom moje olimpijskie stroje. Wysłałem im też medale z mistrzostw Polski.

Czekanie na przyznanie polskie obywatelstwo było najgorszym momentem w pana życiu?

Rok po przeprowadzce do Polski kończyła mi się wiza, która dawała mi możliwość starania się o obywatelstwo i kartę stałego pobytu. Pojawiło się zagrożenie, że będę musiał wracać do Rosji po wizę. Bardzo bałem się wracać do Rosji, bo

tam czekało na mnie wezwanie do wojska. Drugą opcją było to, że dokumenty na kartę pobytu załatwię online, ale nie mogłem opuszczać terytorium Polski. Kadra wyjeżdżała na zagraniczne obozy, a ja siedziałem sam w Tomaszowie. Wtedy bardzo pomógł mi trener Roland Cieślak i klub Pilica Tomaszów Mazowiecki. Skorygowali mój plan treningów, ale był to ciężki czas.

Polska usłyszała o Władymirze Siemirunnym, gdy zdobył pan srebrny i brązowy medal w mistrzostwach świata. Startował pan w polskich barwach, ale jeszcze nie miał obywatelstwa...

Pokazałem, że można dla Polski zdobywać medale nie tylko w biegach sprinterskich, ale też długodystansowych. Ludzie zaczęli emocjonować się tymi biegami. Kiedy dostałem polskie obywatelstwo, kamień spadł mi z serca, wiedziałem, że mam szansę wystąpić na olimpiadzie. Trochę żałuję, że nie zdobyłem kwalifikacji w biegu na 5 tysięcy metrów. Na tym dystansie zdobyłem brązowy medal na mistrzostwach świata. Stało się tak, bo bardzo źle pojechałem w pierwszym Pucharze Świata. Zrobimy z trenerem korekty w treningu i od początku powinno być dobrze. Jeszcze nigdy nie wygrałem biegu w Pucharze Świata, chciałbym to zmienić.

Oprócz łyżwiarstwa pana pasją jest jazda na rowerze.

Tak, ale jest to element pomagający w treningu. Myślę, by wystartować w kolarskich „czasówkach”, nawet w Mistrzostwach Polski. Czech Metoděj Jilek, który na olimpiadzie zdobył złoto w biegu na 10 tysięcy metrów, latem jeździ na rolkach, startuje w zawodach. Ja nie umiem dobrze jeździć po wrotkarSKU. Wolę rower. Jazda na nim jest dla mnie znakomitą formą przygotowań do sezonu.

Podobno medalu na igrzyskach mogło nie być, bo komuś nie spodobał się pana kask?

Było to dziwne. Startowałem w nim przez cały sezon i nikomu ten kask nie przeszkadzał. Dwa dni przed startem Holendrzy chodzili i robili zdjęcia mojego kasku. Podszedł do mnie trener Metoděj

Jilka i mi o tym powiedział. Bardzo za to dziękuję Czechowi. Holendrzy generalnie są fajni, rozmawiają przed zawodami, ale czasem robią dziwne rzeczy. Może chodzi o urażoną dumę, o to, że zawsze chcą wygrywać? Ja w dzień startu nie lubię jak wokół mnie jest wielu ludzi. Wolę być sam, ze słuchawkami na uszach. Dlatego przed startem na 10 kilometrów zamieszkałem w hotelu, w którym mieszkała Agata Jabłońska, menadżerka naszej drużyny. Stamtąd do hali miałem tylko pół godziny jazdy. I nagle Agata Jabłońska prosi, bym wysłał jej rozmiar kasku, w którym startuję. Okazało się, że Holendrzy zrobili zamieszanie. Nie znałem rozmiaru, ale mam małą głowę, a kaski były produkowane w dwóch: S i M. Wybrałem S. Całą tą sytuacją byłem bardzo zestresowany. Jak masz dobrą nogę, to nie ma znaczenia czy startujesz w kasku czy bez. Przyjechał do mnie trener Roland, menadżerka Agata i prezes Konrad. Zabrali kask i pokazali sędziemu. Okazało się, że wszystko jest ok. Dziękuję im, że szybko rozwiązali sprawę.

Co pan jeszcze lubi oprócz łyżew i roweru?

Słucham dużo muzyki. Nie tylko przed startem. Jest to głównie techno. Czasem włączę polski rap. Gdy idziemy na siłownię, to biorę głośnik i wybieram muzykę. Koledzy śmieją się, by nie było to tylko techno.

Nie nudzi się pan w Tomaszowie?

Jest spoko. Blisko mam Warszawę, Łódź, gdzie studiuje Klaudia. Jak mam jeden wolny dzień w tygodniu, a zwykle jest to niedziela, to leżę na kanapie lub jadę gdzieś napić się kawki. Od poniedziałku znów trenuję.

Smakuje panu polskie jedzenie?

Jest super! Lubię czerwony barszczyk, kotlet schabowy. Ostatnio próbowałem zupę ogórkową. Była bardzo dobra. Kuchnia polska jest trochę podobna do rosyjskiej, ale ta jest mniej tłusta. W Rosji je się też naleśniki, pielmieni, czyli pierogi.

Medal olimpijski sprawił, że stał się pan znaną osobą. Nie męczy pana popularność?

Nie męczy, a nawet mi się podoba. Nie ma problemu, gdy ktoś chce zrobić sobie ze mną zdjęcie, wziąć autograf.

Jakie ma pan plany?

To przede wszystkim udział w mistrzostwach świata w Chinach. Jak już wspominałem, chciałem wygrać Puchar Świata.

POJAWIŁO SIĘ ZAGROŻENIE, ŻE BĘDĘ MUSIAŁ WRACAĆ DO ROSJI PO WIZĘ. BARDZO SIĘ TEGO BAŁEM, BO TAM CZEKAŁO NA MNIE WEZWANIE DO WOJSKA.

M/S „BATORY” MAJESTATYCZNIE PŁYNIE DO WENECJI

21 kwietnia 1936 r., równo 90 lat temu,
legendarny transatlantyk wyruszył w swój pierwszy rejs.
Był symbolem aspiracji i dumy II RP

Mariusz Grabowski

Na tle ówczesnej polskiej siemięgi „Batory” miał być wizytówką polskiej floty i wizualnym narzędziem propagandy. pokazywać Polskę jako kraj nowoczesny. Luksusowy wystrój wnętrza sfinansowały instytucje i banki, meble i dekoracje wykonano z najlepszych materiałów, a wśród pasażerów królowali celebryci.

Fogg tańczy z Ordonką

„Batorego” nie można traktować jedynie jako przedsięwzięcia biznesowego, był bowiem czymś znacznie ważniejszym. Nie tylko cieszył oko, ale realizował marzenia Polaków o potęgę morską i pełnił funkcję ambasadora polskiej kultury i sztuki. Nie bez powodu na pierwszy rejs Triest-Gdynia przez Dubrownik, Barcelonę i Lizbonę zaproszono najbardziej znane postacie z ówczesnego świecznika.

Jak pisze Bożena Aksamit w książce „Gwiazdy, skandale i miłość na transatlantyku”: „Był tam m.in. Melchior Wańkiewicz, Arkady Fiedler, Irena Eichlerówna, Monika Żeromska. Poza tym arystokraci, inteligencja, przemysłowcy. Przez dwa tygodnie dobrze bawili się, spędzali czas na dansingach, balach (...) Przedstawiciele elit np. Mieczysław Fogg, czy Hanka Ordonówna pływali także w kolejnych rejsach do Nowego Jorku”. Na pokładzie byli także malarz Wojciech Kossak, aktorka Irena Eichlerówna, a nawet Andrzej Strug, literat, socjalista i wolnomularz.

Później „Batory” miał też mniej spektakularne zadania - podróżowali nim emigranci zarobkowi do Ameryki. Rejsy wycieczkowe były organizowane niejako przy okazji masowego przewozu emigrantów do Ameryki.

Rodzaj się legendy

Statek był olbrzymi: miał 160 m długości, 22 m szerokości, siedem pokładów, salę ba-

lową, sale dancingowe, czytelnię, trzy bary, kaplicę, basen i salę gimnastyczną z elektrycznym koniem i wielbłądem. Dekoracje statku wykonali najwybitniejsi polscy artyści, zrzeszeni m.in. w grupie artystycznej „Bractwo św. Łukasza”, którzy zadbali o projekt nie tylko pomieszczeń ale również najmniejszych detali takich jak zastawa stołowa czy karty dań. Linie pokładu podkreślała biała wstęga burtowa wybijająca się z czarnego kadłuba. Liniowiec miał niezbyt mocno wychyloną, ozdobioną stylizowanym herbem Stefana Batorego dziobnicę.

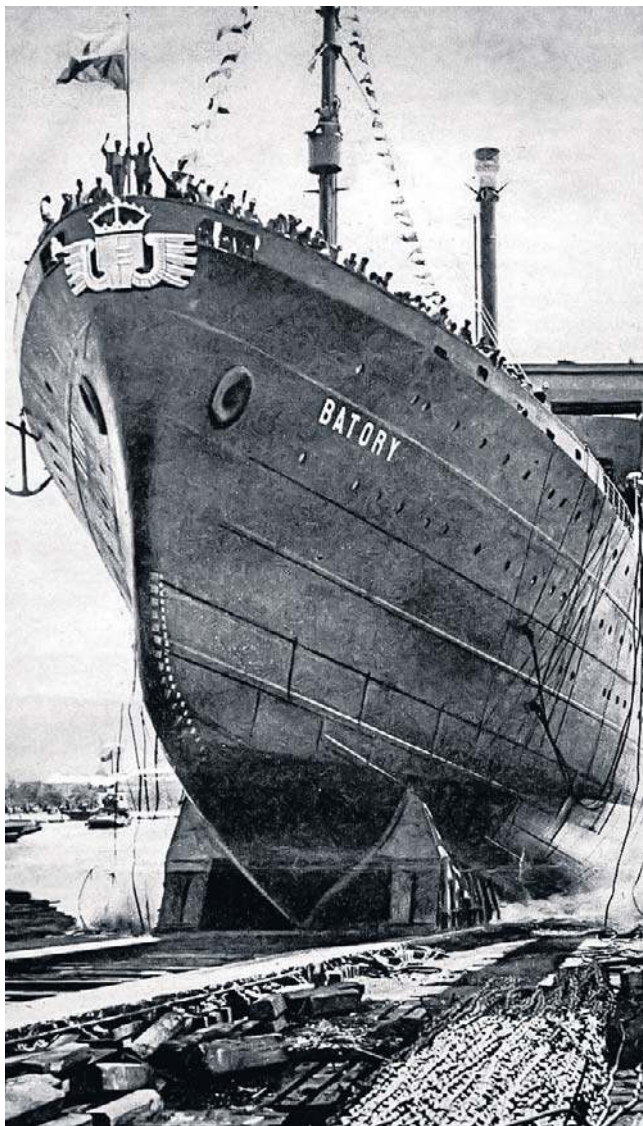
„Swoją najlepszą czas miał podczas międzywojnia, gdy za sterami stał legendarny »Szaman Morski« kapitan Eustazy Borkowski. Postać uwielbiana przez pasażerów, poliglota mówiący kilkunastoma językami i to przeważnie jednocześnie. Przysłowiowa była jego słabość do pań i wysokoprocenowych napojów. Na »Batorym« żartowano, że statek zatonię, gdy kapitan Eustazy Borkowski wytrzeźwieje” - pisze Aksamit.

Żałoga „Batorego”, zgodnie z ogólnym poleceniem szefostwa, była otwarta na pasażerów, spędzała z nimi czas i wspólnie imprezowała. Na statku była też wysmienita kuchnia, która przyciągała gości z zagranicy. Posiłki jedzono na porcelanie z Ćmielowa, sztucami Frageta, pod obrazami Zofii Stryjeńskiej.

Państwo wspomaga

Wystrój polskich transatlantyków był wynikiem świadomych założeń. Do jego realizacji powołano nawet specjalną podkomisję artystyczną, której przewodniczącym został artysta i projektant Wojciech Jastrzębowski, projektant wnętrza gmachu Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego - obecnie Ministerstwo Edukacji Narodowej.

„Statki miały stać się pływającymi salonami, świadczącymi o polskiej kulturze artystycznej.



Wodowanie kadłuba odbyło się 3 lipca 1935 roku, a matką chrzestną była Jadwiga Barthel de Weydenthal. 21 kwietnia 1936 wyruszył w swój pierwszy rejs

Komisja zaprosiła do współpracy artystów z rozmaitych środowisk. Zarówno z akademii, jak i politechnik, w tym wielu młodych, wręcz jeszcze studentów” - czytamy na stronie design.pl, poświęconej architekturze wnętrz.

Można powiedzieć, że wystrój transatlantyków stał się zatem dziełem zbiorowym. Zaprojektowano nie tylko pomieszczenia, ale także liczne detale, w tym zastawę stołową i karty dań.

Biznes z rozmachem

„Batory” był ikoną stylu, ale miał też zarabiać. Pomysł jego budowy zrodził się na początku lat 30. w zarządzie nowo utworzonej polsko-duńskiej spółki akcyjnej z siedzibą w Gdyni, czyli Polskiego Transatlantycznego Towarzystwa Okrętowego (PTTO).

Jak czytamy w trzecim tomie „Księgi statków polskich 1918-1945”: „11 marca 1930 r. zawarto umowę między Żegluga Polska a Det Østasiatisk

Kompagni o powołaniu spółki akcyjnej Polskie Transatlantyczne Towarzystwo Okrętowe Linia Gdynia-Ameryka z siedzibą w Gdyni. Udział strony polskiej wynosił 75 proc. akcji. Za kwotę 18 mln ówczesnych złotych, rozłożoną na raty i zabezpieczoną na hipotekach statków, strona polska zakupiła całą Bałtycko-Amerykańską Linie ze statkami, biurami i przystanią w Nowym Jorku”.

Jednocześnie podjęto decyzję o zmianie profilu linii północnoamerykańskiej, z emigracyjnej na turystyczną. W takiej sytuacji koniecznością stała się budowa nowych jednostek, które spełniałyby najnowsze standardy. Do budowy przyszłego „Batorego” wybrano włoską stocznnię Cantieri Riuniti dell'Adriatico. Co ciekawe, część zapłaty - 1,25 mln dolarów - miała być zrealizowana polskim węglem.

Kierunek: Nowy Jork

W 1932 r. w miejsce Żegluga Polskiej akcjonariuszem PTTO został Skarb Państwa, a siedzibę przeniesiono z Gdyni do Warszawy. Luksusowe biura mieściła się najpierw w kamienicy na rogu Marszałkowskiej i Złotej, a potem w Pałacu Kronenberga. W październiku 1934 r. udziałowcy PTTO zdecydowali o zmianie nazwy firmy na Gdynia-Ameryka Linie Żeglugowe S.A., w skrócie GAL, zmieniając też flagę i odznakę armatorską.

Biznes okazał się opłacalny: GAL prowadziły przewozy pasażerskie głównie do obu Ameryki oraz z rumuńskiej Constanty, przez Istambuł, do Hafify i w końcu sierpnia 1939 r. dysponowały ośmioma statkami. Największymi w okrętowej stajni były M/S „Piłsudski” i M/S „Batory” (po ok. 14 tys. BRT), najmniejszym zaś M/S „Stalowa Wola” (3,5 tys. BRT). GAL utrzymywały sieć przedstawicielstw w kraju i za granicą, m.in. w Londynie, Nowym Jorku, Pradze, Rydze, Bukareszcie, Buenos Aires, Tel Awiwie, Kopenhadze i Gdańsku. W Nowym Jorku spółka dzierżawiła początkowo przystań Bush Pier w Brooklynie, a od 1935 r. znacznie większą przystań Hoboken.

Transatlantyki prezentowały się majestatycznie na tle wzbudzonych fal, ale ich pasażerami byli najczęściej nie celebryci, lecz biedota: polska emigrująca do Stanów i żydowska do Palestyny.

Polska bieda

Dużo mniej liczny był transport reemigrantów powracających do Polski lub Polaków mieszkających w USA, którzy przyjeżdżali do kraju odwiedzić rodziny. Z dokumentów Muzeum Emigracji w Gdyni wynika, że w Dwudziestolecu w ramach emigracji zarobkowej wyjechało z Polski ok. 2,2 mln osób. Zanim uruchomiono

port w Gdyni, emigranci do Stanów Zjednoczonych i krajów Ameryki Południowej odpływali przeważnie z portów niemieckich i na niemieckich statkach.

„Słońce, wino i dancingi”

Przenieśmy się na „Batorego”, wyruszającego w swój dziewiczy rejs. Rejs był szeroko reklamowany w prasie, stał się towarzyską sensacją i GAL nie miały problemów ze sprzedażą biletów. Jak opisywał później Melchior Wańkiewicz, który codziennie nadawał audycje radiowe do kraju, znalazło się na nim „620 burżujów”. Na późniejsze zarzuty, że artyści i przedstawiciele wolnych zawodów - a to właśnie śmietanka miała testować „Batorego” - sami kupili bilety, odparł, że „biednych na pokładzie na pewno nie było”. „Ci ludzie zarabiali po pięćdziesiąt tysięcy złotych miesięcznie” - odpowiadał pisarz. Dla porównania: nauczyciel zarabiał wówczas około 200 zł miesięcznie, a starszy sierżant policji ponad 250 zł. Z kolei pierwszy rejs z Gdyni do Nowego Jorku, nie licząc postoju w Kopenhadze, zajął „Batoremu” siedem dni i 17 godzin. Na pokładzie byli nie tylko pasażerowie. Do Stanów zabrał ze sobą wędliny, nabiał, cement, gięte meble czy blachę. W kolejnych rejsach z i do USA, „Batory” przewoził auta, listy, a nawet samolot, należący do Tomasza Baty, założyciela firmy Bata. Wbrew legendzie, „Batory” nie transportował... żubrów. W listopadzie 1934 r. cztery bizony - dar Polonii kanadyjskiej dla prezydenta RP Ignacego Mościckiego - przewiózł do Gdyni MS „Kościuszko”.

Na wojnie i później

24 sierpnia 1939 r. „Batory” wypłynął z Gdyni, a 30 sierpnia kapitan Borkowski dostał polecenie, by skierować się do najbliższego angielskiego portu. Zdecydował się jednak płynąć do Nowego Jorku, choć do Anglii było dużo bliżej. „Batory” dotarł tam 4 września. Polski transatlantyk Amerykanie wycharterowali Brytyjczykom. Po przejściu nazywał się H (is) M (ajesty's) T (ransport), „Batory”. „Na wojenny kamufaż poszło kilka ton farby, statek stał się ciemnoszary, a burty zostały zamalowane w podłużne, faliste pasy o kolorze zielono-czarno-szarym” - pisze Bożena Aksamit. „Batory” służył w czasie wojny Brytyjczykom jako transportowiec z polską załogą, a w 1945 r. wrócił do Polski. Zezłomowano go w 1971 r. Oblicza się, że 35 lat służby odbył 222 rejsy liniowe, przewoząc ok. pół mln pasażerów. W 1952 r. zastąpił go transatlantyk „Stefan Batory”, też przedmiot polskiej dumy, ale tym razem tej socjalistycznej.

ROZDZIELILI GO Z SIOSTRAMI 17 LAT TEMU. DZIŚ MARCIN PRÓBUJE JE ODNALEŹĆ

Życie go nie rozpieszczęło. Mieszkaniec Tarnowa sporą część dzieciństwa spędził w domu, w którym brakowało rodzicielskiego ciepła i uczuć.

W pewnym momencie wraz z czterema siostrami został odebrany matce, która nie radziła sobie ze swoimi problemami. Rodzeństwo zostało rozdzielone.

Od tamtego czasu Marcin nie ma z nimi kontaktu i nie wie, gdzie się znajdują.

Jego wielkim marzeniem jest ponowne spotkanie z siostrami.

Robert Gąsiorek

Dziewczynki zostały zabrane do domu dziecka. Marcin miał więcej szczęścia, bo trafił do babci, która przez następne lata wychowywała go i dawała to, czego nie była w stanie zapewnić mu jego matka. - Wtedy ostatni raz widziałem siostry - wraca pamięcią do momentu rozdzielenia. - Myślałem wtedy, że nawet jak sobie znajdą rodziny, będziemy mieli kontakt. No teraz z perspektywy czasu wiem, że adopcja wygląda nieco inaczej i to nie jest też takie łatwe - opowiada 26-latek.

Byłem najstarszy, obrywałem najczęściej

Powroty do wspomnień z lat wczesnego dzieciństwa nie są dla niego łatwe. Niedługo po narodzinach Marcina jego mama rozstała się z jego ojcem i znalazła sobie kolejnego partnera, z którym miała kolejne dzieci. Wspólne życie w ich mieszkaniu w centrum miasta nieopodal tarnowskiego Rynku nie było jednak przepełnione radością i szczęściem.

Marcin ma w pamięci alkoholowe libacje, które były wręcz codziennością, ciągle obecny dym papierosowy, a także awantury i przemoc fizyczną, którą dorośli stosowali wobec dzieci.

- Szczęście jest takie, że ja byłem najstarszy, to obrywałem najbardziej. Mówię szczęście w takim znaczeniu, że moje siostry nie były bite aż tak bardzo, chociaż zdarzały się sytuacje, które nigdy nie powinny się wydarzyć - podkreśla Marcin.

Pierwsza interwencja służb w mieszkaniu, w którym wychowywał się Marcin, miała miejsce tuż przed rozpoczęciem przez niego nauki w szkole podstawowej. Po wizycie urzędników i policji wraz z dwoma siostrami trafił do domu dziecka.

- Początkowo odczuwałem wielki strach. Nagle do domu



Marcin do kluczy ma przypięty specjalny brelok z jego imieniem i napisem „Najlepsze dopiero przed tobą”. Daje mu to też nadzieję, że w końcu odnajdzie swoje siostry

przyjeżdża policja i nas gdzieś zabiera. Nie wiedziałem dokąd. Później, zarówno mój tata, jak i opiekunowie w domu dziecka, prowadzili z nami rozmowy, strach nieco minął, a ja miałem poczucie bezpieczeństwa. Przekonywali nas, że wrócimy, że wszystko będzie dobrze, a pobyt w placówce jest chwilowy. Może to zabrzmieć komicznie, ale izolacja od domu traktowana była trochę jak wyjazd wakacyjny, taka kolonia - opowiada.

Po kilku miesiącach Marcin z siostrami faktycznie wrócili do mamy i jej partnera. Przez pierwszy okres po powrocie wszystko nawet zaczęło się układać, ale do czasu. Wkrótce alkohol znów zaczął coraz częściej pojawiać się na stole i wszystko złe co z nim związane.

Dwa światy: jeden dobry, drugi bardzo zły

Marcin miał to szczęście, że troszczyła się o niego babcia od strony ojca. Często spędzał u niej weekendy.

- Jako małe dziecko widziałem tak naprawdę dwa różne światy, bo jak przychodziłem na weekend z tatą do babci i było „wow”. Miałem gdzie się umyć, nawet kilka razy w ciągu dnia. Zawsze było co jeść. Więc ten przeskok był dla mnie potężny. Babcia i jej dom był tak naprawdę moim takim azylem bezpieczeństwa. Oprócz wizyt u babci, od poniedziałku do piątku była szkoła. Tam wiedziałem, że mi się nic złego nie stanie. Tyle że po szkole wracało się do szarej rzeczywistości. Wydaje mi się, że jako dziecko myślałem, że po prostu tak funkcjonuje świat - opowiada młody mężczyzna.

W końcu przyszedł rok 2009 i moment, w którym ostatni raz widział swoje siostry: najstarszą Kasię, Olę, Magdę i najmłodszą Emilkę.

- Nie wiem, czy one jeszcze mnie pamiętają. Kasia już miała pięć lat, więc to był taki wiek, że powinna pamiętać. Natomiast mózg ludzki płata figle i czasem traumatyczne wy-

darzenia wypiera z pamięci - przyznaje Marcin.

Kilka lat po tym, jak opuścił dom rodzinny, do Marcina dotarła informacja, że jego mama miała później jeszcze jedno dziecko: chłopca. On też trafił ostatecznie do rodziny adopcyjnej.

Misja odnalezienia rodzeństwa

Gdy Marcin stał się pełnoletni, za cel postawił sobie odnalezienie swojego rodzeństwa. Cennych informacji szukał między innymi w biurze adopcyjnym w Tarnowie.

- To nie jest tak proste, jak mi się wydawało. Myślałem, że po prostu tam pójść, powiem, że jestem bratem i oni wszyscy ucieszą się i powiedzą: O, to super, że pan chce znaleźć siostry, zaraz dajemy wszystkie namiary. Okazało się, że to dużo bardziej skomplikowane - wspomina.

W końcu udało mu się dowiedzieć, że najmłodsza z siostr znajduje się w rodzinie adopcyjnej w Tarnowie lub

w okolicy. Do Marcina trafił list od rodziców adopcyjnych jego siostry.

- Było w nim napisane, że na razie nie mogą się ze mną spotkać, ale że siostra ma się dobrze. Opisał, co lubi robić, czym się interesuje. Z jednej strony mnie to uspokoiło, bo wiedziałem, że jest bezpieczna i że ma kochającą rodzinę. Natomiast z drugiej dobił mnie fakt, że znowu trzeba czekać i nie mogę jej zobaczyć ani się z nią spotkać - mówi.

Szukał siostr, odnalazł brata

Mężczyzna prowadził w dalszym ciągu poszukiwania kolejnych siostr, a także brata. Zaczął między innymi zamieszczać wpisy na facebookowej grupie: „Adoptowani poszukujący swoich bliskich”. W 2023 roku po jednym z jego wpisów dostał prywatną wiadomość. Napisała do niego kobieta, która jest matką adopcyjną jego brata.

Po zweryfikowaniu wszystkich informacji i potwierdzeniu, że rzeczywiście odezwali się do niego opiekunowie, do których trafił brat, Marcin pojechał na Śląsk, aby spotkać się z chłopcem i jego rodzicami. Było to ołbrzymie przeżycie dla niego. Wielka chwila. Do dziś utrzymuje kontakt z odnalezionym braciarskim i jego rodzicami adopcyjnymi.

- Miałem nadzieję, że jeśli uda mi się odnaleźć wszystkie siostry, to może jakimś takim szczęściem, efektem kuli śnieżnej uda się znaleźć też brata. No i o ironio losu, okazało się, że najpierw znalazłem najmłodszego brata, co dało mi trochę też kopa w tamtym momencie. Staram się nie zwalniać w poszukiwaniu siostr - podkreśla.

Do dziś jednak nie udało mu się ustalić, gdzie może przebywać reszta jego rodzeństwa.

- Tak sobie nieraz myślę, że mogę je mijać na ulicy, gdzieś się z nimi spotykać, albo nawet pracować, bo często pracuję z młodzieżą - mówi.

Wielkie marzenie Marcina

Marcin dziś sam stara się pomagać młodym osobom. Prowadzi m.in. warsztaty dla młodzieży z rodzin adopcyjnych i zastępczych. Od czterech lat zajmuje się także animacjami dla dzieci jako „Animator Marcinek”. Często można go spotkać w stroju Supermana na różnego rodzaju festynach, kinderbalach czy też imprezach okolicznościowych.

- Myślę, że moja praca też jest w pewien sposób taką działalnością, którą troszeczkę sobie rekompensuję dzieciństwo, ale jednocześnie dając dzieciakom możliwość zabawy, której ja byłem pozbawiony - przyznaje.

26-latek udziela się także społecznie, angażując się w różne inicjatywy charytatywne. Jeszcze jako nastolatek zorganizował w tarnowskim amfiteatrze koncert Marka Piekarczyka, z którego dochód był przeznaczony na chore dziecko.

Sam również jest wielkim fanem muzyki, szczególnie mocniejszych, rockowych brzmień. Gra na gitarze, a jego muzycznych umiejętności można posłuchać nie tylko na rockowych scenach, ale również w... kościele.

Marcin bowiem od wielu już lat angażuje się w grupie muzycznej działającej przy Duszpasterstwie Akademickim „Tratwa” w Tarnowie. Czasem można go usłyszeć w okolicznych parafiach, a niekiedy podczas rekolekcji dzieli się z młodymi ludźmi swoimi świadectwem.

Mężczyzna sporo czasu poświęca innym, a dla siebie ma tylko jedno wielkie marzenie.

- Żebyśmy wszyscy, siostry i brat siedli przy jednym stole. Spotkali się na kręglach czy w jakimś McDonalddie, tak żeby po prostu usiąść i porozmawiać, pośmiać się i mieć ze sobą kontakt. Liczę, że gdzieś to się tak zakończy - mówi nie ukrywając wzruszenia.

RAFAŁ MAJKA: JUŻ NIE JEŹDŻĘ NA ROWERZE, GDY PADA DESZCZ

– Na szczyt nie dochodzi się przypadkiem. Trzeba być wytrwałym i gotowym na ciężką pracę. Żeby zejść naprawdę wysoko, trzeba solidnie trenować, ale też mieć poukładane w życiu – mówi kolarz Rafał Majka

Anita Czupryn

Jak wygląda życie po zejściu z trasy? Da się po prostu prześtać być kolarzem?

Szczerze? Było ciężko. Człowiek musi sobie poradzić sam ze sobą. Mnie bardzo pomaga rodzina. Mam dużo zajęć z dziećmi, z Mają i Oliwierem, żona też daje mi dużo energii. A poza tym nadal trenuję. Oczywiście nie tak jak kiedyś, ale pięć, sześć razy w tygodniu jestem na rowerze. Tyle że dziś rower nie jest już taką meczarnią, jak w zawodowym sporcie. Niedawno wróciłem z Majorki i to był bardziej wyjazd rekreacyjny. Oczywiście czasem trzeba jeszcze dać sercu popracować na wyższych obrotach, ale nie można z dnia na dzień wszystkiego odciąć. To mogłoby się źle skończyć dla organizmu.

Co pan robił na Majorce?

Dużo rozmawiałem z amatorami kolarstwa. O treningu, diecie, o tym, jak się ruszać mądrze, żeby sobie nie zaszkodzić. Wielu ludzi nie wie, jak ćwiczyć rozsądnie i jak traktować sport bardziej rekreacyjnie niż wyczynowo.

Jak pan przechodził z życia na najwyższych obrotach do zwyczajności?

To nie stało się z dnia na dzień. Wychodziłem z tego dwa lata. Wiedziałem, że 2025 będzie moim ostatnim sezonem. Najpierw myślałem o 2024 roku, ale dałem sobie jeszcze rok. Do tej decyzji dojrzałem razem z rodziną. Przez lata żyłem na walcach, poza domem byłem prawie 300 dni w roku. Nie byłem nauczony codziennego życia z rodziną. Ale mam mądre dzieci, żonę i dużo zajęć. Jeśli człowiek ma czym zapełnić dzień, ma ruch, plan, obowiązki, to łatwiej przechodzi przez koniec kariery. Adrenaliny oczywiście brakuje, ale próbuję szukać jej gdzie indziej.

Gdzie pan jej szuka?

Ostatnio próbowałem sportów motorowych. Nie jako



FOT. SZYMON KOTOWSKI

Rafał Majka: Największą dumę dał mi medal olimpijski. To coś wyjątkowego, bo igrzyska są raz na cztery lata

kierowca, tylko pasażer, ale i tak daje to dużą adrenalinę. Jedno jest pewne: sportowiec po zakończeniu kariery musi mieć zajęcie. Jeśli go nie ma, mogą przyjść naprawdę duże problemy.

Musi być plan B?

Zdecydowanie. Bez tego mogą pojawić się problemy, także psychiczne. Przez lata żyje się w rutynie treningowej. Trenuje się właściwie cały rok, może 20 dni jest się bez roweru, a przez całą resztę czasu się pracuje. Tak wyglądało moje życie przez 25 lat. Tego nie da się odciąć w jeden dzień. Dlatego staram się wychodzić z tego spokojnie, małymi krokami. Teraz uczę się

z tym żyć. Mam dużo eventów, rozmów o kolarstwie, ale nie tylko. W weekend będę na Bike Expo w Warszawie, we wrześniu wychodzi moja książka.

Oficjalnie zaprasza pan na tegoroczne targi Bike Expo na PGE Narodowym. Jak pan widzi tam swoją rolę?

Będę miał dużo spotkań i rozmów z dziećmi, z rodzinami; spodziewam się rozmów typowo o kolarstwie, ale też o moim życiu po zakończeniu kariery. Będzie też sporo wystawców rowerowych. To dla mnie ważny moment, bo tam będzie ponad 120 tysięcy osób, czyli mnóstwo ludzi naprawdę związa-

nych z kolarstwem. Będzie można zobaczyć nowe technologie, które wchodzi do tej dyscypliny. My, jeżdżąc w zawodowych drużynach, mieliśmy je wcześniej, byliśmy zawsze krok do przodu, a dopiero później te rozwiązania trafiały na rynek dla zwykłych ludzi. Myślę, że będzie ciekawie, będzie dobra atmosfera. W niedzielę o 12 ma być też rodzinna parada. Chcę nadal być związany z kolarstwem, pozostać w tym świecie.

Jakie wartości chce pan promować? Co chce pan przekazać młodym ludziom?

Że na szczyt nie dochodzi się przypadkiem. Jeśli ktoś chce dojść na szczyt w sporcie, musi być wytrwały i gotowy na ciężką pracę. Żeby zejść naprawdę wysoko, trzeba solidnie trenować, ale też mieć poukładane w życiu. Zawsze byłem zdania, że bez rodziny nie osiągnąłbym takich sukcesów. To ona daje człowiekowi oparcie, uspokaja. Kiedy były kraksy, kiedy coś nie wyszło, zawsze dzwoniłem do żony albo do taty. To oni też byli tym wszystkim obarczeni, oni to ze mną dźwigali. Na targach chcę więc rozmawiać nie tylko o samym kolarstwie, ale też o tym, co jest poza nim.

Jak się pogodzić z tym, że się już nie jest w peletonie?

To jest trudne. Czasem oglądam wyścigi i myślę, że mógłbym tam jeszcze być. Ale z drugiej strony wiem też, jak bardzo ten sport się zmienił. Kolarstwo zrobiło się brutalne. Kiedy zaczynałem, na szczyt wchodziło zawodników około trzydziestki, a kariera trwała nierzadko prawie do czterdziestki. Dziś wchodzi dwudziestka, dwudziestolatki. To wszystko przesuwają się coraz wcześniej. Tylko że potem taki kolarz może skończyć karierę już koło trzydziestki i nie wiedzieć, co zrobić ze sobą dalej. Bo nie jest do tego dojrzałe przygotowanie.

Karię zakończył pan po ostatnim Tour de Pologne, ale decyzję podjął wcześniej. Chodziło o to, żeby umieć powiedzieć sobie dość, zanim sport to wymusi?

Zawsze chciałem skończyć na szczycie. I tak właśnie się stało: jako mistrz Polski. W tym roku jeszcze mogę jeździć w tej koszulce i to ma dla mnie znaczenie. Chciałem odejść tak, żeby nogi zapamiętały, że wciąż jeździłem z przodu, że nadal potrafiłem się ścigać, że męczyłem się, ale jeszcze w ten dobry, sportowy sposób. Wielu zawodników nie potrafi tego momentu uchwycić i przeciąga karierę. Tyle że jeśli się ją przeciąga, człowiek jest coraz starszy, a tej najlepszej formy już się nie odzyska. Kolarstwo zrobiło się też bardzo niebez-

pieczne. W moim ostatnim sezonie też był duży kraks, na początku roku rozciąłem wargę, miałem dziewięć szwów. Nigdy wcześniej, odpukać, nie miałem nic złamanego, ale to też dało mi do myślenia. Pomyślałem, że to już jest naprawdę duże ryzyko.

17 września wychodzi pana książka, przygotowana z Tomaszem Kalembą. Będzie bilansem, spowiedzią, kroniką sukcesów?

Ta książka powstała po zakończeniu kariery, bo wielu rzeczy nie da się powiedzieć, kiedy wciąż jest się czynnym sportowcem. Zwyczajnie nie ma się na to czasu. Tu poświęciliśmy na rozmowy bardzo dużo godzin, około trzydziestu godzin samych nagrań. To nie będzie tylko książka o sukcesach, ale o życiu. O sporcie, rodzinie, o tym, jak wygląda droga na szczyt, ale też o trudniejszych momentach, nawet o czymś w rodzaju lekkiej depresji, o rzeczach, z którymi człowiek czasem sam nie wie, jak sobie poradzić. Będzie w niej i zawodowy sport, i życie prywatne, i wszystko, co się z tym wiąże.

W książce pisze pan o tych sprawach, których wcześniej sobie nie uświadamiał?

Tak, i to sporo. Ta książka będzie bardzo o mnie. O tym, czego z zewnątrz nie widać. Ludziom wydaje się, że sukces sportowca to tylko medale i chwala. A później człowiek często zostaje z tym wszystkim sam. Kiedy jest dobrze, wszyscy cię noszą na rękach. Kiedy przychodzi kryzys, doświadczaś hejtu i bardzo szybko spadasz w dół.

Do którego momentu kariery wraca pan najczęściej?

Miałem bardzo dobry okres od 2014 do 2021 roku. Ale oczywiście wracam do Rio de Janeiro i do medalu olimpijskiego, bo każdy sportowiec marzy o medalu igrzysk. Z drugiej strony wracam też do Tour de France. Lubiałem bić rekordy, osiągać coś, czego wcześniej nie dokonał żaden Polak. To zawsze mnie napędzało, ta wysoko postawiona poprzeczka.

Które zwycięstwo dało panu największą dumę, a które największy spokój?

Największą dumę dał mi medal olimpijski. To coś wyjątkowego, bo igrzyska są raz na cztery lata, a na starcie staje około 150 zawodników. Sam fakt, że wróciłem z medalem, był ogromnym powodem do dumy. A największy spokój dało mi zwycięstwo w Tour de Pologne. Wiedziałem, że jako Polak bardzo chcę wygrać ten wyścig, jako pierwszy Polak w cyklu World Tour. Oczywiście etapy w Tour de France też były czymś wielkim, ale

Tour de Pologne dał mi taki szczególny rodzaj spełnienia.

A co do dziś boli najbardziej?

Może to, że nigdy nie wygrałem etapu Giro d'Italia, choć była taka szansa. Ale byłem podporządkowany drużynie, robiłem to, czego ode mnie oczekiwano. Zawsze byłem lojalny wobec swoich zespołów i dawałem to, czego ode mnie oczekiwano. Może kiedyś będę tego żałował, a może nie. Dziś patrzę na to tak, że byłem wierny zasadom, według których jechałem przez całą karierę.

Po tylu latach w trasie ma pan dziś jakieś zwyczajne marzenie? Takie, na które wcześniej nie było miejsca?

Tak naprawdę dopiero teraz uczę się zwyczajnego życia. I widzę, ile rzeczy wcześniej mnie omijało. Przez 25 lat praktycznie siedziałem na rowerze. Nigdy tak naprawdę nie byłem z rodziną na normalnych wakacjach. Dlatego teraz staram się to nadrabiać i przynajmniej raz czy dwa razy w roku zabrać rodzinę gdzieś bez roweru. Po prostu na zwyczajne wakacje.

Co chciałby pan jeszcze w życiu wygrać?

Zdrowie. To jest najważniejsze. Zdrowie, ruch i pozytywne nastawienie do życia. Żeby człowiek cały czas się ruszał, dbał o siebie i żeby rodzina była zdrowa. Reszta naprawdę przyjdzie sama.

Kiedy budzi się pan rano, to nadal budzi się pan jako zawodnik?

Już jest trochę inaczej. Dziś rano też wstałem i pomyślałem, że nie jadę od razu na rower, tylko zajmę się dziećmi, zawiozę je do przedszkola. Mam teraz dużo spraw, których wcześniej w ogóle nie robiłem: dom, codzienność, zwykłe obowiązki. Ale z drugiej strony coś z tego zawodnika dalej we mnie jest. Chociaż przyznam, że w te święta pierwszy raz mogłem normalnie jeść i nie patrzeć ciągle na dietę. I to było fajne, to odbicie się od dawnej rzeczywistości.

Czyli żurek, biała kielbasa – bez wyrzutów sumienia?

Tak, wszystko było. I ciasto też. To było trochę inne świętowanie, lżejsze psychicznie. Chociaż wiadomo, potem człowiek od razu myśli, że dobrze byłoby spalić te kalorie na rowerze.

A rower dziś to jeszcze praca czy już przyjemność?

Jedno i drugie. Dalej jest narzędziem pracy, ale takim, które sprawia mi przyjemność. I to jest chyba najfajniejsze połączenie. Rower wciąż jest częścią mojego życia, tylko już na innych zasadach. Już nie jeżdżę, gdy pada deszcz.

NIEZWYKŁA HISTORIA OBRAZU Z KOSZALIŃSKIEJ KATEDRY

Katedra pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny (NMP), zbudowana w latach 1300–1333, to najstarsza świątynia w Koszalinie. Przez kolejne wieki była wielokrotnie przebudowywana i modernizowana. Mało kto jednak wie, że jeden z wiszących tutaj obrazów skrywa wielki sekret

Piotr Polechoński

O obraz zobaczymy, gdy wejdziemy do świątyni głównym wejściem i spojrzymy w lewo na jedną ze ścian. Wisi na niej malowidło przedstawiające Chrystusa w chwili zmartwychwstania – klasyczne kościelne dzieło, jakich wiele. Nic bardziej mylnego! Przez długi czas widniał na nim wizerunek Matki Boskiej.

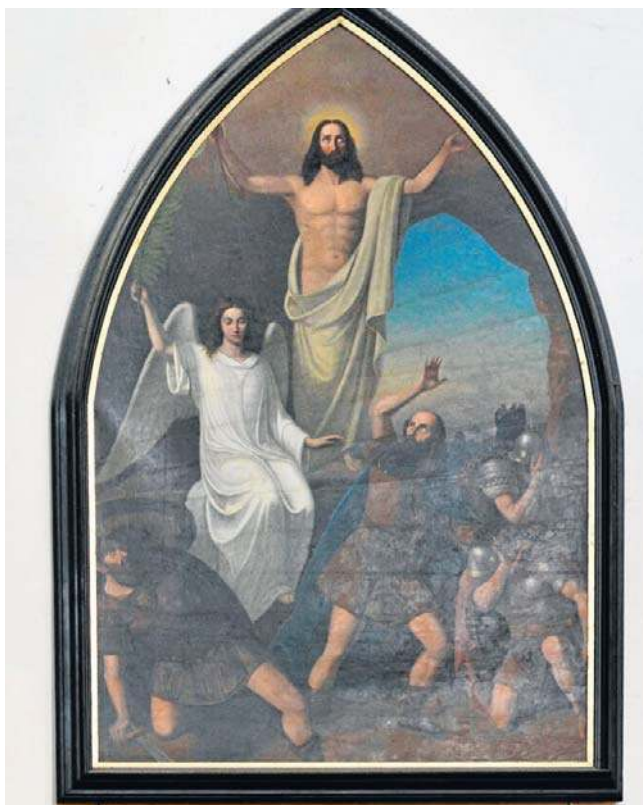
Jak to się stało? Sekret obrazu ujawnia fotografia wykonana w latach 60., na której uwieczniono dawny wygląd głównego ołtarza w katedrze. Na zdjęciu widać od razu, że ołtarz znacząco różni się od obecnego. Główną jego częścią był obraz z namalowaną sceną Wniebowzięcia Maryi. Co się stało z wizerunkiem Matki Boskiej wstępującej do Nieba? Gdzie się teraz znajduje? Okazuje się, że nigdy nie opuścił katedry. Zmienił tylko miejsce, a Maryja ustąpiła miejsca swojemu synowi. Innymi słowy, Matka Boska widoczna na starym zdjęciu oraz Zmartwychwstały Jezus, którego oglądać można do dzisiaj na jednej z katedralnych ścian, to ten sam obraz.

Jak doszło do zamiany postaci? Obraz przedstawiający Chrystusa w chwili zmartwychwstania został namalowany w połowie XIX wieku. Stał się wówczas głównym elementem nowego ołtarza katedralnego, który bez większych zmian przetrwał do końca wojny. Po jej zakończeniu Koszalin znalazł się w granicach powojennej Polski, a do tej pory protestancki kościół stał się świątynią katolicką. Polskość Koszalina trzeba było zbudować od zera, na samym więc początku ważna była symbolika, która ukazywałaby ten proces oraz jego nieodwracalność. Wtedy postanowiono m.in., że obraz w kościele katedralnym zostanie przemalowany, aby podkreślić nowy, polski rozdział w historii miasta. W ten sposób Zmartwychwstałego Chrystusa zastąpiła Matka Boska wstępująca do nieba. Zamiana ta odznaczała się dodatkowo narodową wymową, bowiem kult maryjny w Polsce miał od dawna olbrzymie znaczenie.

Na początku lat 70., gdy powstała diecezja koszalińsko-kołobrzeska, podjęto decyzję o regotycyzacji świątyni, czyli o powrocie do wcześniejszego wyglądu obiektu, sprzed jego przebudowy. Wtedy też zapadła decyzja o rozebraniu ołtarza i zastąpieniu go rekonstrukcją z 1512 roku. Historyczny ołtarz zdemontowano w połowie XIX wieku, a część tworzących go rzeźb umieszczono w różnych miejscach katedry. Część bezpowrotnie zaginęła. Przepadła też okazała szafa ołtarzowa wraz z dwoma malowanymi skrzydłami. Obraz z Matką Boską, poddany pracom rekonstruktor-skim, powrócił do swej pierwotnej wersji i odzyskał wizerunek Jezusa Chrystusa, który odtworzono spod wierzchniej warstwy farby. Dziś w tej właśnie postaci można oglądać obraz w koszalińskiej katedrze.

Pierwsza historyczna wzmianka o kościele pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia NMP w Koszalinie pochodzi z 1333 r. Jak pisze W. Haken w swej „Konicie koszalińskiej” z 1767 roku, kościół powstał „z dobroci serca ofiarodawców”. Na Górze Chełmskiej istniała w tamtym czasie kaplica z cudownym obrazem Matki Boskiej Saskiej, który przyciągał do Koszalina licznych pielgrzymów. Datki na budowę nowego kościoła zbierały od przybyłych siostry cysterek. W powstanie nowej świątyni finansowo włączyli się również mieszkańcy Koszalina oraz rada miejska. Można przypuszczać, że budowa postępowała bez zastojów i mogła trwać około 30 lat.

Źródła historyczne wzmiankują, że około 1310 roku wokół Koszalina powstawały mury miejskie. W pobliżu miasta stało siedem pieców do wypalania cegły, wykorzystujących okoliczne złoża gliny. Wydaje się prawdopodobne, że stamtąd pochodziła cegła użyta do budowy kościoła farnego. Obserwacje zdają się potwierdzać przypuszczenie, bowiem cegły tworzące miejskie mury są podobnej wielkości do tych z zabudowy kościoła.



Dziś obraz ze zmartwychwstałym Chrystusem wisi w katedrze na bocznej ścianie



Wcześniej zdobił główny ołtarz, ale z Matką zamiast Syna



Świątynia wzniesiona została w latach 1300–1333

CZARZASTY: AMERYKA JEST NASZYM PRZYJACIELEM, A PRZYJACIELE MOGĄ MÓWIĆ SOBIE PRAWDĘ WPROST

– Trump w tym wszystkim, co zrobił, a uważam, że zrobił wiele rzeczy nieprzemyślanych i bardzo chaotycznych, zrobił jedną rzecz dobrą: obudził Europę. I słusznie, bo myśleliśmy, że wszystko za nas zrobi Ameryka - mówi marszałek Sejmu Włodzimierz Czarzasty w rozmowie z Marcinem Zasadą i Pawłem Pawlikiem

Odczuwa pan satysfakcję z niedołożenia się do hipotetycznej Nagrody Nobla dla Donalda Trumpa?
Oczywiście, że odczuwam. Dlatego, że ta nagroda po prostu panu prezydentowi Trumpowi się nie należy.

Chociaż może raczej ma Marcin Najman, który powiedział, żeby dać mu Nobla dla świętego spokoju.
Obserwując mentalność pana prezydenta Trumpa, można wnioskować, że to mogłoby nie wystarczyć. Jakby dostał Pokojową Nagrodę Nobla, to później chciałby jeszcze Literacką.

Może za wpisy w serwisie „X”?
Bez wątpienia ta aktywność prezydenta Trumpa zasługuje na uwagę. Ale już zupełnie poważnie, nie byłem jedyny w sprawie tego Nobla. Kontaktowałem się z szefową parlamentu niemieckiego, parlamentu francuskiego, bo w ramach Trójkąta Weimarskiego mamy bliskie kontakty i nie było tam dużego entuzjazmu w tej sprawie. Naród amerykański dla Polaków jest ważny, Ameryka jest ważna. Wiem, że to jest największy gwarant bezpieczeństwa, ale rozmawiamy o prezydencie, po którego działaniach trudno zakładać, że ludzie na świecie czują się bezpieczniej, że świat jest bezpieczniejszy. Ukraina, Grenlandia, Wenezuela,

Iran, Cieśnina Ormuz, presje do partnerów z NATO, krytyka papieża, wsparcie dla Orbana, którego wspiera Putin.

Według Donalda Trumpa NATO to papierowy tygrys.
Sojusze są po to, by pomagać sobie w różnych sytuacjach, ale tak naprawdę nikt się o to nas nie pytał, a Polacy mają trudne doświadczenia, na przykład związane z działaniami w Iraku. Co wydarzyło się w Wenezueli? Porwano prezydenta. To był zły prezydent, ale po co to zostało zrobione? Żeby rozwalić kartele narkotykowe. Czy słyszeliśmy, żeby jakikolwiek został rozwalony? To może po to, żeby położyć rękę na ropy naftowej? To, co w sprawie Nobla powiedziałem, powiedziałem świadomie, a miesiąc później mogę dodać, że pan prezydent Donald Trump dał kilka dodatkowych dowodów, żeby moją tezę uzasadnić.

Jaki to wszystko będzie miało skutek dla Unii Europejskiej?
Już ma bardzo duży skutek, bo Trump w tym wszystkim, co zrobił, a uważam, że zrobił wiele rzeczy nieprzemyślanych i bardzo chaotycznych, zrobił jedną rzecz dobrą: obudził Europę. To znaczy, Europa zadała sobie takie pytanie: co będzie, gdy nie będzie Ameryki? W związku z tym doszła do wniosku, że po pierwsze, Europa musi po-

myśleć o własnym wojsku, po drugie, musi się uzbroić, po trzecie, musi rozpatrywać taki wariant, że w momencie, kiedy Rosja na nas napadnie, na państwa europejskie, że będzie sama się bronić. W związku z tym poszły w górę procenty, jeżeli chodzi o przeznaczenie środków budżetowych na obronę. I słusznie, bo myśleliśmy, że wszystko za nas zrobi Ameryka. Przyszłością Polski jest silne polskie społeczeństwo, silna gospodarka, silna armia oraz Unia Europejska. Silna jako region, region bogaty, region, który ma czego bronić i potrafi się bronić.

Najlepsze miejsce do życia prawdopodobnie znajduje się w Unii Europejskiej dzisiaj.
Do tej pory najbezpieczniejsze, najbogatsze i najbardziej zasobne. I różnorakie, ale bogate swoją różnorodnością.

Na tym też polega trochę pułapka Unii Europejskiej, bo wszędzie tam, gdzie te nożyce nierówności są najbardziej rozwarte, bardziej opłaca się prowadzić wydobywanie, sprowadzać przemysł, jeżeli mniej ludzi partycypuje w zyskach.
Na tym polega sukces też Chin w pewnym sensie.
Na tym polega potencjał Indii.

Niesprawiedliwość jest wszędzie, co jako polityk lewicy widzę wyraźnie. Natomiast zostanie przy prostych praw-

dach. Jeżeli jest pięć wielkich ośrodków, które rządzą światem, to tym ośrodkiem jest na pewno bardziej Unia Europejska, a nie każdy kraj oddzielnie. Podobnie, jeżeli chodzi o bezpieczeństwo. Stąd zresztą ci, którym nie zależy na tym, żeby Unia Europejska była silna, wykonują takie ruchy, jak na przykład wizyta wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych w Budapeszcie tuż przed wyborami.

Za te krytyczne oceny Donalda Trumpa ma pan na pieńku z ambasadorem USA w Polsce. Tom Rose na platformie „X” napisał o panu: „Ten człowiek jest zagrożeniem. Celem jego zapalczywej retoryki obrażającej prezydenta Stanów Zjednoczonych może być jedynie uszkodzenie stosunkom amerykańsko-polskim i osłabienie własnego kraju. Być może jako notoryczny aparatczyk skrajnej lewicy i były komunista, nie powinniśmy być zaskoczeni”.
Pan ambasador wyraził swoje zdanie, a ja pozostawiam je bez komentarza. Ameryka jest naszym przyjacielem, a przyjaciele mogą mówić sobie prawdę wprost.

Jak ocenia pan wynik wyborów na Węgrzech?
Bardzo się z nich cieszę. Jako Marszałek Sejmu natychmiast wydałem oficjalny komunikat w tej sprawie. Pogra-

tulowałam zwycięzcom, oferując pomoc polskiego Sejmu w wychodzeniu z autorytaryzmu. Nie ma czasu do stracenia. Chcę pomóc w pilnej odbudowie Grupy Wyszehradzkiej, formatu, który bardzo wzmacnia głos regionu, w tym Polski, w UE. Poza współpracą rządową ważna jest współpraca parlamentów. Jesteśmy w trakcie organizowania wizyty na Słowacji w tej sprawie. Jak tylko ukonstytuuje się węgierski parlament, zaczniemy działania na tym kierunku. Węgry, nawet rządzone przez prawicę, ale Węgry europejskie i demokratyczne, to rzecz dla Polski bardzo ważna.

Peter Magyar, lider zwycięskiej TISZY i prawdopodobnie przyszły premier Węgier, jednoznacznie stwierdził, że nie zamierza utrzymać azylu politycznego dla Zbigniewa Ziobro oraz Marcina Romonowskiego. Myśli pan, że poszukają azylu w Rosji, Białorusi?
Chyba już tylko tam jeszcze ich chcą. Na pewno mają wobec nich dług wdzięczności za niszczenie polskiej demokracji. Myślę jednak, że wrócą do Polski, a tu czeka na nich prokurator, niezawisły sąd, a na pana Ziobro - już niebawem - Trybunał Stanu. Gdyby mieli odwagę i honor, o co absolutnie ich nie podejrzewam, już dawno byłiby w Polsce.

Wracając jeszcze do miejsc dobrych do życia. Czy pokał pan już Sosnowiec?
Moja ojcowizna to mała wieś pod Przasnyszem. Mam tam serce. I tyle. Nigdy w Zagłębiu nie mówiłem, że jestem stąd. Moja decyzja o starcie z tego miejsca wynikała z tego, że sześć lat temu było dwóch liderów dwóch partii, którzy musieli się rozsądnie dogadać. Adrian Zandberg został w Warszawie. Były dwa ośrodki, które są historycznie związane z Lewicą w Polsce, które uzasadniały obecność drugiego lidera lewicowego. To było Zagłębie i Włocławek. Wybrałem Zagłębie. Dlatego, że po pierwsze, mam tu wielu przyjaciół. Po drugie, ten ośrodek jest dobrze zorganizowany, jeżeli chodzi o polityków lewicowych, są tu wspaniali politycy, z którymi można robić dobre rzeczy dla ludzi, dla regionu. Jest związany z Lewicą Marcin Bazylik, czyli prezydent Dąbrowy Górniczej, jest Łukasz Komoniewski, czyli prezydent Będzina, jest Michał Wcisło, wiceprezydent w Sosnowcu. Poza tym ja naprawdę lubię to miasto. Mieszkają tu fajni ludzie.

Siedem czy sześć lat temu, mogę się przyznać, że prawie uwierzyłem, jak pan mówił, że jak Czarzasty nie załatwi,

to nikt nie załatwi. Albo umrze, próbując.
Przez pierwsze cztery lata w Sejmie nie załatwiłem niczego, będąc w opozycji.
Nie byłem zawiedziony, że pan niczego nie załatwił. Byłem zawiedziony, że pan tymi obiecanymi kajdankami do kaloryfera się nie przykuł, bo ja bym pana trzymał za rękę.
Człowiek całe życie się uczy. Byłem wtedy posłem pierwszy raz i zobaczyłem, że jak się jest w opozycji, to można się po prostu odbić od każdego kaloryfera. Ale nauczyłem się dróg, po których teraz chodzę. I muszę powiedzieć, że w tej chwili, po dwóch latach funkcjonowania tej koalicji, walczę. Po pierwsze, walczę razem z prezydentami, nie sam. Walczę razem z prezydentem Sosnowca, Będzina, Dąbrowy Górniczej. Nie mam kontaktu z prezydentem Jaworzna, uczciwie mówię. W ciągu tych dwóch lat udało się razem z prezydentami, zaznaczam, bo tu muszę wykazać i skromność i rozsądek w tej sprawie, ściągnąć dla regionu 2 miliardy złotych.

Dużo pieniędzy.
Budowa węzła Klimontów oraz rozbudowa drogi ekspresowej, dwa tory kolejowe między Dąbrową Górniczą a Będzinem. Przywożę tutaj co pewien czas właściwego ministra bądź wiceministra, który się spotyka z ludźmi. Lobbuję na rzecz Zagłębia i jestem z tego bardzo zadowolony. W ciągu ostatnich dwóch lat przyniosło to Zagłębiu 327 milionów złotych na budowę i remonty mieszkań, których w tej chwili jest 1375. Mieszkania są ważne. Dalej, jeżeli chodzi o środki dotyczące infrastruktury. Modernizacja siedziby policji w Będzinie i w Sosnowcu oraz budowa nowej siedziby Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Będzinie. Łącznie 40 milionów złotych. Zamek w Będzinie - w tej chwili 700 tys. przekazane. Teatr Zagłębia w Sosnowcu - 4 miliony złotych. Ponad milion na rozwój klubów sportowych. Rozmawialiśmy na temat zmiany formuły Akademii WSB w Dąbrowie Górniczej. Lobbujemy w sprawach związanych z Centrum Zdrowia Psychicznego w Dąbrowie Górniczej oraz rozbudowę i powstanie nowoczesnego SOR-u w Sosnowcu. Cztery lata temu, to powiem szczerze, nie wiedziałem w ogóle, że są takie potrzeby. Nauczyłem się kilku rzeczy. Po pierwsze: współpraca z samorządowcami na miejscu. Po drugie: skuteczność. Dziś nie mam się czego wstydić, wobec Zagłębia. A to dopiero połowa kadencji.



FOT. KARINA TROJOK

Włodzimierz Czarzasty: Chcę pomóc w pilnej odbudowie Grupy Wyszehradzkiej, formatu, który bardzo wzmacnia głos regionu, w tym Polski, w UE

Prezydentowi Będzina przyda się trochę dobrych informacji.

Wiem, do czego pan nawiązuje - do referendum. Jest taka moda w tej chwili w Polsce na odwoływanie prezydentów. W jednych miejscach uzasadniona, w drugih nieuzasadniona.

Moda, która wzięła się skąd właściwie?

Z polityki tak jak wszystko. Cała ta fala, która się wiąże z odwoływaniem prezydentów w tej chwili ma na celu głównie to, żeby wybór potencjalnie nowego prezydenta był albo pod koniec tego roku, albo na początku następnego roku. Dlaczego? Bo to jest rok wyborczy. Trzeba patrzeć na to jak na całe życie, z dystansem.

Chorzów, Bytom, Częstochowa, Będzin. W Zabrze w referendum odwołano prezydenta.

Kraków. W Będzinie zbierane są podpisy. Natomiast uważam, że praca, którą wykonuje prezydent Łukasz Komoniewski, zostanie doceniona i nawet jeśli dojdzie do referendum, to nie zostanie odwołany. Ja mam luzik w tej sprawie.

Dwukadencyjność w samorządach. Pańskim zdaniem zostanie zniesiona?

Moim zdaniem nie zostanie zniesiona. Powiem, dlaczego. W Sejmie jest przygotowany projekt w komisji, z tej komisji nie wychodzi. Nie wychodzi, z jakichś względów. Nawet jeśli wyjdzie i założymy, że Sejm przyjmie to, że zostanie zlikwidowana dwukadencyjność, to musi to podpisać prezydent Karol Nawrocki. PiS dwukadencyjność wprowadził. Więc?

Weto. Chyba że głos prezydenta Stalowej Woli czy Chełma ma znaczenie w PiS.

Wątpię, żeby zdanie prezydenta Chełma, szanując wszystkich prezydentów, liczyło się w skali partii. Niezależnie jednak, czy wyjdzie ustawa z Sejmu, to PiS nie jest za tym, żeby to wprowadzić, w związku z tym prezydent Nawrocki nie przyjmie tego.

Czy w związku z tym w wyborach parlamentarnych, które są wcześniej niż samorządowe, czeka nas desant prezydentów, którzy wiedząc, że to koniec kariery w samorządzie, wystartują do Sejmu i Senatu?

Nie wiem, czy desant, ale na pewno będzie dużo samorządowców, którzy będą chcieli startować do Sejmu lub Senatu. Moim zdaniem to tylko dobrze wpłynie na parlament, bo mówimy o ludziach, którzy świetnie znają się na zarządzaniu, samorządności, więc jeżeli wywalczą mandat, to dla demokracji i dla stanu państwa tylko lepiej.

Pod górę lewica ma też w Częstochowie. Prezydent Krzysztof Matyjaszczyk jest jednym z podejrzanych w szerokim śledztwie prowadzonym przez Prokuraturę Krajową, dotyczącym korupcji w mieście.

W Częstochowie wiele się dzieje tej chwili. Jeżeli chodzi o pana prezydenta Krzysztofa Matyjaszczyka, z tego, co wiem, to nie może decyzją sądu pełnić tej funkcji. Pełniącym obowiązki jest pan prezydent Zdzisław Wolski, pierwszy wiceprezydent, bardzo dobry parlamentarzysta, miałem okazję z nim cztery lata współpracować.

To jest wasza ucieczka do przodu z Wolskim w Częstochowie?

Nie, nie myślimy o tym w ten sposób, że to jest ucieczka do przodu. Na pewno nie jestem zadowolony z tej sytuacji, która tam ma miejsce,

dlatego że prezydent Matyjaszczyk, którego znam, po prostu ma postawione zarzuty. Żaden poważny polityk nie będzie się z tego cieszył. Raczej będzie się tym martwił. To jest jedna sprawa. Druga sprawa, te zarzuty są w moim zdaniem mocno naciągane, ale są. Nie dyskutuję, stąd szybkie i twarde decyzje.

Jak wyobraża sobie pan listę wyborczą lewicy w nadchodzących wyborach?

Moje marzenia, tak? Mocna lista Lewicy wystawiona wspólnie przez Unię Pracy, PPS, Nową Lewicę, Partię Razem, stowarzyszenie pani Senyszyn, czyli konsolidacja. Jestem takim politykiem, który doświadczył tego, że jego partia przeżyła śmierć polityczną. Cztery lata byliśmy poza Sejmem, mieliśmy 2 procent poparcia. Ale to też jedyna formacja, która wypadła i wróciła.

Potem był ten moment wielkiego zjednoczenia.

Potem było 14 proc. Za dwa lata mamy wybory i jeżeli chodzi o mnie, będę wszystko robił, żeby powstała wspólna lista. Stąd jestem bardzo zdystansowany co do oceny moich przyjaciół z partii Razem. Nie wypowiadam się w sprawie pani Senyszyn. Chcę zostawić otwarte drzwi do momentu, kiedy będziemy rozmawiali o potencjalnym wspólnym starcie. Ja wiem, że w tej chwili jest tak, że jedni mówią nie, drudzy mówią tak. Ale sześć lat temu też nie było takiej możliwości. Pamiętam jak na 1 maja pani Marcelina Zawisza, w tej chwili moja bliska znajoma, nie podała mi ręki. Nie było takiej możliwości, żeby partia Razem wystartowała z SLD. Skończyło się tak, że startowaliśmy z listy Sojuszu Lewicy Demokratycznej. I dogadaliśmy się. Myślałem, że Miller zrobił kiedyś błąd, że kłócił się z Palikotem przez trzy i pół roku, po czym na cztery miesiące przed wyborami się dogadali. A ponieważ się opluwali przez tyle czasu, nikt w to nie uwierzył. Więc ja nikogo nie opluwam i mówię: jestem gotowy. Na razie drogi nam się rozeszły. Z Razem nas różni jedna rzecz. My uważamy, że w tym rządzie lewica realizuje bardzo wiele swoich postulatów, a Adrian uważa, że ten rząd, jeżeli chodzi o postulaty lewicy, jest nieskuteczny. Pewne jest, że silna lewica to gwarancja demokratycznych rządów. A im będzie silniejsza, tym więcej naszych postulatów będzie w stanie realizować.

Razem nigdy nie próbowało wziąć tego na siebie.

Po to się jest w polityce, żeby brać władzę, wprowadzać swój program i brać odpowiedzialność za swoje czyny. Razem ma inne w tej sprawie myślenie. Nie krytykuję go. Mamy różne oceny. Czy będziemy mieli różne zdanie za półtora roku? Zobaczymy.

Z takimi osobami jak Marek Balt, który współpracuje z Joanną Senyszyn, też?

Absolutnie cenię Joannę Senyszyn. Bardzo ją cenię za jej poglądy. Głównie w dwóch sferach. Po pierwsze, jeżeli chodzi o państwo świeckie. Robi to i robi to całe życie. A po drugie, jeżeli chodzi o sferę praw wolnościowych dla kobiet, w tym prawa do aborcji, jest w tym niesłychanie konsekwentna. Współpracowałem z nią kawał czasu. Ona nie ma łatwego charakteru i ja nie mam łatwego charakteru. Ale nie widzę problemu, byśmy współpracowali i realizowali lewicowe cele.

Peter Magyar przeniesie siedzibę węgierskiego rządu bliżej parlamentu

oprac. Anna Nagel
Budapeszt

Po przejęciu władzy siedziba premiera Węgier będzie mieściła się w jednym z budynków ministerialnych koło parlamentu w Budapeszcie - zapowiedział lider Tiszy Peter Magyar na X.

„Za rządów Tiszy siedziba premiera nie będzie się mieściła w pałacu karmelitańskim w dzielnicy zamkowej, który Viktor Orban przystosował dla siebie, tylko w jednym z budynków ministerialnych w pobliżu parlamentu” - napisał Magyar.

Ulokowanie przez Orbana w 2019 r. siedziby premiera w dawnym klasztorze karmelitów na Wzgórzu Zamkowym wzbudziło kontrowersje m.in. z powodu wysokich kosztów przebudowy gmachu. W budynku powstał wówczas m.in. duży taras, z którego Orban pokazywał zagranicznym gościom panoramę Budapesztu. Wcześniej siedziba premiera znajdowała się w budynku parlamentu na drugim brzegu Dunaju.

W wyborach parlamentarnych 12 kwietnia TISZA zdobyła większość konstytucyjną, która wynosi 133 mandaty w 199-osobowym Zgromadzeniu Narodowym. Obecnie, po przeliczeniu ponad 98 proc. głosów, ugrupowanie Magyar ma 136 miejsc w parlamencie, koalicja partii Orbana - Fideszu - i Chrześcijańsko-Demokratycznej Partii Ludowej - 57, a skrajnie prawicowy Mi Hazank - 6. W jednym okręgu jednomandatowym zarządzono powtórzenie głosowania. PAP



FOT. DOLNIEL/CC BY 4.0

Decyzję o przeniesieniu siedziby węgierskiego rządu do dawnego klasztoru podjął Viktor Orban w 2019 roku

Koniec zwolnień z sankcji na rosyjską i irańską ropę

oprac. Anna Nagel
Waszyngton

Minister finansów USA Scott Bessent zapowiedział, że tymczasowe zwolnienia z sankcji na sprzedaż irańskiej i rosyjskiej ropy naftowej, transportowanej drogą morską, nie zostaną przedłużone.

Scott Bessent mówił podczas środowego briefingu w Białym Domu o działaniach ekonomicznych przeciwko Iranowi, które określił nazwą „ekonomicznej furii”. Jak powiedział, USA zwróciły się do sojuszników z regionu Zatoki Perskiej, by zamrozili konta irańskich urzędników państwowych i dowódców Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej, i są skłonne nałożyć sankcje wtórne na podmioty prowadzące interesy z Iranem.

W tym kontekście poinformował, że jego resort wysłał dwa listy do chińskich banków, grożąc im takimi sankcjami, jeśli okaże się, że prowadzą one transakcje z Iranem. Oceniał też, że trwająca od dwóch dni blo-



Sekretarz skarbu USA Scott Bessent mówił podczas środowego briefingu prasowego w Białym Domu o działaniach ekonomicznych przeciwko Iranowi

kada irańskich portów uniemożliwia Chinom dalszy zakup ropy z Iranu. Towarzysząca Bessentowi rzeczniczka Białego Domu Karoline Leavitt odmówiła odpowiedzi na pytanie o to, jak długo potrwa blokada.

Bessent potwierdził, że tymczasowe zwolnienia z sankcji, obejmujących sprzedaż rosyjskiej i irańskiej ropy załadowanej na tankowce, nie zostaną przedłużone. Licencja dotycząca rosyjskiej ropy wygasa już 11 kwietnia, zaś irańskiej wygasa 19 kwietnia. Bessent sugerował, że ładunki surowca, zwolnione z sankcji, zostały już sprzedane.

Operacja „Gospodarcza Furia”

Amerykański Urząd ds. Kontroli Aktywów Zagranicznych (OFAC) ogłosił w środę sankcje na kolejne podmioty związane z Iranem i terroryzmem.

Restrykcjami objęto trzy osoby fizyczne, 17 osób prawnych i dziewięć statków, pływających pod banderami Panamy, Mozambiku i Kamerunu - wynika z komunikatu opublikowanego na stronie internetowej OFAC.

Ministerstwo skarbu USA ze swej strony podało, że sankcje nałożono w ramach operacji

„Gospodarcza Furia” (operacja militarna przeciwko Iranowi ma kryptonim „Epicka Furia”).

Jak poinformowano, restrykcje dotknęły siatki przemytu ropy, zarządzanej przez irańskiego potentata transportowego Mohamada Hosejna Szamkaniego, syna byłego sekretarza generalnego irańskiej Rady Bezpieczeństwa Narodowego Alego Szamkaniego, który zginął w trakcie amerykańsko-izraelskiego ataku na przełomie lutego i marca br.

OFAC nałożył też sankcje na podmioty związane ze schematem prania pieniędzy z wenezuelskiego złota, prowadzonym przez Hezbollah, z którego korzyści czerpie irańskie wojsko.

„Ministerstwo skarbu (finansów - PAP) intensywnie wdraża »Gospodarczą Furię«, obierając za cel elity reżimu, takie jak rodzina Szamkanich, które próbują bogacić się kosztem irańskiego narodu” - oświadczył minister finansów Scott Bessent. Zapowiedział, że resort będzie nadal blokował irańskie siatki przemysłowe i terrorystyczne. PAP

DROBNE

Praca

ZATRUDNIĘ

505-221-448 Murarzy oraz pomocników do prac wykończeniowych, elewacyjnych.

Zdrowie

STOMATOLOGIA

NAPRAWA Protez Wyszyńskiego 11A/61 tel. 56 645 45 72

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

ODNAWIANIE nagrobków, litery, podnoszenie, czyszczenie, nowe pomniki www.nagrobkus.pl 794647139

KOMPUTEROWE

514-042-236. Informatyk z dojazdem.

INFORMATYK Z DOJAZDEM

513990396

PORZĄDKOWE

DYWANY, tapicerki, okna.
Czyszczanie "Kärcher" 697-628-925

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy turnusy 60+ w maju od 1050 zł dostępny masaż leczniczy / dowóz, tel.: 501-642-492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

Zwierzęta

INNE

ODDAM Owczaraka Niemieckiego 507771670

Matrymonialne

606-746-555 Biuro Matrymonialne.

POZNAM Panią do 46 lat. Tel. 507-547-327

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI nioski z jajem dowóz 600539790

KURKI nioski z jajem dowóz 600539790

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia z domu.



ibo.polskapress.pl

AUTOREKLAMA

aktualne
z całej Polski
przetargi



REKLAMA

0011503213

PRYWATNA SPECJALISTYCZNA
PRAKTYKA LEKARSKA
**GABINET
PSYCHIATRYCZNY
ARKADIUSZ SZMAŃDA**
87-100 Toruń,
ul. Stefana Srebrnego 1
rejestracja
tel. 56 62 10 811, 516 138 555
wizyty domowe 601 959 392

REKLAMA

0011501166

ANTCZAK
ZAKŁAD OPTYCZNY

Czas na okulary
przeciwśłoneczne



KRIO
ASO Autoryzowany
Salon Optyczny

ZAPRASZAMY



87-100 Toruń, ul. Kr. Jadwigi 20
tel. 56 622 12 43

zaklad@antczak-okulary.pl
www.antczak-okulary.pl
[www.facebook.com/
ZakladOptycznyAntczak](https://www.facebook.com/ZakladOptycznyAntczak)

REKLAMA 0011489354

REZONANS MAGNETYCZNY
7 DNI W TYGODNIU
ODPŁATNIE I W RAMACH UMOWY Z NFZ
OPIS BADANIA W CIĄGU OKOŁO 10 DNI

„TOMOGRAF” Rejestracja badań odpłatnych:
ul. Kościuszki 71, Toruń 601 261 986, 22 276 24 40
rejestracja@tomograf.torun.pl www.tomograf.torun.pl

REKLAMA 0011510669

**Wydział Gospodarki Nieruchomościami
Urzędu Miasta Torunia**
informuje,

iż w siedzibie Wydziału przy ul. Grudziądzkiej 126b (II piętro) został wywieszony na okres 21 dni wykaz dla nieruchomości Gminy Miasta Toruń przeznaczonych do wydzierżawienia.

Informacja o nieruchomościach stanowiących własność Gminy Miasta Toruń, przeznaczonych do wydzierżawienia:

- ul. Przy Grobli działki geodezyjne nr: 16, 17, 51, 52 z obrębu 64, ul. Włocławska 29 działka geodezyjna nr 438 z obrębu 66 o powierzchni 20690 m², grunt przeznaczony jako grunty orne i użytki zielone,
- ul. Lniana działka geodezyjna nr 595/1 z obrębu 29 o powierzchni 172 m², grunty przeznaczone na uzupełnienie posiadanej nieruchomości.

Nieruchomości wymienione powyżej będą rozdysponowane w trybie bezprzetargowym. Informacje pod numerem telefonu 56 61-18-539.

0011511584

SKŁADAM SERDECZNE PODZIĘKOWANIE

wszystkim, którzy w bolesnych i trudnych chwilach po śmierci mojej Mamy

śp

Cecylii Iwaniszewskiej

dzielili ze mną i z moimi najbliższymi smutek i żal, wspierali nas dobrym słowem i modlitwą, uczestniczyli we Mszy Świętej i ceremonii pogrzebowej.

Szczególne słowa wdzięczności kieruję do księdza biskupa Andrzeja Suskiego oraz do proboszcza parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Toruniu księdza Wojciecha Niedźwieckiego.

Dziękuję przedstawicielom władz samorządowych, uniwersytetu, stowarzyszeń za słowa pożegnania, a liczny delegacjom, bliskim i przyjaciołom Mamy i rodziny za udział w uroczystościach, za złożone wieńce i kwiaty, za modlitwę.

Dziękuję pracownikom Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Toruniu i Kolejowego Szpitala Uzdrawiskowego w Aleksandrowie Kujawskim za troskliwą opiekę w ostatnich miesiącach życia Mamy.

Bóg zapłać.
Jan Iwaniszewski

REKLAMA 0011465600


sotor
FIRMA POGRZEBOWA

TELEFONY: 56 655 33 50 | +48 509 799 013

Kompleksowe usługi pogrzebowe	Międzynarodowy transport zmarłych	Rozliczenie ratalne	Usługi cmentarne
-------------------------------	-----------------------------------	---------------------	------------------

www.sotor.pl | Toruń, Sowińskiego 5

0011511262

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 9 kwietnia 2026 roku zmarła
nasza kochana Mama, Babcia i Prababcia

śp

Krystyna Stasiak
lat 89

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się 18 kwietnia 2026 roku o godzinie 10.00
Mszą Świętą żałobną w Kościele pw. Matki Bożej Zwycięskiej przy ulicy Podgórnej w Toruniu.
Po Mszy Świętej ceremonia pogrzebowa odbędzie się
na cmentarzu parafialnym przy ul. Gałczyńskiego.

Pograżona w smutku
Rodzina

0011511474

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 13 kwietnia 2026 roku odeszła od nas
kochana Mama, Bratowa, Ciocia i Kuzynka

śp

Małgorzata Grudzińska
lat 85

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się
w poniedziałek 20 kwietnia 2026 roku o godz. 14.00
Mszą Świętą żałobną, która zostanie odprawiona
w kościele pw. Św. Józefa.
Po Mszy Świętej ceremonia pogrzebowa odbędzie się
na cmentarzu parafialnym przy ul. Gałczyńskiego
(II brama od ul. Gałczyńskiego).
Pograżona w smutku
RODZINA
Bus zostanie podstawiony po Mszy Świętej przy kościele.

0011510377

Panu

Andrzejowi Pabianowi

wyrazy szczerzego współczucia
z powodu śmierci

Taty

składają

Zarząd Powiatu Toruńskiego
oraz pracownicy Starostwa Powiatowego w Toruniu

0011511268

Z wielkim smutkiem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci

śp

dr Jadwigi Witkowskiej

Prosimy o przyjęcie
wyrazów pocieszenia i wsparcia.

Serdecznie współczujemy, łącząc się w żałobie
z całą pograżoną w smutku
Rodziną

Dyrekcja oraz Pracownicy Przychodni Nasz Lekarz

AUTOPROMOCJA 0010738838

**Zleć
nekrologi,
ogłoszenia
drobne,
życzenia**

REKLAMA 0011503210

„ALPA”
Zakład i Dom Pogrzebowy

Nowa Główna Siedziba:
Toruń: ul. M. C. Skłodowskiej 41
ul. Podgórna 16
ul. Okólna 30

tel. 56/62-226-59
fax 56/66-11-239

CAŁĄ DOBĘ www.alpa.com.pl

- Transport ciała na terenie kraju i Europy;
- Załatwianie formalności pogrzebowych;
- Kremacje, ekshumacje;
- Odzież i dewocjonalia
- Wieńce i wiązanki
- Sprzedaż nagrobków;
- Możliwość wyboru kolorystyki strojów żałobników;
- Z szacunkiem i zaangażowaniem spełniamy ostatnią posługę.

**Biuro ogłoszeń
Nowości Dziennika Toruńskiego:**
Toruń, czynne: pn.-pt. 8-16
ul Grudziądzka 46-48, tel. 606 537 137
e-mail: lukasz.kopanski@polskapress.pl

Express
BYDGOSKI

**GAZETA
pomorska**

NOWOŚCI
DZIENNIK TORUŃSKI

[illegible]

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 26 utworzą rozwiązanie – myśl Andrzeja Majewskiego.

ROZWIĄZANIE: SZKOŁA UCZY, ŻYCIE DAJE NAUCZKI.

Trzecioliigowe szlagiery: ekipy ze ścisłej czołówki grają ze sobą

Dariusz Knopik
dariusz.knopik@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Kapitałnie zapowiada się weekend na boiskach regionu. Kibice nie powinni narzekać na brak emocji.

27. kolejka Betclit 3. Ligi tak się ułożyła, że dojdzie do bezpośrednich meczów czterech pierwszych zespołów w tabeli. Itak prowadzący w rozgrywkach Zawisza Bydgoszcz podejmie trzecią Polonię Środa Wielkopolska (sobota, godz. 19), a czwarta Elana Toruń zagra na wyjeździe z drugim Wikędem Luzino (niedziela, godz. 12).

Sytuacja w czołówce tabeli przedstawia się następująco: Zawisza (59 punktów) o dwa punkty wyprzedza ekipę z Luzina, o sześć polonistów i o 11 „oczek” Elanę.

Najlepsi na wiosnę

Przed Elaną decydujący mecz. Torunianie jeśli nie wygrają w Luzinie mogą zapomnieć o miejscu barażowym. Czeka ich trudne zadanie, bo Wikęd to naj-



FOT. AUTOR

W rundzie jesiennej Elana odwróciła losy meczu z Wikędem i ostatecznie wygrała 2:1

lepsza ekipa na wiosnę, która wygrała wszystkie mecze.

- Zdajemy sobie sprawę, że ostatnimi meczami skomplikowaliśmy sobie sytuację, ale staraliśmy się nie narzucać sobie dodatkowej presji - mówi Rafał Więckowski, trener Elany. - Jak wygrać? Sposobem. Rywal gra specyficznie. Jego grana oparta jest na fizyczności, często rzucając długie piłki. Musimy się i przeciwstawić oraz ograniczyć ich silne atuty. Oni są w takiej sytuacji, że wygrywają, a wtedy

wszystko wychodzi. Postaramy się to zmienić - dodaje.

Wda Świecie w sobotę o godz. 14 podejmie Błękitnych Stargard. Podopieczni Krzysztofa Urtnowskiego zajmują dziewiątą lokatę, mając 38 pkt. Ich najbliżsi rywale to jedenasty zespół w stawce (33 pkt.).

Tłuchowię Tłuchowo czeka wyjazd do Victorii Września (niedziela, godz. 12). Sytuacja podopiecznych Arkadiusza Batora jest coraz gorsza (17. miejsce/20 pkt.). Mecz z Victorią (14./29 pkt.)

to ostatnia szansa, by włączyć się do walki utrzymanie. Wygrana jest obowiązkowa. W innym przypadku zostanie odliczanie do pożegnania z Betclit 3. Ligą.

Obronić i gonić

W Betclit 2. Lidze czas na 28. kolejkę. Olimpia Grudziądz gdzie do Sokoła Kleczew bronić pozycji wicelidera. Białozieloni mają punkt przewagi nad Wartą Poznań i trzy „oczka” straty do prowadzącej Unii Skierniewice. Mecz w sobotę o godz. 15.

24. kolejka 4. Ligi Kujawsko-Pomorskiej - sobota: Wisła Dobrzyń nad Wisłą - Unia Wąbrzeźno (11), Chemik Bydgoszcz - Start Pruszcz (12), Cuiavia Inowrocław - Unia Solec Kujawski (12), Orleń Aleksandrów Kujawski - Piast Kołodziejewo (14), Sparta Brodnica - Pogoni Mogilno (14), Mustang Ostaszewo - Kujawiak Kowal (15), Lech Rypin - Victoria Czemikowo (15), Noteć Łabiszyn - Unia Gniewkowo (15), pauzuje Łokietek Brześć Kujawski.

1/4 finału Pucharu Polski Kujawsko-Pomorskiego Związku Piłki Nożnej: Wisła Dobrzyń n/Wisłą - Wda Świecie 2:0 (Kamil Kuropatwiński 20, Kacper Wiśniewski 64); **Lech Rypin - Kujawiak Kowal 0:2** (Przemysław Kowalczyk 62, Bartłomiej Feter 90+1 karny). © ©

Dwa niesamowite wieczory futbolowe

Dariusz Knopik
dariusz.knopik@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Rewanżowe mecze ćwierćfinałowe, a przynajmniej dwa z nich, stały na kapitalnym poziomie. Nie obyło się bez sędziowskich kontrowersji.

Bayern wygrał pierwszy mecz z Realem. W Madrycie było 2:0. Wszyscy liczyli na kapitalny rewanż w Monachium. Real trzy razy wychodził na prowadzenie, ale za każdym razem Bayern odrobił straty.

Wiele kontrowersji wzbudziła sytuacja z 86. minuty. Sędzia Slavko Vincić pokazał drugą żółtą kartkę dla Eduardo Camavingi z Realu, który na boisku pojawił się ledwie kilkanaście minut wcześniej. Pomocnik Realu musiał opuścić boisko, a za chwilę Luis Diaz doprowadził do remisu 3:3, pozbawiając „Los Blancos” możliwości dogrywki. W doliczonym czasie gry Michael Olise dobił ekipę z Madrytu.

- Dla mnie to była zła decyzja sędziego, który nie zarządził właściwie meczem - podsumował Adam Lyczmański, ekspert sędziowski Canal+ Sport. - Arbi-

ter pewnie zapomnieli, że wcześniej dał Camavindze kartkę. Za takie delikatne odkopnięcie nie daje się kartki, która eliminuje z gry. Jeśli pomocnik Realu robiłby to kilka razy, to wtedy tak - wyjaśnił były bydgoski sędzia.

Wiele oczekiwano po rewanżu Atletico - Barcelona, mimo że w pierwszym meczu zespół z Madrytu wygrał 2:0. Już po nieco 20 minutach piłkarze Dumy Katalonii odrobili straty, ale niewiele później Ademola Lookman zdobył kontaktową bramkę, która dawała awans „Atleti”. Mimo starań piłkarzy wynik się już nie zmienił.

Liverpool ponownie przegrał z Paris Saint-Germain 0:2, którzy byli świetnie dysponowani na czele z Ousmane Dembele, zdobywcą obu bramek. Przypomnijmy, że PSG broni trofeum.

Wyniki i strzelcy rewanżów 1/4 finału Ligi

Mistrzów: Bayern - Real 4:3 (Aleksandar Pavlović 6, Harry Kane 38, Luis Diaz 89, Michael Olise 90+4 - Arda Güler 1, 29, Kylian Mbappe 74), pierwszy mecz - 1:2, awans: Bayern; **Atletico - Barcelona 1:2** (Ademola Lookman 31 - Lamine Yamal 4, Ferran Torres 24), pierwszy mecz - 2:0, awans: Atletico; **Liverpool - PSG 0:2** (Ousmane Dembélé 72, 90+2), pierwszy mecz - 0:2, awans: PSG; **Arsenal - Sporting 0:0**, pierwszy mecz - 1:0, awans: Arsenal.

Ostatnia droga Jacka Magiery. W stolicy tłumy zegnały uznanego szkoleniowca

PAP, DK
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Jacek Magiera, zmarły nagle w wieku 49 lat, spoczął na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

Uroczystości pogrzebowe rozpoczęły się w samo południe w Katedrze Polowej Wojska Polskiego przy ul. Długiej w Warszawie mszą świętą żałobną.

W pożegnaniu Jacka Magiery, udział wzięli m.in.: Prezydent Karol Nawrocki, minister sportu i turystyki Jakub Rutnicki, władze PZPN z prezesem Cezarym Kuleszą na czele, selekcjoner drużyny narodowej Jan Urban, którego Magiera był od lipca 2025 roku głównym współpracownikiem w sztabie kadry, kapitan reprezentacji Polski Robert Lewandowski, przedstawiciele klubów piłkarskich, piłkarze, trenerzy oraz kibice.

Prezydent Nawrocki przyznał pośmiertnie Jackowi Magierze Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski. Order przyznano za wybitne osiągnięcia w pracy szkoleniowej i trenerskiej oraz za dokonania sportowe.

Odniesienie z rąk prezydenta RP odebrała żona zmar-



FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKA

Jacek Magiera odszedł nagle w wieku 49 lat

łego Magdalena Magiera podczas uroczystości pogrzebowej w katedrze.

Po mszy świętej odbyła się ceremonia pogrzebowa. Jacek Magiera spoczął na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

Jacek Magiera urodził się w Częstochowie 1 stycznia 1977 roku. Był wychowankiem Rakowa, zadebiutował w ekstraklasie 18 marca 1995.

W 1997 trafił do Legii i występował w stolicy do 2006 roku, z półroczną przerwą grę w Widzewie Łódź (2000).

Ze stołecznym klubem wywalczył dwa razy mistrzostwo, raz Puchar Polski i Superpuchar. W 2006 roku powrócił do Rakowa, a karierę zakończył wkrótce potem Cracovii.

W ekstraklasie rozegrał łącznie 233 mecze, zdobywając 25 bramek. Występował również w juniorskich reprezentacjach Polski, a z kadrą do lat 16 wywalczył mistrzostwo Europy (1993). Kilka miesięcy później był kapitanem reprezentacji Polski U-17, która na mistrzostwach świata zajęła czwarte miejsce.

Pracę trenerską zaczynał jako asystent Urbana w stołecznym zespole, później był samodzielnym trenerem Legii (w sezonie 2016/17 zdobył mistrzostwo Polski), prowadził też Zagłębie Sosnowiec, reprezentację Polski do lat 20 i 19, a następnie Śląsk Wrocław, z którym wywalczył wicemistrzostwo kraju.

- Aż trudno uwierzyć, że Jacka nie ma już wśród nas. 49 lat to przecież za mało, by żegnać się z tym światem. Obserwowałem przebieg jego kariery zawodniczej i trenerskiej zawsze z wielkim zainteresowaniem. Ta śmierć to dramat całej jego rodziny, jak również rodziny piłkarskiej - powiedział PAP trener Andrzej Strelau.

REKLAMA

0011509121

PGE
EKSTRALIGA

KS
TORUŃ

W CIĄGŁYM BIEGU

WSZYSTKIE MECZE

OGLĄDAJ W **CANAL+**

SPRAWDŹ OFERTĘ DLA KIBICÓW.

**SALON CANAL+
UL. SZOSA CHEŁMIŃSKA 80, TORUŃ, TEL.: 566 611 145**

SPORT

www.sportowy24.pl

Poturbowana Astoria lepsza od GKS, teraz Kotwica. Anwil podejmie Zastal

Joachim Przybył

joachim.przybyl@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. Enea Abramczyk Astoria Bydgoszcz szykuje się do play off, Anwil Włocławek musi jeszcze powalczyć o takie prawo.

Ostatni test przed play off trudno traktować wymiennie, w składzie Asty zabrakło sześciu koszykarzy. Oprócz tych kontuzjowanych wolne dostał Martyce Kimbrough, aby odpoczął przed najważniejszymi meczami. I tak jednak lider tabeli po raz kolejny pokazał swoją siłę i gładko poradził sobie z GKS Tychy 84:72. Rundę zasadniczą Asta kończy z bilansem 27-5 i aż pięcioma zwycięstwami więcej niż wicelider Spółnia Stargard.

Drugą ważną wiadomością była wygrana Kotwicy Kołobrzeg z Polonią Warszawa. To oznacza, że właśnie drużyna z nadmorskiego Bydgoszczy w play off. W ewentualnym półfinale będzie czekać Fulimpex Starogard Gdański lub Sokół Łańcut.

- Fajny mecz dla kibiców, dużo ciekawych akcji, nasza młodzież pokazała się z bardzo dobrej strony - mówił o ostatnim meczu trener Grzegorz Skiba. - To cieszy, że w razie nieobecności doświadczonych graczy możemy skorzystać z młodzieży. Bardzo ważną rolę będzie odgrywał Bartek Ptań, bo mamy braki pod koszem, wierzę, że podobna, Mateusz Kachelski pracował w obronie i trafił ważna trójkę Filip Dereszyński był ob Jawienie. Już wcześniej na treningach mieliśmy kilka sesji pod Kotwicę, mamy nadzieję, że teraz będziemy mogli potrenować pięć na pięć.

Jedynym, ale za to poważnym zmartwieniem trenera Grzegorza Skiby jest plaga kontuzji. W ostatnich tygodniach nie grali Wojciech Dzierżak, Karol Kamiński, Patryk Kędel i Karol Gruszecki, tylko występ tego ostatniego jest pewny w pierwszych meczach play off. Symbolem pecha bydgoskiej drużyny jest Mikołaj Jamiołkowski. Środki najpierw rozwiązał kontrakt z Astorią, potem wrócił do drużyny i teraz pauzuje cztery tygodnie przez kontuzję.



FOT. DARIUSZ BŁOCH

W meczu z GKS z bardzo dobrej strony pokazał się Maciej Kachelski

Qemetic Noteć Inowrocław w ostatnim meczu przegrała w Stargardzie ze Spółnią 67:81.

Pierwsze dwa mecze ćwierćfinałów odbędą się w niedzielę o 18.00 i w poniedziałek o 19.00 w Bydgoszczy.

Anwil Włocławek podejmie Zastal Zielona Góra w pierwszym z serii czterech meczów, być może najważniejszych w sezonie. Łatwo już było, sezon zasadniczy ekipa Ronena Ginzburga zakończy serię spotkań z wyżej notowanymi rywalami, a każdy punkt jest na wagę złota.

Sytuacja w tabeli jest niezwykle zagniatwana. Aż pięć drużyn ma bilans 14-12, Dzik Warszawa 15-11, dla jednej z nich zabraknie miejsca nawet w play in. Włocławianie mają szansę w niedzielę zepchnąć niżej w tabeli Zastal, potem zagrają jeszcze ze Śląskiem u siebie, z Dzikami w Warszawie i Treflem Sopot w Hali Mistrzów.

W niedzielę Anwil musi zagrać lepiej niż w trzech ostatnich wygranych meczach. Zastal ma bardzo szeroki, zbilansowany skład we wschodzącą gwiazdą Jakubem Szumertem na czele. Wygrał trzy z ostatnich czterech meczów, w tym w Ostrowie, gdzie gra się bardzo trudno. Początek w niedzielę o 12.30 w Hali Mistrzów.

Arriva Lotto Toruń w sobotę zmierzy się w Sopocie z Treflem. Początek spotkania o godzinie 15.00. ©©

TENIS STOŁOWY

Wyłonili mistrzów regionu

W Sępólnie Krajeńskim rozegrano mistrzostwa woj. kujawsko-pomorskiego żaków. W singlu triumfowali Oliwier Ilcewicz (Krajna Sępólno Krajeńskie) i Lilianna Rydlewska (LUKS Barcin), w grach podwójnych Paweł Lasocki/Adrian Jakubowski (Olimpia Grudziądz) i Rydlewska/Nina Nowicka (LUKS Barcin), zaś w zmaganiach drużynowych zwyciężyły ekipy z Sępólna Krajeńskiego i Barcina). (szcz)



FOT. PPG

BIEGI I REKREACJA

Na urodziny miasta

Już w niedzielę (19.04) odbędzie się Bydgoski Bieg Urodzinowy z udziałem 1500 osób. Start zaplanowano na godz. 11.00, z Nabrzeża Mieczysława Dutkowskiego. Do pokonania będzie 5-kilometrowa trasa.

Pres i GKM chcą odrobić straty, Polonia broni pozycji lidera

Magdalena Zimna

magdalena.zimna@polskapress.pl

ŻUŻEL. Pres Toruń chce pokazać, że mistrz Polski to wciąż czołowa drużyna PGE Ekstraligi. Po faltarście na inaugurację GKM Grudziądz poszukuje punktów na wyjeździe. Polonia w roli faworyta.

Początek sezonu udany dla Aniołów nie był. Choć przegraną w Lublinie można było wkalować, to jej rozmiary były lekko zawstydzające. Pres Toruń w zasadzie nie nawiązał walki z ekipą Motoru, ani przez chwilę nie zagrażał gospodarzom. W sumie Anioły wyszarpaly tam niewiele ponad 30 punktów, a punkty gubili niemal wszyscy.

- To było pierwsze spotkanie sezonu, więc może i było troszkę nerwowości. Czułem się dziwnie na motocyklu przez pierwsze kilka biegów - komentował Mikkel Michelsen w rozmowie z WP Sportowe Fakty. - Jak widać, gdy przyjeżdżamy do Lublina to nasza kłątwa trwa w najlepsze. Tor w Lublinie dla przyjezdnych jest trudny do odgadnięcia. Sezon jest długi, czekam na nasze następne spotkanie u siebie - dodał.

W niedzielę ekipa Pres wystąpi już w roli faworyta starcia z Unią Leszno. Choć beniaminek ma naprawdę ciekawy skład, z doświadczonymi Januszem Kołodziejem i Piotrem Pawlickim czy młodym i niezwykle utalentowanym Nazarem Parnickim. W pierwszej kolejce Unia bez pro-



FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Maksym Drabik (z prawej) nie zaczął najlepiej w GKM

blemów u siebie poradziła sobie z Włókniarzem (59:31).

PRES: 9. Dudek, 10. Lambert, 11. Bloedorn, 12. Michelsen, 13. Sajfutdinow, 14. Duchiniński, 15. Kawczyński
UNIA: 1. Cook, 2. Rew, 3. Zengota, 4. Kołodziej, 5. Pawlicki, 6. Mania, 7. Parnicki

Grudziądzanie rozgrywki zaczęli z dużymi oczekiwaniami, ale szybko przyszedł zimny prysznic. Na swoim torze zremisowali ze Stalą Gorzów, ratując jeden punkt w ostatnim wyścigu, po wykluczeniu jednego z rywali. Najbardziej zawiedli Max Fricke i Maksym Drabik, który miał być elementem, którego wcześniej brakowało drużynie by sięgnąć po medal. Początek zupełnie na to nie wskazuje.

Grudziądzanie straty chcą nadrobić w Zielonej Górze. Falubaz też miał kiepski początek - we Wrocławiu wywalczył led-

wie 26 punktów, ale startowali bez Leona Madsena. Jakby kłopotów było mało, właśnie stracił kolejnego zawodnika. W eliminacjach Srebrnego Kasku wypadek miał Damian Ratajczak. - Nasz junior doznał poważnego urazu nogi (złamanie lewego uda) oraz barku. Damian przebywa w szpitalu w Rybniku, niedługo podjęta zostanie decyzja o dalszych etapach leczenia - przekazał klub.

FALUBAZ: 9. Kubera, 10. Lebediew, 11. Pawlicki, 12. Curzytek, 13. Madsen, 14. McDiarmid, 15. Hurysz

GKM: 1. Fricke, 2. Drabik, 3. Miller, 4. Tarasenko, 5. Jepsen Jensen, 6. Malkiewicz, 7. Iwarski-Helt

2. runda PGE Ekstraligi - piątek: Włókniarz Częstochowa - Motor Lublin (18.00), Stal Gorzów - Sparta Wrocław (20.30); **niedziela:** Pres Toruń - Unia Leszno (17.00), Falubaz Zielona Góra - Bayer-system GKM Grudziądz (19.30). Transmisje: Canal+Sport i Canal+online

POLONIA: 9. Woźniak, 10. Putkowski, 11. Brennan, 12. Huckenbeck, 13. Buczkowski, 14. Pawełczak, 15. Andrzejewski

PSŻ: 1. Berge, 2. Smektała, 3. Iversen, 4. Pludra, 5. Douglas, 6. Mencil, 7. Witkowski

3. runda Metalkas 2. Ekstraligi - niedziela: Orzeł Łódź - ROW Rybnik (13.00), Abramczyk Polonia Bydgoszcz - PSŻ Poznań (15.15). Transmisje: Canal+Sport5 i Canal+online. 21.04: Stal Rzeszów - Wilki Krosno; 26.04: Polonia Piła - Ostrovia Ostrow

Anioły marzą o finale. Potrzeba dwóch zwycięstw

Dariusz Knopik

dariusz.knopik@polskapress.pl

SIATKÓWKA. W niedzielę o godz. 20 CUK Anioły Toruń podejmą BBTS Bielsko-Biała w pierwszym meczu półfinałowym PLS 1. Ligi. Rywalizacja toczy się do dwóch zwycięstw.

Torunianie w pierwszej rundzie gładko uporali się z Avią Świdnik, wygrywając 3:0 i 3:1. Z kolei BBTS Bielsko-Biała dość niespodziewanie wygrał rywalizację ze Stalą Nysa. Na wyjeździe zwyciężył 3:0, a u siebie 3:2.

- Chcieliśmy skończyć rywalizację w dwóch meczach i to nam się udało, ale liczyliśmy, że pozostali rywale będą musieli grać trzy spotkania - śmieje się Marcin Kryś, trener Aniołów. - A już poważnie, to wynik rywalizacji Stali z BBTS jest dla mnie zaskoczeniem, bo zespół z Nysy był faworytem, ale to są właśnie play offy. Decyduje dyspozycja dnia i odpowiednie nastawienie. Do tego trzeba dołożyć siatkarskie atuty. Drużyna z Bielska - Białej nie miał takiej presji jak ekipa z Nysy. To wszystko się złożyło, że są w półfinale - dodaje.

Trener Aniołów mówi, że w półfinale spotkają się podobne zespoły. Grające agresywną siatkówkę, mający różnorodną zagrywkę i dobrze funkcjonujące w systemie blok - obrona.

- Można powiedzieć, że w tej parze spotykają się zespoły, które nie były uznawane za faworytów - mówi trener Kryś. - Mamy swoje marzenia i chcemy grać w finale. To nie oznacza, że narzucamy na siebie presję. W meczach z Avią do naszych atutów dołożyliśmy jeszcze skuteczność na wysokiej piłce. Analizując grę BBTS można stwierdzić, że nasi

skrzydłowi będą mieli dużo więcej roboty do wykonania. Wiadomo jak ważny będzie pierwszy mecz w tak krótkiej rywalizacji. Zrobimy wszystko, by go wygrać. Mamy też ten komfort, że decydujące trzecie spotkanie też będziemy rozgrywać we własnej hali przy swoich kibicach, którzy bardzo nam pomagają - podkreśla szkoleniowiec.

Spotkanie w hali Szkoły Podstawowej nr 28 Przy Skarpie obejrzysz komplet widzów. Reszcie musi wystarczyć transmisja telewizyjna w Polsacie Sport 1. Początek o godz. 20. ©©